CZY PRAGNIEMY BOGA? s. 12

RODZICE I SZKOŁA: JAK WSPÓŁPRACOWAĆ s. 18

SPOSOBY NA RÓŻANIEC s. 38

PAPIEŻ BUDZI FRANCJĘ s. 36

04.10.2026
nr 40 (1086)
cena 5 zł
(w tym 8% VAT)
NR INDEKSU 205 109
ISSN 1734-9079
www.idziemy.pl

idziemy

Św. Franciszek Pragnienie Boga

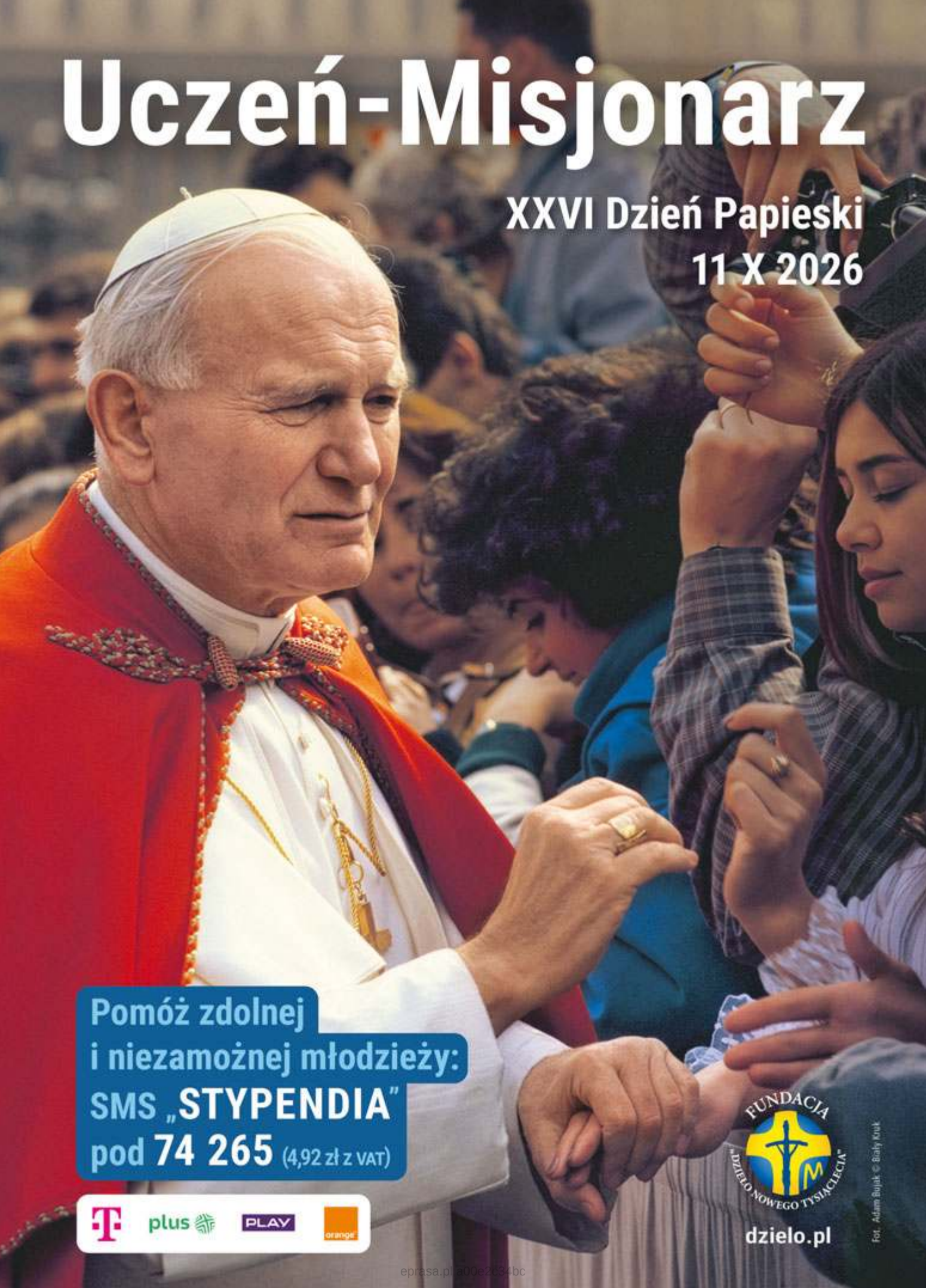

eprasa.pl/a0de2e34bc

ks. Łukasz Piotrowski

Rozsądne granice

Ihor M., ukraiński uchodźca, który zabił śp. ks. Stanisława Zbojnowicza i próbował zabić dwóch innych księży oraz dwoje świadków zdarzenia, najbliższe miesiące spędzi w odosobnieniu w warunkach szpitalnych. Sąd orzekł na podstawie opinii biegłych, że sprawca zbrodni ma „wielopostaciowe zaburzenia psychotyczne", które uniemożliwiają na razie przeprowadzenie czynności procesowych. Od wyników dalszych badań zależy to, czy będzie można przedstawić mu zarzuty. Z pewnością będzie izolowany, ale czy będzie to więzienie, czy szpitalny oddział zamknięty, to się dopiero okaże.

W Jarosławiu zaatakowani zostali duchowni, którzy nieśli przez ostatnie lata pomoc uchodźcom z Ukrainy. Za okazaną dobroć otrzymali taką nagrodę od jednego z ludzi, który opuścił swój kraj i szukał bezpieczeństwa u nas. Niepojęte w tym kontekście są opinie, w których pojawiają się próby „odwrócenia uwagi" od istoty sprawy. Począwszy od tych najbardziej absurdalnych. Mianowicie, że księża w pewnym sensie „sami byli sobie winni", gdyż tuż przed atakiem odmówili pomocy dziwnie zachowującemu się Ukraińcowi. A wiadomo, że powinni dać to, czego ów człowiek oczekiwał. Pojawiły się też liczne wypowiedzi, w których winę zrzuca się na „traumy wojenne" sprawcy. Jeśli prawdziwe są doniesienia medialne, że opuścił Ukrainę już w 2022 r., to ten czynnik nie mógł odegrać aż takiej roli.

Komentujący w ten sposób z pewnością chcą powstrzymać nagonkę na uchodźców z Ukrainy, o którą w tak dramatycznej sytuacji jest bardzo łatwo. Wiele osób jest poruszonych zbrodnią. Ludzie naturalnie zadają sobie pytanie o to, jakim motywem dla sprawcy były kwestie narodowe. Wszak sami Ukraińcy wydają się nie rozumieć polskiej wrażliwości dotyczącej historii Wołynia, podsycając w ten sposób animozje na tym tle. Od pytań o rolę narodowości sprawcy wydaje się, że nie da się uciec. Zatem, czy metodą na ów zrozumiały „pik emocji" są apele o niełączenie zbrodni z tłem narodowościowym i trudnymi relacjami z sąsiadem? Takie apele – przesadnie eksponowane w niektórych wystąpieniach – powodują wzrost teorii spiskowych i popularność ludzi, którzy chcą rzeczywiście instrumentalizować sprawę. Po raz kolejny zwykli Polacy mogą poczuć się traktowani jak dzieci, z którymi na poważne tematy się nie rozmawia.

Uznać prawdę o tragedii z Jarosławia to także przyznać coś, co dla wielu brzmi jak „myślozbrodnia". Księża w Polsce nie są grupą uprzywilejowaną. Są grupą ludzi znienawidzoną przez wielu i ma to wpływ na coraz częściej powtarzające się akty przemocy wobec nich. Sprawca zamachu z jakiegoś powodu udał się właśnie do kościoła. Z jakiegoś powodu, jak wspomniała jedna z kobiet będących wtedy w opactwie, jego działania wyglądały niczym „polowanie na księży". Osoby świeckie zaatakowane przez 31-letniego Ihora M. zostały poniekąd ofiarami przez przypadek. Na celowniku młodego mężczyzny znaleźli się łatwi do zidentyfikowania i zapewne będący w jego przekonaniu „czemuś winni" duchowni. W największym stopniu byli winni dlatego, że po prostu byli księżmi. Tyle i aż tyle. Wystarczyło.

Statystyki policyjne pokazują, że emigranci nie popełniają więcej przestępstw niż Polacy. Jednak jak pokazuje doświadczenie państw Europy Zachodniej, tak nie musi być zawsze. Jako społeczeństwo musimy zdawać sobie z tego sprawę i wymusić na politykach rozsądną politykę migracyjną. Jako ludzie wierzący mamy z kolei obowiązek kochać, pamiętając, że miłość zakłada pewien porządek. Bratem jest nam każdy człowiek. Ale również bratu mamy stawiać wymagania. To jest część mądrej miłości. Nieszczęsny rajd sprawcy zbrodni z Jarosławia od granicy z Niemcami do granicy z Ukrainą i sama zbrodnia pokazują, że ze stawianiem rozsądnych granic mamy problem.

l.piotrowski@idziemy.com.pl

4.10.2026 idziemy w numerze:

ŚW. FRANCISZEK. PRAGNIENIE BOGA

Franciszek, jakiego nie znamy **s. 10**

fot. Barbara Stefańska

Czy człowiek jeszcze pragnie Boga? **s. 12**

W RYTMIE KOŚCIOŁA

Święto wiary **s. 8**

fot. PAP/EPA/Maurizio Brambatti

Papież budzi Francję **s. 36**

Odmawianie Różańca – uczyć się Chrystusa od Maryi **s. 38**

TRUDY WYCHOWANIA

Odebranie dzieci to ostateczność **s. 4**

Rodzice–szkoła: jak współpracować **s. 18**

Zbrodnie o poranku **s. 20**

DZIEJE SIĘ

Leon XIV i Macron **s. 9**

Podatek od pomagania **s. 30**

Siatkarze zwycięzcy **s. 46**

WIRY HISTORII

Siatka powstańczej pamięci **s. 34**

Dywersja braci Kowalczyków **s. 42**

Czytanie nie kończy się na papierze! Najnowsze wiadomości i opinie na stronie www.idziemy.pl. E-wydanie tygodnika można zakupić na stronach: www.eprasa.pl, www.egazety.pl.

eprasa.pl a00e2c34bc

Odebranie dzieci to ostateczność

Z adw. **Bartoszem Malewskim** z Centrum Interwencji Procesowej Ordo Iuris rozmawia Monika Odrobińska

fot. archiwum prywatne B. Malewskiego

W jakiej sytuacji dzieci mogą być odebrane rodzicom?

Kodeks rodzinny i opiekuńczy oraz ustawa o przeciwdziałaniu przemocy domowej dopuszczają takie rozwiązanie, jeśli zagrożone są życie, zdrowie lub prawidłowy rozwój dziecka. W zależności od skali owego zagrożenia małoletni może być odebrany w trybie nagłym lub sądowym. W przypadku przemocy domowej pracownik socjalny w towarzystwie policji i lekarza mają prawo odebrać dziecko natychmiast i umieścić je w pieczy zastępczej. Na takie postanowienie służy zażalenie, które sąd ma obowiązek rozpoznać w ciągu 24 godzin. W razie uznania bezzasadności lub nielegalności sposobu zapewnienia dziecku ochrony sąd zarządza natychmiastowe przekazanie dziecka rodzicom.

Inaczej jest w sytuacjach, gdy zagrożone jest nie życie, ale dobro dziecka. W pierwszej kolejności sąd rodzinny zazwyczaj zleca wtedy kuratorowi przeprowadzenie wywiadu środowiskowego, a następnie – uwzględniając w znacznej mierze sporządzoną przez niego notatkę – wszczyna postępowanie w sprawie ograniczenia lub odebrania praw rodzicielskich bądź też takiego postępowania odmawia. Sąd nie jest związany opinią kuratora, ale opiera na niej swój ogląd sytuacji. Postępowanie takie może trwać od kilku miesięcy do ponad roku. W tym czasie rodzina może mieć ustanowiony nadzór kuratorski, a rodzice mogą być zobowiązani do pracy z asystentem rodziny lub podjęcia terapii. Wszystko zależy od okoliczności konkretnej sprawy. Taka ingerencja w życie domowe musi być zawsze dobrze uzasadniona. Odebranie dzieci rodzicom to zaś najdalej idący środek, a więc ostateczność.

Wobec Rzeczniczki Praw Dziecka Moniki Horny-Cieślak, której udało się doprowadzić do błyskawicznego odebrania dzieci rodzicom, wpłynęło zawiadomienie do Prokuratury Krajowej. Na czym polegało przekroczenie przez nią uprawnień?

14 sierpnia na warszawskiej Białołęce pani rzecznik była świadkiem, jak matka szarpie jedno z dzieci, które wbiegło na jezdnię, i stosuje wobec niego wulgaryzmy. Także wulgaryzmem zareagowała ona na uwagę Moniki Horny-Cieślak. Ta zgłosiła sprawę na policję, funkcjonariusze nie znaleźli jednak podstaw do interwencji. Nie widzieli ich także kurator, który nazajutrz odwiedził rodzinę, oraz sąd, na którego decyzję notabene RPD próbowała wpłynąć. Mimo to podczas spotkania na posterunku policja wydała rodzicom nakaz opuszczenia mieszkania i zakaz zbliżania się do dzieci. Ponieważ nie miały zapewnionej opieki, zostały zabrane do pieczy zastępczej. Po raz pierwszy spotkałem się z tym, że sąd mówił w takim przypadku o przemocy instytucjonalnej. Potwierdzeniem braku winy matki jest to, że nie została odseparowana od dzieci, ale razem z nimi przebywa w ośrodku interwencyjnym.

Działania Rzecznik Praw Dziecka przyczyniły się do rodzinnej traumy.

Prokuratura została zawiadomiona o podejrzeniu przekroczenia przez RPD uprawnień (art. 231 par. 1 k.k.) i fałszywego oskarżenia (art. 234 k.k.). W tamtej sytuacji z 14 sierpnia była ona świadkiem zdarzenia. Jak każdy z nas miała prawo zwrócić uwagę matce i zawiadomić służby, ale na tym kończy się rola obywatela. Może on co najwyżej być potem powołany na świadka w procesie sądowym. Jednak Monika Horna-Cieślak wykorzystała swój urząd do zaangażowania w sprawę. Jej nadmierna reakcja i usilne starania o odebranie dzieci rodzicom, nawet jeśli prawnie odwracalne, przyczyniły się do rodzinnej traumy i zachwiania poczucia kompetencji wychowawczych u opiekunów.

Czy takie sytuacje zdarzają się często?

To skrajny przypadek, jednak polskie sądy pełne są spraw, w których rodzice są pochopnie oskarżani o zaniedbywanie dzieci. Czasem wystarczy sygnał ze szkoły, że dziecko chodzi w pobrudzonym ubraniu, nie ma przyborów, ma kłopoty z nauką czy samo wraca do domu. Podstawą oskarżenia mogą być obecne w domu używki czy brak obowiązkowych szczepień. To często nie są sytuacje oczywiste. Bywa, że rodzice dzieci z zespołem Aspergera zgadzają się np. na to, by dziecko założyło ulubioną koszulkę, mimo że jest za mała, by uniknąć porannej awantury. W przypadku rodzin z małymi dziećmi podstawą negatywnej opinii kuratora, którego wizyty nie zawsze są rodzicom zapowiedziane, może być bałagan lub porozrzucane po domu jedzenie. Wielu takich rodziców reprezentujemy i w większości przypadków sąd stwierdza brak podstaw do pozbawienia lub ograniczenia władzy rodzicielskiej.

eprasa.pl a00e2c34bc

Marsz Ciszy

fot. PAP/Piotr Polak

Tragedia w Jarosławiu

W Kościele św. Mikołaja w Ośrodku Kultury i Formacji Chrześcijańskiej w Jarosławiu, historycznie zwanym opactwem, 24 września ok. 9.30, 31-letni Ihor M. zaatakował nożem trzech księży i dwie osoby świeckie. Wskutek ran zmarł 67-letni ks. Stanisław Zbojnowicz. Dyrektor ośrodka ks. Marek Pieńkowski w stanie ciężkim, ale stabilnym przebywa w szpitalu w Jarosławiu. Ksiądz Adrian Mantykiewicz po opatrzeniu ran powrócił do opactwa. Decyzją metropolity przemyskiego abp. Adama Szala administratorem ośrodka został ks. Rafał Szykuła, który będzie pełnił tę funkcję do czasu powrotu dotychczasowego rektora ks. Marka Pieńkowskiego.

Burmistrz Jarosławia ogłosił żałobę do 27 września; 25 września w kolegiacie odbyła się modlitwa ekspiacyjna, a ulicami miasta przeszedł „Marsz Ciszy". Wieczorną Adoracją Najświętszego Sakramentu i Mszą św. 26 września powrócono w opactwie do regularnego odprawiania nabożeństw.

Wobec obywatela Ukrainy Ihora M. prokuratura sformułowała zarzuty zabójstwa, usiłowania zabójstwa oraz spowodowania ciężkich obrażeń ciała. Ze względu na stwierdzone przez biegłych psychiatrów wielopostaciowe zaburzenia psychotyczne zasądzony mu trzymiesięczny areszt mężczyzna odbywa w warunkach szpitalnych. Prokurator Bożena Harasz-Wołoszyn z Prokuratury Okręgowej w Przemyślu zastrzegła, że dotychczasowa opinia biegłych nie rozstrzyga o poczytalności podejrzanego w chwili ataku. Ta kwestia ma być oceniona w kolejnej opinii, po zebraniu materiału dowodowego i przeprowadzeniu czynności z jego udziałem. Motyw działania Ihora M. pozostaje nieznany.

Jak donosi „Rz", wjechał on do Polski z Niemiec i podróżował samochodem na przejście graniczne w Korczowej. W Niemczech był notowany za stawianie oporu funkcjonariuszom, którzy interweniowali podczas incydentu z udziałem mężczyzny. Przebywający tam od czterech lat Ihor M. próbował przez Polskę dostać się do Czech, ale tamtejsze służby złapały go na nielegalnym przekroczeniu granicy i wpisały do systemu jako osobę niepożądaną.

Krzysztof Ziemiec

Bezmyślność elit

Dwie sprawy ostatnio mocno zbulwersowały i podzieliły opinię publiczną. 14 sierpnia na warszawskiej Białołęce Rzecznik Praw Dziecka Monika Horna-Cieślak miała zobaczyć kobietę szarpiącą dziecko i krzyczącą na nie. Kiedy zwróciła jej uwagę, matka miała odpowiedzieć wulgaryzmami. Rzecznik zawiadomiła policję. A potem robiła wszystko, by odebrać dzieci rodzicom, powołując się m.in na niebieską kartę w rodzinie. Trzy- i czterolatek trafili do placówki opiekuńczo-wychowawczej. Sąd nakazał ich natychmiastowy powrót do rodziców, uznawszy, że działania wobec rodziny „mogą nosić wyraźne znamiona przemocy instytucjonalnej" i były „rażąco nieproporcjonalne do zaistniałego zdarzenia". Rzeczywiście były, bo urzędniczka niejako w zemście za wyzwiska pod jej adresem złożyła wniosek o zabranie dzieci. Zwolennicy obozu rządzącego usprawiedliwiali to zachowanie rzeczniczki.

Kilka dni później doszło do tragicznego morderstwa w Jarosławiu. Sprawca ataku i zabójstwa to 31-letni obywatel Ukrainy od dawna mieszkający w Niemczech i mający tam konflikty z prawem. Zamiast do aresztu trafił do szpitala psychiatrycznego na obserwację. Nasze elity pisały, że to, co wydarzyło się w Jarosławiu, to ogromna tragedia – ksiądz nie żyje, cztery osoby są ranne. Jednak nie osądzajmy, dopóki nic nie wiemy. A najlepiej za zmarłego i rannych się pomodlić. Tak, to zawsze. Warto też przypomnieć słowa kard. Wyszyńskiego z czasu uwięzienia: „Nie zmuszą mnie niczym do tego, bym ich nienawidził". Tylko że te same osoby, które tu wykazały się empatią i miłosierdziem, kilka tygodni wcześniej, gdy mężczyzna w autobusie w Bielsku-Białej zwrócił młodej Ukrainie uwagę, aby nie trzymała butów na siedzeniu – oskarżyły go od razu o ksenofobię, a mężczyznę aresztowano. Dla jednych piekło, dla innych łagodność.

Klasa fanatyków będzie broniła wszystkiego, co jest „ich", tylko nie zdrowego rozsądku.

Udało się wychować klasę fanatyków, która zatacza coraz szersze kręgi. I ta nowa klasa będzie broniła wszystkiego, co jest „ich", tylko nie zdrowego rozsądku. Usprawiedliwi zarówno branie łapówek, dyżurowanie w szpitalach po 100 godzin na dobę, odbieranie dzieci rodzicom w ramach zemsty czy przemoc. Jednak tylko wtedy, kiedy jest to zgodne z „naszym uniwersum" – partyjnym, wielkomiejskim, antyklerykalnym, ojkofobicznym…

Nie ma zgody na jakąkolwiek przemoc czy złodziejstwo. Ale nie ma też zgody na bezmyślność, a może raczej brak jakiegokolwiek samodzielnego myślenia.

Autor jest założycielem i redaktorem naczelnym kanału „Otwarta Konserwa" na platformie YouTube. Pracował w Polskim Radiu, TVN,TV Puls i TVP

eprasa.pl a00e2c34bc

W SKRÓCIE

- **Udaremniony atak.** Policja zatrzymała pięciu mężczyzn w pobliżu bazy lotniczej RAF na południu Anglii. Jest ona wykorzystywana przez siły USA do nalotów na Iran. Śledczy badają, czy w udaremniony atak terrorystyczny zamieszany był Iran.
- **Stop dalszej pomocy.** Alternatywa dla Niemiec (AfD) wezwała w Bundestagu niemiecki rząd do zaprzestania finansowej i wojskowej pomocy dla Ukrainy oraz zablokowania procesu jej przyjmowania do UE. Wyjątkiem ma być pomoc humanitarna.
- **Duńskie ostrzeżenie.** Należy spodziewać się poważnych ataków hybrydowych i innych incydentów ze strony Rosji – ostrzegli minister obrony Danii Jeppe Bruus oraz szef wywiadu wojskowego Thomas Ahrenkiel. Bruus wezwał Duńczyków do zachowania jedności i stosowania się do wytycznych władz.
- **O aborcji w Barcelonie.** W dniach 1–3 października odbyły się tam Międzynarodowe Forum Sojuszy na rzecz Prawa do Aborcji oraz 16. Konferencja Międzynarodowej Federacji Specjalistów ds. Aborcji i Antykoncepcji. Najważniejszym z polskiej perspektywy punktem była prezentacja: „Dostęp do aborcji i bariery w Europie Środkowej i Wschodniej".
- **Podziękowanie za służbę.** W Kościele pw. św. Stanisława w Rzymie dziękowano za pracę ambasadora RP przy Watykanie Adama Kwiatkowskiego, który kończy swoją misję. – W Kościele nazywa się to po prostu posługą i służbą – powiedział w homilii bp Marek Marczak, sekretarz generalny KEP podczas Mszy św. dziękczynnej.
- **Bez rozwiązania.** Prezydent USA Donald Trump odrzucił propozycję siedmiodniowego zawieszenia broni i odblokowania cieśniny Ormuz w zamian za zniesienie blokady – podał „Wall Street Journal". Trump ma rozważać wznowienie bombardowań Iranu po listopadowych wyborach.
- **Przeciw emigracji.** Mała angielska wioska Piddington w akcie symbolicznego protestu ogłosiła opuszczenie Zjednoczonego Królestwa. W okolicy ma powstać centrum azylowe dla ponad 1000 mężczyzn. Miejscowość zamieszkuje zaś nieco ponad 300 osób.

fot. PAP/EPA/Teresa Suarez/POOL

LEON WE FRANCJI

Papież Leon XIV odbył czterodniową podróż apostolską do Francji. Hasłem podróży były słowa „Aby świat miał życie". W Paryżu papież m.in. odbył rozmowę z prezydentem Francji, wygłosił przemówienie w siedzibie UNESCO i odwiedził odbudowaną po pożarze katedrę. W sanktuarium w Lourdes spotkał się z chorymi, w Metz wystąpił z przesłaniem dotyczącym przyszłości Europy.

SPOTKANIE NA SZCZYCIE

fot. PAP/EPA/Annabelle Gordon/POOL

Donald Trump i Xi Jinping omówili najważniejsze kwestie w stosunkach bilateralnych i światowej geopolityce w czasie trzydniowej wizyty chińskiego przywódcy w USA. Wizycie towarzyszył nadzwyczaj bogaty ceremoniał. Trump powitał Xi na czerwonym dywanie na lotnisku w bazie Andrews oraz w Białym Domu z pełnymi honorami, przeglądem wojsk i przelotem myśliwców i bombowca. „Spotkamy się ponownie w listopadzie w Chinach, a następnie w grudniu na szczycie G20 w Miami na Florydzie. Wiele zostało i zostanie osiągnięte" – wskazał Trump.

POLACY ZE ZŁOTEM

Reprezentacja Polski mężczyzn w siatkówce zdobyła złoto Mistrzostw Europy. W finałowym meczu pokonała Francję 3:1. Polacy wywalczyli trzeci złoty medal ME. Wcześniej triumfowali w 2009 i 2023 r. Zwycięstwo w Mediolanie oznacza jednocześnie kwalifikację do igrzysk olimpijskich w Los Angeles w 2028 r.

fot. PAP/Darek Delmanowicz

eprasa.pl a00e2c34bc

DYPLOMACJA DLA POKOJU

fot. PAP/EPA/Fabio Frustaci

Przewodniczący Konferencji Episkopatu Włoch, specjalny wysłannik Watykanu ds. Ukrainy kardynał Matteo Zuppi przez trzy dni prowadził rozmowy w Moskwie. To trzecia wizyta włoskiego kardynała w Moskwie od początku agresji Rosji przeciwko Ukrainie. W lipcu kardynał Zuppi był w Kijowie. W ostatnich miesiącach piątego roku wojny nasiliła się ponownie aktywność dyplomatyczna Watykanu, by doprowadzić do jej zakończenia. W sierpniu wizytę w Moskwie złożył szef watykańskiej dyplomacji abp Paul Richard Gallagher.

ODEJŚCIE PREZYDENTA

fot. PAP/EPA/Dimitrije Goll/Serbian Presidency/HANDOUT

Prezydent Serbii Aleksandar Vucčić ustąpił ze stanowiska, by ubiegać się w październikowych wyborach parlamentarnych o urząd premiera. Zaplanowane na 25 października przedterminowe wybory parlamentarne są rezultatem utrzymujących się w Serbii od niemal dwóch lat masowych protestów, które wybuchły w reakcji na zawalenie się części dachu dworca kolejowego w Nowym Sadzie na północy kraju pod koniec 2024 r. W tragedii zginęło 16 osób. Na zdjęciu: prezydent przemawiający do zwolenników w dniu ustąpienia z urzędu.

TRAGICZNE ULEWY

Stan klęski żywiołowej spowodowanej ulewnymi deszczami objął 50 dystryktów w okolicach Bangkoku, stolicy Tajlandii. W mieście otworzono ponad 200 schronisk, do których ewakuowano tysiące osób. Powodzie są nawracającym problemem w tym azjatyckim kraju.

fot. PAP/EPA/Rungroj Yongrit

W SKRÓCIE

- **Propozycja rozmów.** USA zaproponowały zorganizowanie trójstronnego spotkania o charakterze technicznym w Zjednoczonych Emiratach Arabskich – poinformował prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski w odpowiedzi na pytanie o ewentualne wznowienie rozmów między Ukrainą, USA i Rosją.
- **Rocznica u benedyktynek.** Klasztor benedyktynek w Sołonce pod Lwowem uroczyście obchodził setną rocznicę narodzin dla nieba bł. Matki Kolumby Gabriel, przeoryszy lwowskich benedyktynek i założycielki Zgromadzenia Sióstr Benedyktynek od Miłości. Mszy św. dziękczynnej przewodniczył abp Mieczysław Mokrzycki, metropolita lwowski.
- **Fatima i Białoruś.** W Kościele katolickim na Białorusi rozpoczęła się nowenna ku czci Matki Bożej Fatimskiej, związana z przygotowaniem do 110. rocznicy objawień w Fatimie. Metropolita mińsko-mohylewski abp Józef Staniewski zachęcił wiernych do udziału w nabożeństwach pierwszych sobót miesiąca oraz modlitwy o pokój.
- **Raport o prześladowaniach.** Obraz sytuacji mniejszości religijnych w Pakistanie w 2025 r. przedstawiony w raporcie Krajowej Komisji Sprawiedliwości i Pokoju, opublikowanym przez Pomoc Kościołowi w Potrzebie (ACN), to prześladowania, nadużywanie przepisów o bluźnierstwie, dyskryminacja i przemoc wobec kobiet. Raport odnotowuje też pozytywne sygnały: uniewinnienie ośmiu chrześcijan oskarżonych o bluźnierstwo, nowe gwarancje przeciw nadużyciom oraz zakaz dyskryminującego określenia „tylko chrześcijanie” w ofertach pracy dla pracowników sprzątających.
- **Wołanie o pokój.** 40 lat po spotkaniu w 1986 r., kiedy to przedstawiciele religii świata zgromadzili się na zaproszenie papieża Jana Pawła II, aby modlić się o pokój, Asyż ponownie stanie się miejscem poszukiwania dróg do pokoju. W dniach 25–27 października odbędzie się tam doroczne międzynarodowe spotkanie organizowane przez Wspólnotę Sant’Egidio.

Serwis przygotowano na podstawie PAP, KAI i RV

eprasa.pl a00e2c34bc

Anna Meetschen

Święto wiary

W ubiegłym tygodniu przeżywaliśmy prawdziwe święto wiary Kościoła. Wydarzenia kościelne, które ściągnęły tysiące wiernych zarówno w Europie, jak i za oceanem, ukazały radość i entuzjazm wiary. Chodzi oczywiście o podróż apostolską Ojca Świętego do Francji oraz o beatyfikację arcybiskupa Fultona J. Sheena w Saint Louis w USA. Przy okazji tych wydarzeń można było zasięgnąć wielu informacji o odradzaniu się lokalnego Kościoła w tych miejscach.

We Francji w spotkaniach z Ojcem Świętym uczestniczyły dziesiątki i setki tysięcy osób, czego na początku się nie spodziewano. W zlaicyzowanej Francji, która bardzo konsekwentnie oddziela życie świeckie od życia religijnego, okazało się, że w Eucharystii pod przewodnictwem Ojca Świętego na Place de la Concorde uczestniczyło co najmniej 800 tys. wiernych. Na samej tylko trasie przejazdu papieża do Katedry Notre-Dame witało go 300 tys. osób. Z kolei bilety na spotkanie Ojca Świętego z młodymi, w liczbie 80 tys., zostały wyprzedane w ciągu pierwszych kilku godzin od ich udostępnienia. Przy okazji tej pielgrzymki mocno podkreślano różne oznaki odradzania się wiary w kraju niegdyś zwanym „pierwszą córą Kościoła”, zwłaszcza wśród młodych ludzi, którzy coraz częściej proszą o chrzest w dorosłym wieku i pragną angażować się w życie religijne swoich wspólnot. Trend ten widoczny jest także w sferze powołań do kapłaństwa, gdzie w roku 2025/2026 w skali kraju przyjęto do francuskich seminariów na rok propedeutyczny o 25 proc. więcej kandydatów niż w roku poprzednim. W niektórych diecezjach, na przykład w archidiecezji Rennes, wzrost liczby kandydatów do seminarium wyniósł prawie 400 proc. Francuscy duszpasterze twierdzą, że mógł się do tego przyczynić Jubileusz Młodych lub/i „efekt Leona”.

Przy okazji beatyfikacji abp. Fultona Sheena podkreślano odradzanie się wiary wśród Amerykanów.

Z kolei przy okazji beatyfikacji abp. Fultona Sheena w Saint Louis, w której uczestniczyło około 50 tys. wiernych, podkreślano odradzanie się wiary wśród Amerykanów, widoczne zarówno w znacznym wzroście liczby katechumenów przyjmujących chrzest podczas Wigilii Paschalnej – w tym roku w niektórych amerykańskich diecezjach ich liczba zwiększyła się nawet o ponad 100 proc. – jak i w rosnącej frekwencji na nabożeństwach. Trend wzrostowy odnotowuje się już od kilku lat, a w ostatnim czasie dotyczy on również liczby wyświęcanych księży. W tym roku przybyło w USA 428 nowych kapłanów, podczas gdy w 2025 r. było ich 405.

Matka chłopca, który został uzdrowiony za wstawiennictwem bł. Fultona Sheena, a którego uzdrowienie stało się cudem beatyfikacyjnym, podkreślała w niedawnej rozmowie z „Naszym Dziennikiem”, że w ostatnim czasie widać mocne ożywienie wiary w Stanach Zjednoczonych, jakiego nie było od kilkudziesięciu lat. Stwierdziła również, że sama beatyfikacja abp. Fultona Sheena, która była przekładana i do której doszło w roku 250. rocznicy powstania Stanów Zjednoczonych, a także właśnie to ożywienie wiary, to piękne prezenty na jubileusz USA.

Niestety, w Polsce dzień beatyfikacji abp. Sheena zapisze się jako tragiczna karta historii Kościoła z powodu ataku nożownika w jarosławskim opactwie. Powinniśmy jednak pamiętać, że w życie Kościoła od początku wpisana jest martyria – świadectwo wiary, które niekiedy przyjmuje także wymiar cierpienia i ofiary. Natomiast świadectwo bł. Fultona Sheena przypomina nam, że wiara najpełniej wyraża się w wierności Chrystusowi właśnie wtedy, gdy przychodzi doświadczenie, cierpienie i próba. A to tragiczne i bolesne wydarzenie powinno stać się wezwaniem do jeszcze głębszej modlitwy, przebaczenia i ufności, że zło nigdy nie ma ostatniego słowa – ostatnie słowo należy do Chrystusa. Tak jak to powiedział ks. Adrian, jedna z ofiar ataku w Jarosławiu: „Zło, które się wydarzyło w naszym opactwie, musimy zwyciężyć miłością i przebaczeniem”.

Autorka jest doktorem historii Kościoła, dziennikarką i tłumaczką
redakcja@idziemy.com.pl

Caritas dla Ukrainy

Zmagające się z lękiem, traumą i wyczerpaniem psychicznym ukraińskie rodziny oraz powracający z frontu weterani potrzebują stabilizacji i wsparcia. Odpowiedzią na te wyzwania jest program Caritas Polska we współpracy z lokalnym partnerem – Caritas-Spes Ukraina realizowany w Charkowie, Żytomierzu, Odessie i Kamieńcu Podolskim. Od 1 lipca do 31 grudnia 2026 r. wsparcie psychologiczne i rehabilitacyjne otrzyma co najmniej 2,5 tys. osób. Pomoc dopasowana jest do realnych potrzeb. Przeciążeni rolą opiekuńczą dorośli mogą korzystać z warsztatów kompetencji wychowawczych, grup wsparcia oraz wydarzeń integracyjnych „Dzień rodziny”. Uczestnicy programu otrzymują także autorskie materiały edukacyjno-terapeutyczne.

Kardynał w ONZ

To, co zrobiono dotąd, wciąż jest zdecydowanie niewystarczające – tak o sytuacji w Gazie mówił kard. Pietro Parolin podczas wystąpienia w ONZ w Nowym Jorku. Sekretarz stanu Stolicy Apostolskiej wskazał rozwiązanie dwupaństwowe jako jedyną drogę do trwałego pokoju w tym regionie. Kardynał wyraził poważne zaniepokojenie decyzją o rozbudowie i tworzeniu nowych izraelskich osiedli; potępił też przemoc wobec chrześcijan.

eprasa.pl a00e2c34bc

Dariusz Kowalczyk SJ

Uśmiech w Pałacu Elizejskim

Pałac Elizejski, 25 września. Pod złoconymi sufitami, w sercu republiki, która z laickości zrobiła niemal religię państwową, papież Leon XIV mówi do prezydenta Emmanuela Macrona i członków francuskiego rządu, że ochrona prawa do życia jest „niezbędnym fundamentem każdego innego prawa człowieka”. Wymienia też wprost to, co go niepokoi: manipulacje genetyczne, surogację, handel organami i „możliwość zaaranżowania własnej śmierci”. Macron słucha, kiwa głową, uśmiecha się. Później będą uściski dłoni, zdjęcia i dyplomatyczne komunikaty.

Mnie jednak ciekawi coś innego. Co działo się wtedy w głowie prezydenta? Co czuł człowiek, który z wpisania aborcji do konstytucji zrobił swój osobisty triumf i ogłosił go światu jako „francuską dumę”? Człowiek, który latami forsował ustawę o tzw. pomocy w umieraniu i przedstawiał ją jako „prawo do braterstwa”? Czy słowa o godności osoby od poczęcia do naturalnej śmierci choć trochę go poruszyły? Czy w którymś momencie pomyślał o dziecku, któremu nie pozwolono się urodzić, albo o starym, chorym człowieku, któremu państwo dyskretnie podsuwa „wyjście”?

Chciałbym w to wierzyć. Ale Macron to wytrawny aktor polityczny. Potrafi słuchać z udawaną uwagą, która nic nie kosztuje. Papież jest dla niego ważnym gościem, dobrym tłem do zdjęć i okazją, żeby pokazać Francji i światu, że jest otwarty, tolerancyjny i gotowy na dialog. Tyle że prezydent posłucha, podziękuje, a następnego dnia wróci do swojego programu „postępu”, w którym człowiek ma wartość, jeśli jest chciany, zdrowy i użyteczny.

Nie chodzi tu tylko o Macrona jako osobę. Jest on raczej symbolem całej formacji: zachodnich lewicowo-liberalnych elit, które mówią językiem praw człowieka, a równocześnie odbierają to podstawowe prawo najsłabszym. Mówią o niewykluczaniu nikogo, a wykluczają z ludzkiej wspólnoty nienarodzonych. Mówią o godnym życiu, a proponują umieranie na życzenie jako usługę. W tej logice ten, kto sprzeciwia się aborcji i eutanazji, nie jest partnerem do rozmowy, tylko reliktem przeszłości, którego się toleruje, bo wypada.

> **Papież nie zmiękczał, nie owijał w bawełnę i nie ograniczył się do ogólników o pokoju i klimacie.**

Mimo to papież przyjechał i powiedział to, co chciał i powinien powiedzieć. Nie zmiękczał, nie owijał w bawełnę i nie ograniczył się do ogólników o pokoju i klimacie. W tym samym przemówieniu ostrzegał też przed nauką i techniką zamienianymi w przedsięwzięcia nastawione na zysk, a w innym miejscu przed „rajem maszyn”, w którym łatwo zgubić człowieka. Wszystko to łączy się w jedną myśl: wartość człowieka nie zależy od jego sprawności, przydatności ani od tego, czy ktoś go chce. Bo człowiek jest osobą, a nie jedynie inteligentnym zwierzęciem.

Ktoś zapyta: po co mówić, jeśli adresat i tak nie słucha? Ale przecież Leon XIV nie mówił tylko do Macrona. Słuchali go ministrowie i dziennikarze, słuchali go francuscy katolicy, którzy od lat czują się w swoim kraju jak mniejszość na marginesie. Słuchali go lekarze, którzy nie chcą zabijać, i matki, które mimo nacisków wybrały życie. Dla nich papieskie słowa z Pałacu Elizejskiego są potwierdzeniem, że nie zwariowali i że nie są sami. To niemało.

Jest jeszcze coś, o czym jako chrześcijanie nie powinniśmy zapominać. Nie znamy ludzkiego serca, także serca prezydenta Francji. Z historii Kościoła wiemy, że ziarno potrafi długo leżeć w ziemi, zanim wykiełkuje. Szaweł także „nie słuchał”, aż do chwili pod Damaszkiem. Nie jestem naiwny i nie spodziewam się, że Macron jutro wycofa swoje ustawy. W każdym razie nie wolno nam przestać się modlić także za tych, którzy dziś są twarzą kultury śmierci.

Leon XIV nie przyjechał do Paryża po oklaski ani po to, żeby nawrócić Macrona w ciągu jednego popołudnia. Przyjechał dać świadectwo. Tym razem to świadectwo zabrzmiało w samym centrum władzy, która uznała, że może decydować, kto zasługuje na życie. Przemilczeć je nie będzie łatwo.

Autor jest profesorem Wydziału Teologicznego Papieskiego Uniwersytetu Gregorianum w Rzymie
dkowalczyk@jezuici.pl

Abp Sheen błogosławionym

W Saint Louis w USA celebrowana była Msza św. beatyfikacyjna abp. Fultona Sheena, najbardziej znanego amerykańskiego duszpasterza XX w. W imieniu Leona XIV Mszy przewodniczył kard. Luis Antonio Tagle. „My, spełniając pragnienia naszego brata Louisa Tylki, biskupa Peorii (…), mocą naszej władzy apostolskiej zezwalamy, aby czcigodny sługa Boży Fulton John Sheen, arcybiskup tytularny Newport, niegdyś biskup Rochesteru w Ameryce, niestrudzony głosiciel Ewangelii za pomocą współczesnych środków komunikacji, gorliwy pasterz, ożywiony zapałem misyjnym, odtąd był nazywany Błogosławionym, a jego wspomnienie mogło być obchodzone każdego roku 9 dnia grudnia, w dniu jego narodzin dla nieba, w miejscach i w sposób określony prawem” – napisał papież.

Nie dla szariatu w USA

Senator Ted Cruz zebrał jedne z najgłośniejszych oklasków podczas niedawnej konwencji republikanów w Dallas, gdy zaatakował szariat, czyli religijne zasady islamu, oraz amerykańskich muzułmanów. „Dla prawa szariatu nie ma miejsca w Ameryce” – powiedział. Muzułmańscy działacze odrzucają twierdzenia republikańskich krytyków, że jest to system przymusu zagrażający konstytucji i amerykańskiemu sądownictwu.

eprasa.pl a00e2c34bc

fot. archiwum prywatne o. Andrzeja Zająca

Franciszek, jakiego nie znamy

Z o. dr. **Andrzejem Zającem** OFMConv, znawcą św. Franciszka i duchowości franciszkańskiej, rozmawia Magdalena Prokop-Duchnowska

Świętego Franciszka sprowadziliśmy do uśmiechniętego ekologa, który rozmawiał ze zwierzętami. Na ile prawdziwy jest ten obraz?

Stereotypy zawsze mają w sobie cząstkę prawdy, ale tylko cząstkę. To bardzo spłaszczona wizja św. Franciszka. Ponieważ stereotyp skupia się na tym, co zewnętrzne i widoczne na pierwszy rzut oka, gubi sedno. Stereotypowe patrzenie, chociażby na miłość, sprowadza ją do uproszczonych symboli i fizycznych gestów: serca, uścisku, pocałunku. A przecież doskonale zdajemy sobie sprawę, że nie one, lecz autentyczny dar z siebie stanowią jej istotę.

Tomasz z Celano, uczeń św. Franciszka, napisał: „Prostota szuka nie kory, lecz rdzenia, nie łupiny, lecz ziarna, nie wielu dóbr, ale jednego prawdziwego, trwałego dobra”. Stereotyp zatrzymuje nas na łupinie – zachwycie św. Franciszka nad stworzeniem – a pomija ziarno, czyli źródło tego zachwytu: głęboką świadomość, że to stworzenie jest darem Boga. Ekologia Franciszka niewiele ma wspólnego ze współczesnym rozumieniem ekologii. Jego życie nie kręci się wokół stworzenia. Ono kręci się wokół Boga. I dlatego znajduje się w nim miejsce dla stworzeń, bo są Jego dziełem.

To znaczy, że „Pieśń słoneczna” nie jest – jak sądzi wielu – manifestem ekologicznym?

Sensem „Pieśni słonecznej” nie jest sama przyroda – gwiazdy, księżyc, ogień, zioła czy kwiaty. Ta pieśń jest jednym wielkim uwielbieniem Boga. Co więcej, Franciszek napisał ją pod koniec życia, cierpiąc na malarię, wrzody żołądka, reumatyzm i postępującą utratę wzroku. To pokazuje, że jego zachwyt nad stworzeniem nie zatrzymywał się na tym, co widzialne.

W „Napomnieniach” Franciszek pisze, że człowiek o czystym sercu nie koncentruje się na tym, co ziemskie i zewnętrzne, ale potrafi patrzeć głębiej – ku Bogu. Chodzi o to, by nie tylko szukać tego, co niebiańskie, ale także umieć w tym, co stworzone, dostrzegać i uwielbiać Boga. Jednocześnie trzeba uważać, by żaden zachwyt nad stworzeniem nie przysłonił samego Stwórcy.

Ekologia Franciszka niewiele ma wspólnego ze współczesnym rozumieniem. Jego życie nie kręciło się wokół stworzenia. Ono kręciło się wokół Boga.

Podobną myśl znajdujemy u św. Pawła, który pisze: „Trzeba więc, aby ci, którzy mają żony, żyli tak, jakby byli nieżonaci, a ci, którzy płaczą, tak jakby nie płakali, ci zaś, którzy się radują, tak jakby się nie radowali”. Chodzi o to, by żadna rzeczywistość tego świata nie stała się dla człowieka absolutem.

Kluczem do zrozumienia Franciszka jest uświadomienie sobie, że jego styl bycia, nastawienie do innych i wszystko, co robił, wynikały z głębokiej relacji z Bogiem.

Kim był Franciszek, zanim postawił Boga w centrum swojego życia?

Ponieważ jego ojciec był jednym z najbogatszych kupców w Umbrii, Franciszek dorastał w świecie wielkich interesów, negocjacji i intratnych kon-

eprasa.pl a00e2c34bc

Andrzej Zając OFMConv – franciszkanin, teolog i jeden z najbardziej cenionych znawców św. Franciszka z Asyżu oraz duchowości franciszkańskiej. Od lat pracuje ze źródłami franciszkańskimi – naukowo, duszpastersko i literacko. Autor książki „Brat Franciszek. Autobiografia zasłyszana".

traktów. Mimo że taki styl życia go ukształtował, sam nie chciał się zająć handlem. Ambicja, umiłowanie wyzwań oraz marzenia o karierze i sławie popchnęły go do realizacji pragnienia, by zostać rycerzem. Ojciec, widząc w tym szansę na awans społeczny syna, kupił mu zbroję i konia. Niedługo potem Franciszek poniósł porażkę w bitwie między Asyżem a Perugią, po której spędził rok w niewoli. Tam otarł się o śmierć. To właśnie tamto graniczne doświadczenie rozbiło jego dotychczasowy sposób patrzenia na życie, zapoczątkowało jego przemianę i powrót do Boga.

Poczuł na sobie spojrzenie Boga, które nie odrzucało go ani nie potępiało. Odtąd zaczął inaczej patrzeć na drugiego człowieka.

Co się zmieniło?

Początkowo, choć deklarował rezygnację z marzeń o sławie, jak tylko pojawiła się pierwsza możliwość wzięcia udziału w kolejnej bitwie, poszedł za starym pragnieniem i wyruszył na wojnę do Apulii. W drodze doznał wizji, podczas której Bóg zadał mu pytanie: „Komu lepiej służyć: Panu czy słudze?". „Panu" – odpowiedział Franciszek i zawrócił do domu, gdzie miał otrzymać kolejne wskazówki. Ludzka porażka okazała się duchowym zwycięstwem – rezygnacją z siebie i pójściem za wolą Ojca.

Papież Benedykt XVI w 2009 r. w Castel Gandolfo, zwracając się do przedstawicieli Rodziny Franciszkańskiej, mówił: „Zaczynajcie zawsze od Chrystusa". Jako przykład wskazał przełomowe podwójne doświadczenie Franciszka: spojrzenie Ukrzyżowanego w San Damiano, gdzie modlił się przed krucyfiksem, oraz spotkanie z trędowatym.

On poczuł na sobie spojrzenie Boga, które nie odrzucało go ani nie potępiało, lecz dawało nadzieję, łagodność i miłość. Odtąd Franciszek zaczął inaczej patrzeć na drugiego człowieka. To skłoniło go do posługi wśród cierpiących na trąd, mimo że dotąd ta choroba budziła w nim wstręt, lęk i obrzydzenie.

Nie bez przyczyny Franciszek uchodzi za świętego, który nie miał wrogów.

On nie szufladkował ludzi. W każdym starał się widzieć przede wszystkim człowieka i dziecko Boga. Dzięki temu był w stanie przekraczać bariery, które dla innych wydawały się nie do pokonania. Otwartość i brak jakiejkolwiek niechęci sprawiły, że podczas wyprawy krzyżowej w 1219 r. podjął niezwykły jak na tamte czasy krok i spotkał się z sułtanem Egiptu.

Podczas gdy krzyżowcy traktowali muzułmanów jak największych wrogów, Franciszek nie czuł do nich ani krzty pogardy. Wiedział, że grozi mu śmierć, a mimo to przybył do sułtana bez broni, z zamiarem pokoju. Nie planował siłą przekonywać do swoich racji, a jedynie podzielić się tym, co dla niego samego było największą wartością, czyli swoją wiarą. Ponieważ był człowiekiem nie tylko wolnym od uprzedzeń i stereotypów, ale też bardzo komunikatywnym, potrafiącym mówić w sposób prosty i zrozumiały, szybko zaskarbił sobie szacunek i sympatię sułtana.

Podczas wyprawy krzyżowej Franciszek spotkał się z sułtanem Egiptu, wiedząc, że grozi mu śmierć. Nie planował siłą przekonywać do swoich racji, chciał podzielić się wiarą.

Jaki był skutek tego spotkania?

Sam fakt, że człowiek stojący po jednej stronie konfliktu potrafił spotkać się z człowiekiem stojącym po drugiej stronie i zobaczyć w nim przede wszystkim człowieka, był czymś niezwykłym. Franciszek pokazał, że można rozmawiać bez pogardy i bez chęci pokonania drugiego człowieka.

To również ważna lekcja dla nas. Franciszek potrafił dostrzec dobro niezależnie od tego, kto je reprezentował. Dziś często nie potrafimy zdobyć się na taki obiektywizm. Zdarza się, że oceniamy czyjeś słowa nie przez pryzmat ich treści, ale tego, kto je wypowiada, do jakiego środowiska należy czy jakie ma poglądy. Wielokrotnie też z odrazą odsuwamy od siebie współczesnych „trędowatych" – ludzi, którzy z jakichś powodów są dla nas trudni, irytują nas lub wzbudzają odrazę.

Czego jeszcze uczy nas św. Franciszek?

Franciszek widział ludzką słabość, ale nie pozwalał, żeby ona przesłoniła mu Boga. Widać to także w szczególnym szacunku, jakim darzył kapłanów, których czcił – jak mówił – nie ze względu na ich osobiste przymioty, ale na fakt namaszczenia ich przez Boga.

To bardzo ważna cecha jego duchowości: nie zatrzymywać się na tym, co zewnętrzne. To jest sakramentalny sposób patrzenia – zdolność dostrzegania tego, czego nie można zobaczyć wyłącznie cielesnymi oczami. Podczas Eucharystii patrzył na chleb i wino, a widział Ciało i Krew. Świadomie łączył tajemnicę wcielenia z tajemnicą Eucharystii. Uważał, że w obu przypadkach niewidzialny Bóg staje się widzialny i bliski.

Nam dzisiaj takiego sakramentalnego spojrzenia bardzo brakuje. Deklarujemy się jako osoby wierzące, ale patrzymy bez wiary – dosłownie i naturalistycznie. Także na drugiego człowieka. To jest dzisiaj ogromna słabość naszego Kościoła. Zdarza się, że ktoś przystępuje do Komunii św., żywiąc jednocześnie nienawiść do drugiego człowieka – czasami do kogoś siedzącego tuż obok w ławce. To jest dramat, bo nie da się rozdzielić miłości do Boga od miłości do człowieka. Jeśli masz w sercu nienawiść do człowieka, twoja relacja i doświadczenie Boga, twoja miłość do Niego nie są prawdziwe. Słowo Boże mówi o tym jasno: jak możesz kochać Boga, którego nie widzisz, skoro nienawidzisz brata, którego widzisz? Od Franciszka możemy uczyć się nie tylko pokoju i prostoty, ale przede wszystkim patrzenia na rzeczywistość wokół nas oczami wiary.

eprasa.pl a00e2c34bc

Współcześnie coraz więcej ludzi nie tyle świadomie odrzuca Boga, ile przestaje odczuwać potrzebę pytania o Niego. Czy oznacza to, że pragnienie Boga zanika? A może jedynie ukrywa się pod innymi nazwami?

Czy człowiek jeszcze pragnie Boga?

ks. Sylwester Gaworek

Pragnienie Boga nie zawsze znajduje wyraz w świadomym akcie religijnym. Człowiek może bowiem nigdy nie powiedzieć: „Pragnę Boga”, a jednak tęsknić za prawdą wolną od błędu, dobrem, które nie zawodzi, miłością niekończącą się wraz ze śmiercią czy szczęściem, nad którym nie ciąży lęk przed utratą.

Niespokojne serce

Osiągamy to, czego pragnęliśmy, a po pewnym czasie pragniemy czegoś więcej; zdobywamy wiedzę i właśnie dzięki niej odkrywamy kolejne obszary niewiedzy; doświadczamy miłości, lecz chcemy, aby była jeszcze głębsza i trwalsza. W ludzkim pragnieniu istnieje więc swoista nadwyżka – otwarcie ku czemuś, czego żadna rzeczywistość skończona nie potrafi ostatecznie wypełnić.

Święty Augustyn uchwycił to w słowach o niespokojnym sercu, które nie zazna spoczynku, dopóki nie spocznie w Bogu. U św. Tomasza z Akwinu odnajdujemy podobne przekonanie: człowiek z natury przekracza poznawczo to, co bezpośrednio dane. Widząc skutki, pyta o ich przyczyny; poznając dobra cząstkowe, odkrywa, że żadne z nich nie wyczerpuje całego horyzontu dobra.

Nie oznacza to jeszcze, że człowiek własnymi siłami potrafi dotrzeć do Boga takiego, jakim On jest. Wskazuje jednak na coś bardziej podstawowego: struktura ludzkiego poznania i pragnienia sprawia, że nieustannie wychylamy się poza to, co już posiadamy i rozumiemy. Człowiek jest istotą, której skończoność pozostaje otwarta na nieskończoność.

Gdy świat staje się tajemnicą

Transcendencja może dawać o sobie znać w doświadczeniach bardzo zwyczajnych. Człowiek patrzy na górski krajobraz, słucha muzyki albo obserwuje światło przenikające przez korony drzew i nagle świat przestaje być w jego oczach jedynie zbiorem rzeczy przeznaczonych do użycia. Na chwilę odsłania się inaczej – jako dar albo tajemnica, których nie sposób wyczerpać samym naukowym opisem.

Podobnie dzieje się w doświadczeniu moralnym. Oburzenie na niesprawiedliwość rodzi pytanie, dlaczego pewne czyny uznajemy nie tylko za niekorzystne czy społecznie szkodliwe, lecz za naprawdę złe. Skąd bierze się przekonanie, że istnieją granice, których nie wolno przekraczać, nawet jeśli ich naruszenie przynosi korzyść?

Jeszcze głębiej widzimy to w miłości. Kochając drugiego człowieka, nie traktujemy jego istnienia jako jednego z wielu przemijających faktów. Pragniemy, aby trwał i nie został bezpowrotnie utracony. Miłość zawiera w sobie ukryte pragnienie wieczności – sprzeciw wobec myśli, że ktoś niepowtarzalny mógłby po prostu zniknąć. Nawet żałoba bywa więc czymś więcej niż bólem po stracie: może stać się swego rodzaju metafizycznym protestem przeciw nicości.

W ludzkim pragnieniu istnieje swoista nadwyżka – otwarcie ku czemuś, czego żadna rzeczywistość skończona nie potrafi wypełnić.

Nie jest to oczywiście bezpośredni dowód na istnienie Boga. Wzruszenia, zachwytu czy bólu nie należy od razu interpretować religijnie. Doświadczenia te pokazują jednak coś istotnego: człowiek nie zamyka się bez reszty w świecie użyteczności, biologicznego przetrwania i rzeczy mierzalnych. Potrafi przekraczać to, co bezpośrednio dane, i pytać o prawdę, dobro, sens oraz trwałość.

Życie bez pytania o Boga

Istnieją jednak ludzie, dla których pytanie religijne wydaje się całkowicie nieistotne. Nie walczą z Bogiem. Po prostu żyją tak, jakby problem transcendencji nie domagał się żadnej odpowiedzi.

Kanadyjski filozof Charles Taylor, autor monumentalnego dzieła *A Secular Age*, opisywał współczesną kulturę jako życie w „immanentnej ramie”, w której pracę, rodzinę, relacje, kulturę, zdrowie czy rozrywkę można przeżywać bez odwołania do Boga. Pytanie o ostateczny sens nie zostaje w takim świecie koniecznie zanegowane. Częściej po prostu traci swoją pilność i zostaje przesunięte na margines.

Sprzyja temu sposób życia współczesnego człowieka. Nieustanny przepływ informacji i obrazów, codzienne zabieganie oraz pogoń za przyjemnościami sprawiają, że coraz trudniej o ciszę, w której mogłyby wybrzmieć pytania bardziej podstawowe. Tymczasem pytania metafizyczne wymagają zatrzymania. Nie narzucają się z taką siłą jak głód, zmęczenie czy kolejny komunikat na ekranie smartfona lub komputera. Często powracają w sytuacjach niecodziennych: w chorobie, samotności, śmierci kogoś bliskiego, doświadczeniu straty, wielkiej miłości albo nagłym zachwycie nad pięknem.

eprasa.pl a00e2c34bc

fot. Barbara Stefańska

Nie każdy ateizm jest skutkiem duchowej niewrażliwości. Istnieje niewiara głęboko przemyślana, wyrastająca z fundamentalnych pytań o kondycję człowieka, ludzką wolność, sens cierpienia czy granice poznania. Feuerbach interpretował religię jako projekcję ludzkich doskonałości, Nietzsche mówił o „śmierci Boga", Sartre podkreślał radykalną wolność i odpowiedzialność człowieka, a Camus próbował opisać życie wobec absurdu bez odwołania do ostatecznego metafizycznego wyjaśnienia.

Pragnienie bez imienia

Czy brak świadomego pragnienia Boga oznacza rzeczywisty brak jakichkolwiek odniesień do transcendencji? A może niektóre ludzkie tęsknoty po prostu przyjmują formę tego, co w języku religii nosi nazwę bałwochwalstwa? Człowiek może bowiem skierować swoje najgłębsze oczekiwania ku temu, co względne: ku drugiemu człowiekowi, sukcesowi, ideologii, sztuce, nauce albo własnemu „ja". Pojawia się wtedy pytanie: czy rzeczywiście przestał szukać tego, co absolutne, czy też nadał absolutną wartość czemuś, co samo pozostaje skończone?

Nie jest łatwo rozstrzygnąć tę kwestię. Różnica między wierzącym a niewierzącym nie zawsze polega bowiem na tym, że jeden doświadcza wymiaru metafizycznego, a drugi pozostaje na niego całkowicie zamknięty. Często różni ich raczej sposób interpretacji podobnych doświadczeń. Dla jednego zachwyt nad światem jest śladem Stwórcy, dla drugiego – szczególnym stanem ludzkiej świadomości. Jeden odczytuje sumienie jako świadectwo dobra, które go przekracza, drugi – jako rezultat ewolucji, wychowania i życia społecznego. Jeden widzi w pragnieniu nieskończoności znak otwarcia człowieka na Absolut, drugi – niezwykłą właściwość ludzkiego umysłu i wyobraźni.

Wiary w Boga nie można wyprodukować argumentem ani zagwarantować wychowaniem. Ostatecznie każdy człowiek sam staje wobec tajemnicy własnego istnienia i pytania o jego sens.

Wiary w Boga nie można wyprodukować argumentem ani zagwarantować samym wychowaniem. Można stworzyć przestrzeń dla duchowych pytań, ukazać racjonalność wiary, przekazać doświadczenie religijne i zaprosić do osobistego poszukiwania, lecz nie można wymusić wewnętrznej odpowiedzi. Ostatecznie każdy człowiek sam staje wobec tajemnicy własnego istnienia i pytania o jego sens.

A pytanie o Boga nie zawsze rozpoczyna się od słowa „Bóg". Może narodzić się ze zdumienia, cierpienia, zachwytu nad pięknem, z doświadczenia miłości, z głosu sumienia albo z poczucia, że nawet po spełnieniu wielu pragnień pozostaje w człowieku przestrzeń, której nic nie potrafi całkowicie wypełnić.

Nie każda taka pustka jest oczywiście śladem Boga i nie każde pragnienie stanowi argument za Jego istnieniem. Filozofia powinna strzec się tak łatwych konkluzji. Może jednak dostrzec coś bardziej podstawowego: człowiek jest bytem otwartym. Potrafi wybiegać myślą poza własne życie, poza świat i czas, pytać o całość rzeczywistości, o jej sens i ostateczną rację istnienia.

Poza horyzontem

Być może właśnie w tej zdolności przekraczania horyzontu doczesności znajduje się najbardziej pierwotne miejsce pytania o Boga. Nie w niewiedzy, którą trzeba wypełnić religijnym wyjaśnieniem, ani wyłącznie w lęku poszukującym pocieszenia, lecz w samej niezwykłości ludzkiej kondycji: człowiek jest bytem skończonym, a jednak potrafi pomyśleć o nieskończoności; żyje zanurzony w czasie, a mimo to pragnie czegoś, co nie przeminie wraz z nim; posiada istnienie, którego sam sobie nie dał, a zarazem potrafi zapytać o jego Źródło.

W tym miejscu filozofia dochodzi do granicy własnych możliwości. Może opisywać ludzkie otwarcie na transcendencję, badać strukturę duchowego pragnienia, stawiać pytania o ostateczną rację bytu i rozważać racjonalność różnych odpowiedzi. Nie może jednak wymusić osobistego spotkania z Bogiem.

Pozostaje więc człowiek stojący wobec tajemnicy własnej obecności w świecie – ze swoim rozumem, wolnością, tęsknotą i niepewnością. Być może już samo to, że nie ucieka przed pytaniem i nie zagłusza go zbyt szybką odpowiedzią, jest czymś fundamentalnym. Może właśnie tutaj, w zdumieniu wobec tej tajemnicy, rodzi się pierwsze, jeszcze bezimienne wychylenie ku transcendencji.

Autor jest doktorem filozofii, proboszczem parafii św. Marka Ewangelisty w Warszawie

eprasa.pl a00e2c34bc

W SKRÓCIE

■ **Na obronność.** Miasto Suwałki (woj. podlaskie) przeznaczy w tym roku 9,8 mln zł na realizację Programu Ochrony Ludności i Obrony Cywilnej. Pieniądze będą kierowane na inwestycje budowlane, modernizację obiektów ochronnych, zakupy sprzętowe oraz szkolenia.

■ **Mobilna ewangelizacja.** Przy Sanktuarium Bożego Ciała w Nowych Skalmierzycach (woj. wielkopolskie) powstanie Miejsce Słowa, czyli mobilny punkt ewangelizacyjny. Założywszy specjalne okulary, będzie można stać się uczestnikiem wydarzeń sprzed dwóch tysięcy lat.

■ **Open space młodych.** W gmachu Biblioteki Archidiecezjalnej we Wrocławiu powstaje Dom dla Młodych, w którym uczniowie mogą spędzać czas między szkołą a zajęciami dodatkowymi. W środku znajdą się: strefa chilloutu, miejsce do nauki, kawiarnia i kuchnia. Miejsce ma być otwarte dla wszystkich nastolatków, niezależnie od wiary, przekonań czy sytuacji materialnej.

■ **Kolejka po przebój.** Muzeum Historii Polski zaprasza do udziału w głosowaniu na najlepszą piosenkę PRL-u. Do 14 października na plebiscyt.muzhp.pl wytypować można jeden z 16 utworów, m.in.: „Mury", „Dziwny jest ten świat", „Parostatek". Plebiscyt towarzyszy wystawie „Za czym kolejka ta stoi? PRL w muzycznym zwierciadle", poświęconej muzyce rozrywkowej lat 1944–1989.

■ **Kto z nami nie wypije.** Komisja Etyki Reklamy uznała część skarg na reklamę napoju Wojanek za zasadną. Stwierdziła m.in., że materiał utrudniał dzieciom rozpoznanie jego reklamowego charakteru, wykorzystywał ich naturalną ufność oraz wiązał spożywanie produktu z przynależnością do grupy. W piosence wielokrotnie powtarzano nazwę napoju oraz m.in. sformułowania „kto z nami nie wypije, na wioskę nie wbije", jednak KER nie zgodziła się z tym, że reklama buduje wśród dzieci skojarzenie ze spożywaniem alkoholu. Oddalono także zarzut kierowania do dzieci reklamy niezdrowej żywności.

fot. Flickr/episkopatnews

MAŁŻEŃSTWO I ŻYCIE

O tym, że rodzina ludzka ma swój początek w rodzinie, a najpilniejszą potrzebą naszych czasów jest wzmacnianie młodych w odkrywaniu ich powołania, mówił abp Zbigniew Zieliński podczas 42. Pielgrzymki Małżeństw i Rodzin na Jasną Górę pod hasłem „Małżeństwo rodzi życie". Podczas liturgii małżonkowie odnowili przyrzeczenia i zawierzyli siebie i swoje rodziny Królowej Polski.

KRAKOWSKIE WYBORY

fot. PAP/Łukasz Gągulski

Przy frekwencji 43,5 proc. w pierwszej turze przedterminowych wyborów prezydenta Krakowa Łukasz Gibała (założyciel stowarzyszenia Kraków dla Mieszkańców) zdobył 36,38 proc. głosów, Monika Piątkowska (senator popierana przez KO i PSL) – 29,91 proc. Trzecie miejsce zajął Michał Drewnicki (PiS) – 17,5 proc. W II turze wyborów 11 października zmierzą się dwaj kandydaci z najwyższym wynikiem.

MĘSKOŚĆ NA CO DZIEŃ

Dziesiąta edycja spotkania „Mężczyźni u Maryi – męskie Oblężenie na Jasnej Górze" przebiegała pod hasłem „Uczeń–Misjonarz". Poprzedziło ją sześć wieczorów warsztatowych. W homilii abp Artur Ważny mówił o kolejnych etapach życia mężczyzny: odkrywaniu tożsamości syna, braterstwie, ojcostwie, starości, doświadczaniu straty i posłaniu. Z finału na Jasnej Górze popłynęło przesłanie: „Nie zatrzymuj Ewangelii dla siebie". Kontynuacją tych wydarzeń jest warsztat „Siedem tygodni Ucznia–Misjonarza", otwarty również dla mężczyzn, którzy nie uczestniczyli w Oblężeniu, a dostępny na oblezenie.mezczyzni.net.

fot. materiały prasowe

eprasa.pl a00e2c34bc

TIK TOK, DEBATA, ADORACJA

Młodzież, studentów i rodziny z dziećmi Fundacja Muza Dei – Centrum Nowej Kultury zaprasza na trzecią edycję Strefy Młodych Festiwal, 17 października w Arenie Sosnowiec. W programie m.in. Strefa Rozwoju z panelami i debatami, spotkania z influencerami i liderami opinii oraz koncerty anMari, Arki Noego i Arkadio. Wśród gości m.in.: kard. Konrad Krajewski, bp Artur Ważny, bp Grzegorz Suchodolski, Agata Rujner, Jay Dąbrowski, Michał PAX Bukowski i Zosia Wołyniec. Szczegóły: strefamlodychfestiwal.pl.

fot. materiały prasowe

OSTATNI SOWIECKI

fot. PAP/Jakub Sikora

Część elementów zdemontowanego w Rzeszowie ostatniego na Podkarpaciu sowieckiego pomnika propagandowego trafi do tamtejszego Muzeum Techniki i Militariów, a urny z ziemią z pól bitewnych oraz miejsc straceń i męczeństwa ludności cywilnej przeniesione zostaną na cmentarz Pobitno. W miejscu Pomnika Wdzięczności Armii Radzieckiej w Rzeszowie miasto nie zamierza stawiać nowego pomnika. Plac, przy którym stał, to dawny cmentarz żydowski.

ZLOKALIZUJĄ DRONY

W podłódzkim Andrespolu zaprezentowano systemy lokalizacji akustycznej dronów projektu Politechniki Łódzkiej, wykrywające je na podstawie generowanych dźwięków oraz wielodomenowej detekcji i śledzenia statków powietrznych. Technologie działają bez emitowania sygnału i uzupełniają klasyczne metody ochrony przestrzeni powietrznej.

fot. PAP/Marian Zubrzycki

W SKRÓCIE

- **Szkolenia z ochrony.** Po komunikacie prasowym MSWiA o tym, że nawiązało współpracę z Caritas i przeszkoli Polaków z ochrony ludności, Caritas Polska precyzuje, że chodzi o cztery Caritas diecezjalne (archidiecezji: warszawskiej, białostockiej, warmińskiej, i diecezji radomskiej); kolejnych siedem jest w trakcie podpisywania umów.
- **Wyższa kara.** Sąd Apelacyjny w Katowicach zdecydował o zaostrzeniu kary dla sprawcy brutalnego zabójstwa ks. Grzegorza Dymka, proboszcza jednej z parafii w Kłobucku, z 20 na 30 lat pozbawienia wolności.
- **Zmarli księża.** Ksiądz Ignacy Pawlus, jeden z pierwszych polskich kapłanów posługujących od lat 90. w b. ZSRR, odszedł w wieku 83 lat. W wypadku motocyklowym zginął 54-letni ks. Wojciech Drab, egzorcysta i proboszcz parafii św. Barbary w Wałbrzychu. W wieku 90 lat zmarł o. Florian Szczęch, znawca życia i dzieła o. Maksymiliana Kolbego.
- **Pożar Starlinków.** Dotychczasowe ustalenia w kwestii pożaru naziemnej stacji Starlinków na Mazowszu dostarczają dowodów na podpalenie. Prokuratura nie wyklucza działań o charakterze sabotażowym.
- **O pośmiertne uniewinnienie.** Zmarła Izabela Majewska, emerytka z Torunia, która oburzona kampanią WOŚP przyrównującą PiS do sepsy, napisała na FB do Jerzego Owsiaka: „giń, człeku". Mimo że w sądzie przeprosiła za swój komentarz, została skazana przez sędziego stowarzyszenia Iustitia (od lat współpracującego z WOŚP) i otrzymała zakaz publicznego wypowiadania się. Mąż jest zdeterminowany walczyć o dobre imię żony i pośmiertne uniewinnienie jej w sądzie drugiej instancji, o czym donoszą broniący kobiety prawnicy Ordo Iuris.
- **Bloczki na torach.** Na wysokości Jedlanka (woj. lubelskie) jadące w przeciwnych kierunkach pociągi towarowe najechały na leżące na torach betonowe bloczki, zepchnięte tam przez 12-letniego chłopca. Nie doszło do wykolejenia. Sprawą zajmują się sąd rodzinny i prokuratura.

eprasa.pl a00e2c34bc

Łukasz Warzecha

Sprawy ostateczne

Pewien rozpoznawalny dziennikarz, zresztą mój znajomy z bardzo dawnych czasów, epatujący skrajnie antyprawicową postawą i zoologiczną wręcz niechęcią do PiS, kilka lat temu stracił żonę, z którą był bardzo związany. Przed jej śmiercią na nowotwór napisał, co się dzieje oraz dlaczego jest mniej aktywny niż kiedyś, i dostał wyrazy wsparcia z różnych stron. Także od ludzi o kompletnie odmiennych poglądach. Gdy jego żona zmarła, wyrazy współczucia popłynęły również od polityków, których zdarzało mu się brutalnie atakować.

Nie chcę, żeby to zabrzmiało źle, bo śmierć człowieka jest zawsze smutna, ale w pewnym sensie był to również moment piękny. Przypomniał bowiem jedną z najważniejszych norm kulturowych Zachodu, tego prawdziwego: wobec ostateczności, która nas wszystkich czeka, odkładamy choćby na chwilę różnice mające źródło w tym świecie. Stać nas na współczucie nawet wobec przeciwnika. Na tym opiera się przecież instytucja rozejmu w czasie wojny, gdy wrogowie pozwalają sobie wzajemnie na zabranie z pola walki swoich poległych. Czasami przybiera to nawet postać wyjątkową, jak podczas pamiętnego rozejmu bożonarodzeniowego na zachodnim froncie w czasie Wielkiej Wojny w grudniu 1914 r. w okolicach Ypres. Co prawda sytuacja taka już później się na tę skalę nigdy nie powtórzyła – wobec ogromu strat po obu stronach w kolejnych latach była niemożliwa psychologicznie.

Później wszystko wraca do normy. Wspomniany dziennikarz ożenił się ponownie ze znaną osobą podzielającą jego poglądy, a na zdjęciach z wesela widać było dekoracje opatrzone motywem ośmiu gwiazdek.

Wobec czekającej nas wszystkich ostateczności odkładamy na chwilę różnice – to jedna z najważniejszych norm kulturowych Zachodu.

Gdy te zasady są pogwałcane, człowiek, który czuje się związany z naszymi, zachodnimi normami kulturowymi, jest niejako bezradny. Tak i ja stanąłem bezradny, gdy na X trafiłem na porażającą prośbę o pomoc.

Oto człowiek w średnim wieku, pianista i nauczyciel gry, ma zdiagnozowanego bardzo ciężkiego glejaka. W praktyce to wyrok śmierci. Chory prosi jednak o wsparcie, aby móc zastosować kosztowną eksperymentalną terapię, bo chce przynajmniej dłużej pożyć, chociaż do najbliższych wyborów. Jak sam wyjaśnia na nagranym krótkim filmie, zależy mu, aby „naszego kraju nie zalała brunatna fala nienawiści". Jeden z internautów napisał: „Wpłaciłbym, ale czy nie będą panu śmierdziały pieniądze od brunatnego nienawistnika? Nienawistnika, któremu marzy się rozliczenie tych, którzy od trzydziestu lat dewastują jego ojczyznę? Proszę napisać, czy nie będzie się pan brzydził moich pieniędzy?". Odpowiedzi brakło.

Próbuję pojąć, jak w obliczu nieuchronnej ostateczności można prosić o wsparcie, odwołując się do najbardziej nienawistnych, agresywnych kategorii podziału politycznego – paradoksalnie twierdząc, że samemu nie chce się dopuścić do zalania kraju „falą nienawiści". Dla mnie to niepojmowalne.

A może jednak to ja jestem dinozaurem? Może nie powinienem stawiać takich pytań po tym, jak pewna pani z Międzychodu już kilka lat temu kazała sobie na nagrobku wyryć osiem gwiazdek, a rodzina karnie jej wolę wykonała?

A może za postawą chorego pianisty stoi przemyślana strategia marketingowa? Może autor tego apelu rozumie, że trudno będzie mu zdobyć pieniądze na leczenie, skoro nie chodzi o ratowanie piesków czy koników? Gdyby po prostu napisał, że chciałby jeszcze móc zagrać pod pomnikiem Chopina, nie wywołałby większych emocji, a więc i niewiele pieniędzy by popłynęło. Odwołując się do prymitywnego, plemiennego podziału, co prawda odstrasza część potencjalnych darczyńców, ale za to bardzo motywuje najbardziej zapiekłą część drugiego plemienia.

Smutne? Straszliwie. Ale i barbarzyńskie.

Autor jest publicystą tygodnika „Do Rzeczy"

Kara za „mowę nienawiści"

Rządowy projekt ustawy o środkach ograniczających skrytykowała w liście do Marszałka Sejmu i posłów Agnieszka Glapiak, przewodnicząca KRRiT, z którą dokument nie był konsultowany. Przewiduje on możliwość zastosowania środków ograniczających wobec osób oraz podmiotów, które „bezpośrednio lub pośrednio wspierają obcą ingerencję i manipulację w środowisku informacyjnym" wymierzoną m.in. w bezpieczeństwo narodowe, nienaruszalność granic, interesy, a także pozycję międzynarodową Polski. Zdaniem Glapiak część przesłanek sformułowano zbyt ogólnie. Może to prowadzić do uznaniowego stosowania nowych regulacji, również wobec legalnie działających mediów. Szefowa KRRiT przestrzega, że koalicja rządząca po raz kolejny próbuje wprowadzić do polskiego prawa „mowę nienawiści", za którą będzie karał urzędnik z pominięciem sądu.

Bocianie filmy

fot. PAP/Marcin Bielecki

Prof. Łukasz Jankowiak z Instytutu Biologii Uniwersytetu Szczecińskiego zaprezentował stworzoną przez siebie aplikację Stork-Lens Survey, dzięki której każdy internauta może wziąć udział w eksperymencie naukowym i ocenić fotografie wykonane przy pomocy kamer przenoszonych przez bociany.

eprasa.pl a00e2c34bc

Agora przeprosi rodzinę ks. Jankowskiego

Wyrokiem Sądu Apelacyjnego w Gdańsku „Wyborcza” musi przeprosić rodzinę ks. Jankowskiego i zapłacić symboliczne odszkodowanie w związku z reportażem Bożeny Aksamit „Sekret Świętej Brygidy. Dlaczego Kościół przez lata pozwalał księdzu Jankowskiemu wykorzystywać dzieci?” z 2018 r. Tekst zawierał m.in. relacje osób utrzymujących, że były przez duchownego wykorzystywane seksualnie w latach 1967–1970. Pozew przeciwko Agorze złożyły trzy siostry śp. ks. Henryka Jankowskiego, by chronić jego dobra osobiste i pamięć.

Sąd podtrzymał nakaz opublikowania przez Agorę przeprosin przez pięć kolejnych wydań „Gazety Wyborczej”; kazał też usunąć relację Barbary B., dotyczącą wykorzystywania seksualnego, oraz fragmenty dotyczące śmierci 16-latki. Wyrokiem sądu każda z trzech sióstr ks. Jankowskiego ma otrzymać 1,9 tys. zł zadośćuczynienia.

Sędzia Teresa Karczyńska-Szumilas krytycznie oceniła fakt, że publikacja w części dotyczącej spornych informacji opierała się na relacji jednej osoby. Sąd wskazał również, że opisana w reportażu historia samobójstwa 16-latki nie znalazła potwierdzenia w archiwach sądowych ani milicyjnych z lat 1967–1970. Świadkowie powołani w sprawie nie potwierdzili, że byli bezpośrednimi świadkami opisywanych zdarzeń, a w archiwach IPN nie znaleziono dowodów potwierdzających zarzuty dotyczące pedofilii.

„Gazeta Wyborcza” zwraca uwagę, że wyrok dotyczy „mikroskopijnego fragmentu dotyczącego tematu reportażu” i zapowiada rozważenie wniesienia skargi kasacyjnej; nie wyklucza też skierowania sprawy do Europejskiego Trybunału Praw Człowieka w Strasburgu. Chodzi o wątek 16-latki, która po rzekomym zajściu w ciążę z ks. Jankowskim miała popełnić samobójstwo.

Jednym z następstw publikacji, która w Gdańsku wywołała poruszenie, było przewrócenie tamtejszego pomnika ks. Janowskiego. W 2019 r. Rada Miasta Gdańska odebrała kapłanowi tytuł honorowego obywatela miasta i zdecydowała o usunięciu jego pomnika.

Chcą zakazu tranzycji

Nieformalna grupa wsparcia dla rodziców dzieci z zaburzeniami identyfikacji płciowej wystosowała list otwarty, w którym postuluje wprowadzenie w Polsce całkowitego zakazu tranzycji medycznej i prawnej, zarówno u osób poniżej 18. roku życia, jak i pełnoletnich. Jako uzasadnienie ryzyka „korekty płci” podają nieodwracalne skutki zabiegów chirurgicznych i poważne konsekwencje zdrowotne na skutek podawania hormonów. „Pragnienie «zmiany płci» nie jest racjonalne, a jego spełnienie nie tylko nie usuwa istniejących problemów, ale dokłada nowych. Zaburzeń psychiki nie można leczyć ani chirurgicznie, ani ogromnymi dawkami hormonów płciowych dominujących u płci przeciwnej, do których organizm nie jest przystosowany” – piszą.

Krytycznie odnoszą się do metodologii badań dotyczących satysfakcji po tranzycji, ponieważ obejmują one niereprezentatywne grupy osób, rekrutowanych np. z klinik przeprowadzających operacje czy internetowych społeczności osób transpłciowych. „Tak prowadzone badania pokazują głównie satysfakcję krótko po zmianie, zanim pojawią się powikłania zdrowotne, żal i refleksja nad nieodwracalnymi skutkami «leczenia»” – podkreślają sygnatariusze listu i postulują długoterminowe badania. Jak zaznaczają, „liczba osób żałujących tranzycji jest znacznie większa, niż podaje się publicznie”.

Odnosząc się do tranzycji prawnej, oceniają ją jako pogwałcenie porządku prawnego. „Jest to swoiste poświadczenie nieprawdy w dokumentach stanu cywilnego i rejestrach państwowych. Wpływa na uprawnienia emerytalne i stosowanie norm dotyczących wykonywanej pracy”.

Sygnatariusze proszą o pomoc w przygotowaniu i przedłożeniu projektu ustawy. Więcej: stop-tranzycji.pl.

Do zadań specjalnych

fot. PAP/Marian Zubrzycki

W Wojewódzkiej Stacji Ratownictwa Medycznego w Łodzi zaprezentowano pierwszy w Polsce autobus-ambulans do zadań specjalnych, będący mobilnym centrum ratowania życia na wypadek katastrof i zdarzeń masowych.

Nauka i wartości

Na pierwszą Ogólnopolską Pielgrzymkę Edukacji Domowej 10 października na Jasną Górę zaprasza Fundacja Gotów we współpracy z Katolickim Stowarzyszeniem Młodzieży oraz Instytutem Educatio Domestica. W programie: Msza św., wykłady, świadectwa i koncert ks. Jakuba Bartczaka. Edukacja domowa, obejmująca ok. 60 tys. uczniów, kończy w Polsce 35 lat. Więcej: pielgrzymkaed.pl.

fot. materiały prasowe

eprasa.pl a00e2c34bc

fot. Yegor Makarenko/Unsplash

Stawką jest dobro dziecka

Sławomir Fido

Współpraca rodziców ze szkołą przypomina trochę małżeństwo zawarte bez okresu narzeczeństwa. Mimo dobrych chęci szybko zaczyna iskrzyć.

Obie strony chcą jak najlepiej. Jednak po kilku tygodniach nauczyciel bywa przekonany, że rodzice utrudniają mu pracę, rodzice zaś – że nauczyciel nie zna ich dziecka. Między nimi siedzi uczeń, który szybko odkrywa, że różnica zdań między dorosłymi może być użyteczna, jak kalkulator na sprawdzianie z matematyki.

To żart, ale sprawa jest poważna. Szkoła nie wychowa dobrze dziecka bez rodziców, a rodzicom niezwykle trudno mądrze je prowadzić bez dobrej szkoły. Nie chodzi o to, by wszyscy byli zgodni – taki cud nie zdarza się nawet przy wyborze pizzy dla czteroosobowej rodziny. Chodzi o przekonanie, że mimo różnych ról i temperamentów gramy do jednej bramki.

Dwa obrazy ucznia

Rodzic zna dziecko dłużej i głębiej: wie, czego się boi, czym się fascynuje, co dzieje się w domu, dlaczego od kilku dni jest przygaszone albo reaguje złością. Nauczyciel widzi je natomiast w grupie: podczas pracy, sukcesu, porażki, rywalizacji, przerwy i wykonywania obowiązków. Mama może być pewna, że syn jest wyjątkowo spokojny, bo potrafi trzy godziny milczeć przed komputerem. Nauczyciel obserwuje tego samego chłopca na przerwie z 20 kolegami. Z kolei nauczyciel może uznać, że wycofana uczennica nie ma motywacji, podczas gdy rodzice wiedzą, że przeżywa trudny czas. Te dwa spojrzenia nie powinny ze sobą rywalizować. Powinny się uzupełniać.

Czym innym jest obrona dziecka przed krzywdą, a czym innym chronienie go przed konsekwencjami własnego zachowania.

W szkolnym gabinecie rozmowa nieraz zaczyna się od słów: „W domu on taki nie jest”. Zwykle nie wynika to z tego, że dziecko udaje kogoś innego. Po prostu dom i klasa stawiają odmienne wymagania. W domu nie trzeba zabiegać o miejsce w grupie, czekać na swoją kolej ani znosić drobnych porażek przy świadkach. Dopiero połączenie wiedzy rodziców i obserwacji nauczycieli daje pełniejszy obraz.

Rodzic nie jest klientem działu reklamacji, do którego zgłasza się każdą ocenę niższą od oczekiwanej. Nauczyciel nie powinien zaś widzieć w rodzicu kłopotliwego dodatku do ucznia, najlepiej pojawiającego się dwa razy w roku i podpisującego dokumenty. Partnerstwo oznacza wzajemny szacunek, a nie przejęcie sterów przez którąkolwiek stronę.

Siła z porażki

Współcześni rodzice doświadczają pokusy usuwania dziecku z drogi każdej trudności. Gdy wraca ze słabą oceną, rodzinne centrum interwencji rusza pełną parą. Co było na sprawdzianie? Czy nauczyciel zapowiedział? Ile osób

eprasa.pl a00e2c34bc

dostało jedynkę? Ile osób dostało piątki? Czy pytanie czwarte na pewno znalazło się w podręczniku? Po godzinie rozmowa przypomina komisję badającą katastrofę lotniczą.

Tymczasem warto najpierw spokojnie zapytać: „Czego zabrakło? Co możesz zrobić inaczej? Jak mogę ci pomóc?”. Bywa, że po krótkiej rozmowie o „niesprawiedliwej jedynce” okazuje się, iż uczeń nie przeczytał polecenia do końca, zapomniał zeszytu albo liczył na to, że pani nie sprawdzi akurat jego pracy. Są to bolesne odkrycia, ale w rozsądnej dawce bardzo wychowawcze.

W razie problemów rodzice i nauczyciele powinni spotkać się nie po to, by ustalić, kto wygra, lecz co pomoże dziecku.

Szkoła nie powinna być miejscem, w którym dziecko nigdy nie doświadcza porażki. Powinna być miejscem, w którym uczy się ją rozumieć, poprawiać błędy i próbować jeszcze raz. Nie oznacza to, że rodzic ma milczeć, gdy dziecko spotkała niesprawiedliwość. Przeciwnie – powinien reagować. Czym innym jest jednak obrona dziecka przed krzywdą, a czym innym obrona przed konsekwencjami własnego nieprzygotowania, spóźnienia czy złego zachowania.

Najpierw fakty

Warto przypomnieć zaskakująco rewolucyjną prawdę: nauczyciele są ludźmi. Mogą się pomylić, źle odczytać sytuację, nie zauważyć czegoś ważnego albo powiedzieć jedno zdanie za ostro. Profesjonalizm nie oznacza nieomylności – tak jak rodzicielstwo nie oznacza posiadania odpowiedzi na wszystkie pytania.

Dlatego dobre spotkania rodzica z nauczycielem zaczynają się nie od aktu oskarżenia, ale od próby ustalenia faktów. Zamiast: „Dlaczego pani uwzięła się na mojego syna i ciągle pyta go na lekcji?”, znacznie więcej można osiągnąć zdaniem: „Syn opowiedział mi o tej sytuacji. Chciałbym poznać także pani perspektywę”. Pierwsze stwierdzenie stawia barykadę, zanim rozmowa się zacznie. Drugie otwiera możliwość znalezienia rozwiązania.

Podobna zasada obowiązuje nauczyciela. Zdanie: „Państwa córka nie pracuje na lekcji”, niewiele wnosi poza podniesieniem ciśnienia. Znacznie więcej daje konkret: „Od trzech tygodni nie oddaje prac, łatwo rezygnuje z zadania i wycofuje się z aktywności. Zastanówmy się, z czego to wynika”.

Gdy dziecko wraca do domu z komunikatem: „Nauczyciel mnie nie lubi”, rodzic powinien słuchać uważnie, a nie rozpoczynać od telefonu alarmowego. Warto zapytać: „Co dokładnie się wydarzyło? Co powiedziałeś? Co było wcześniej?”. To ostatnie pytanie bywa bezcenne. Czasem historia o prześladowaniu niewinnego ucznia kończy się informacją, że przez dziesięć minut rzucał gumką w kolegę i jest szczerze zaskoczony konsekwencjami. Bywa też odwrotnie – rzeczywiście potrzeba szybkiej i zdecydowanej interwencji dorosłych. Dlatego trzeba słuchać: bez lekceważenia, ale też bez automatycznego ferowania wyroków.

Dziecko patrzy

Można się nie zgadzać. Ważne jest jednak, gdzie i jak tę różnicę wyrażamy. Jeżeli po zebraniu ojciec mówi przy dziecku: „Ta nauczycielka nie ma pojęcia, co robi”, daje mu narzędzie do unieważniania wszystkich przyszłych wymagań. Podobnie nauczyciel, który przy uczniu ironicznie komentuje jego rodziców, osłabia autorytet ludzi, z którymi ma wychowywać dziecko.

Dzieci są znakomitymi obserwatorami. Gdy odkryją nawet najmniejszą szczelinę między domem a szkołą, badają ją z dokładnością geologa. W domu powiedzą: „Pani twierdziła, że nie muszę tego robić”, a w szkole: „Mama kazała mi się tym nie przejmować”. Po kilku dniach jedyną osobą konsekwentnie realizującą swoją strategię okazuje się uczeń.

Dorośli powinni jednak rozstrzygać spory między sobą, nie wykorzystywać dziecka jako posłańca i zostawić mu poczucie, że otaczają je ludzie zdolni do rozmowy. Wychowanie nie wymaga jednomyślności. Wymaga lojalności wobec dziecka, także wtedy, gdy trzeba powiedzieć innemu dorosłemu: „W tej sprawie masz rację”.

Dobra współpraca nie wymaga nieustannych zebrań ani korespondencji, po której każdemu podnosi się tętno. Czasem piętnastominutowa rozmowa przeprowadzona we właściwym momencie oszczędza trzy miesiące problemów. Dobry nauczyciel nie czeka do końca semestru, by powiedzieć, że coś niepokojącego dzieje się z uczniem. Dobry rodzic nie czeka, aż drobna wątpliwość urośnie w domu do wielkich rozmiarów.

Nie chodzi o obowiązkowy uśmiech na każdym zebraniu ani o udawanie, że problemów nie ma. Chodzi o to, by wspólnie pomóc dziecku odzyskać pewność siebie, poprawić błąd, przeprosić po konflikcie albo zwyczajnie nie zniechęcić się po słabszym dniu. Taka współpraca jest wymogiem poważnym, bo od niej zależą poczucie bezpieczeństwa i rozwój dziecka. A gdy działa, daje wszystkim stronom coś bezcennego: przekonanie, że wysiłek miał sens.

Warto kontaktować się także wtedy, gdy jest dobrze. Wiadomość: „Państwa syn świetnie zachował się dziś wobec młodszego kolegi”, może wychowawczo znaczyć więcej niż kilka uwag wpisanych w dzienniku. Równie ważne jest zwykłe: „Dziękuję, córka wróciła zachwycona projektem”.

Lekcja na przyszłość

Ostatecznie współpraca domu i szkoły jest lekcją dorosłości, którą dzieci obserwują codziennie. Widzą, czy umiemy rozmawiać z kimś, kto ma inne zdanie; przyznać się do błędu; bronić swoich racji bez poniżania drugiego człowieka. Możemy wygłosić sto pouczeń o szacunku, ale jeśli potem przy kolacji przez kwadrans drwimy z nauczyciela, właśnie odbyła się najskuteczniejsza lekcja wychowawcza.

Po drugiej stronie nie stoi przeciwnik, lecz człowiek, któremu również zależy na dziecku. Rodzice nie muszą zostać nauczycielami, a nauczyciele nie powinni zastępować rodziców. Powinni natomiast, gdy pojawia się problem, spotkać się nie po to, by ustalić, kto wygra, lecz co pomoże dziecku.

Sukces wychowawczy nie polega na tym, że rodzic postawi na swoim albo nauczyciel obroni swoje stanowisko. Polega na tym, że młody człowiek wychodzi z trudnej sytuacji mądrzejszy, bezpieczniejszy i bardziej gotowy do życia. I po latach pamięta nie tylko to, czego go uczono, lecz także to, iż dorośli wokół niego potrafili współpracować – wymagająco, życzliwie i z myślą o nim.

Autor jest dyrektorem Niepublicznej Katolickiej Szkoły Podstawowej im. bł. ks. Jerzego Popiełuszki we Władysławowie

eprasa.pl a00e2c34bc

Weronika Kostrzewa

Zbrodnie o poranku

Roboty drogowe. Deszcz i spieszący się kierowcy. W pełnym skupieniu prowadziłam więc auto, wioząc dziecko do szkoły. Z czujności wybudziło mnie zdanie o wyrzuceniu ciała przez okno. Otóż głos w radiu poinformował mnie – i kilkuletnią latorośl – o tym, w jaki sposób mężczyzna zabił kobietę, co zrobił z jej ciałem i w jakim stanie zwłoki zostały odnalezione. Była godzina 8.00. Nie podłączyłam telefonu w aucie, co zazwyczaj robię. Zamiast słuchowiska, dostałam więc ogólnopolską stację radiową.

Z dzieckiem udało mi się jeszcze porozmawiać, zanim poszło do szkoły. Wracałam z nadzieją, że to, co usłyszało, nie zostanie w jego pamięci. W głowie uruchomił się rachunek sumienia, jaki rodzic robi zawsze, gdy stanie się coś złego. W końcu sama prowadzę audycję w radiu i pojawiają się tam niełatwe tematy. Świadomość, że radioodbiornik może być włączony w domu, gdzie jest cała rodzina, daje do myślenia. Uzgadniam wcześniej z gośćmi, z jaką delikatnością się wypowiadamy. Unikamy opisów. Używamy słów, które dorosłemu pozwalają zrozumieć problem, a dla dziecka są nic niemówiącym trudnym wyrazem. Wiem, że tak robią też moje koleżanki i koledzy. Z jednej strony mamy świadomość wagi słowa. Z drugiej zobowiązuje nas do tego prawo, które przed późnym wieczorem zakazuje używania pewnych słów.

Po co nam informacje o szczegółach morderstw z krańców świata?

Co się stało z nami – jako społeczeństwem – że takie wiadomości podane jako „ważne informacje” nas nie rażą? Sposób dokonania zbrodni, stan zwłok – to nie ma żadnej wartości informacyjnej. Pomijając fakt, że to wszystko dociera mimochodem do uszu dzieci, sami karmimy się okrucieństwem. Nie umniejszam roli trudnych treści, które uświadamiają nam, co może doprowadzić do tragedii. Jak choćby ta o lunatykującym dziecku, które wyszło z domu nocą. Na pewno wielu rodziców zwróciło po niej uwagę na dokładne zamykanie drzwi i chowanie klucza. Jeśli w naszym województwie, a nawet kraju, grasuje nożownik, to obowiązkiem mediów jest informować o tym dla bezpieczeństwa obywateli. Dlaczego jednak chcemy wiedzieć o szczegółach zbrodni z krańców świata? A nasze lokalne tragedie śledzimy niczym odcinki telenoweli?

Nie jesteśmy tylko ofiarami tego, co podają media. Zjawisko przeglądania internetu w poszukiwaniu strasznych informacji jest tak powszechne, że doczekało się własnej nazwy: doomscrolling. Czy od nas, którzy mamy głosić – nomen omen – Dobrą Nowinę, nie powinno się wymagać więcej? Można uznać, że Jezus też sięga po „straszenie”, gdy mówi o „płaczu i zgrzytaniu zębami”. Tyle że – zostając w nomenklaturze medialnej – ta informacja spełnia rolę ostrzegawczą. Nie ma na celu wzbudzenia strachu w słuchaczach dla samego strachu.

Czy wzywam do bojkotu mediów, które sięgają po niemające znaczenia drastyczne newsy albo podają szczegółowe opisy zbrodni? Obawiam się, że to walka z wiatrakami. Zachęcam raczej do ochrony siebie i swoich najbliższych. Odcięcia szumu informacyjnego i wybierania dobrych jakościowo produktów.

Autorka jest absolwentką dziennikarstwa, szefową publicystyki Radia Plus, konsultorem Rady ds. Rodziny oraz Rady ds. Mediów i Komunikacji Społecznej KEP

redakcja@idziemy.com.pl

Kolbe w Londynie

W Westminster Abbey w Londynie w roku 85. rocznicy śmierci św. Maksymiliana Marii Kolbego odbyło się nabożeństwo Evensong dedykowane świętemu. Uświetnił je śpiew Chóru Westminster Abbey. Evensong to jedna z najbardziej charakterystycznych form modlitwy Kościoła Anglii – anglikańska wieczorna modlitwa chóralna. Większość nabożeństwa jest śpiewana przez chór w imieniu zgromadzonych, a wierni uczestniczą poprzez swoją obecność i słuchanie, pozwalając, aby słowa i muzyka stawały się modlitwą. Święty Maksymilian jest jednym z dziesięciu męczenników XX w., których figury ustawiono nad głównym wejściem do świątyni, jako świadectwo chrześcijańskiego męczeństwa minionego stulecia.

Na pomoc Amazonii

W ramach trzeciej edycji akcji Fundacji Pro Spe „Ocal Życie” z Polski wyruszy czteroosobowy zespół specjalistów z zakresu ginekologii i położnictwa, anestezjologii oraz neonatologii. W samym sercu brazylijskiej Amazonii w Maraã lekarze przeprowadzą szkolenia z pomocy noworodkom, prowadzenia porodów i reagowania w sytuacjach zagrożenia życia. Zaplanowano również konsultacje ginekologiczno-położnicze, szkolenia z diagnostyki i USG oraz pracę z lokalnym personelem medycznym.

eprasa.pl a00e2c34bc

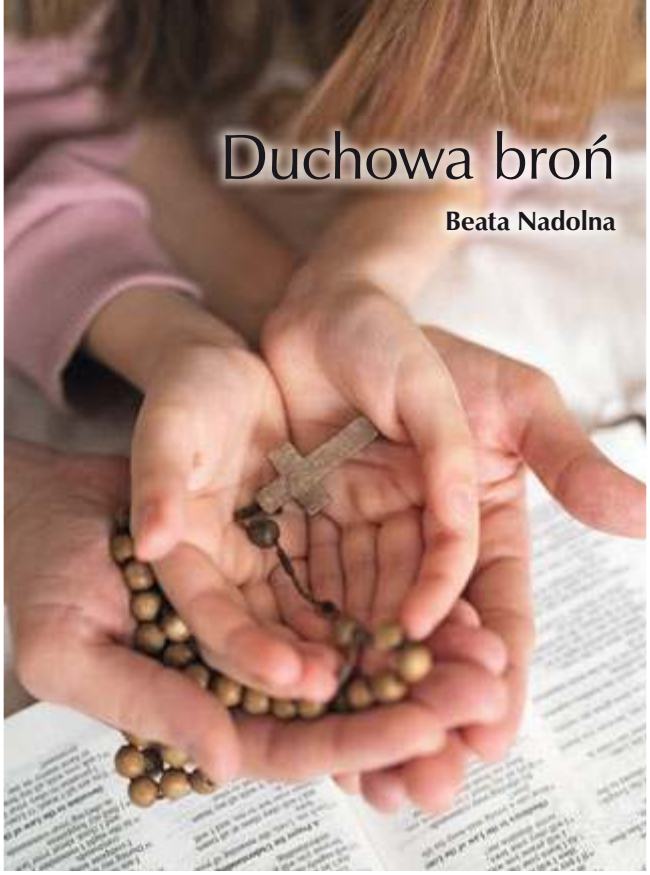

Duchowa broń

Beata Nadolna

fot. Magnific

Jest pewna broń, która zapewnia bezpieczeństwo i jest bardzo skuteczna. Można z nią bezpiecznie iść przez życie, do samego nieba. To nie jest karabin ani armata. To coś o wiele mocniejszego. Jest nią Różaniec.

Takim konkretnym i obrazowym językiem można dzieciom mówić o Różańcu i wprowadzać je w świat rozważań o życiu Pana Jezusa, z Maryją, Jego Matką. Maryja zawsze prowadzi do Jezusa, a pozorna monotonia „zdrowasiek" jest jak muzyka, będąca tłem do głębi duchowej relacji ze Świętą Rodziną.

Paciorki różańca mają wielorakie kształty i kolory. Czasami przypominają kule do karabinu. Tak można je traktować, ponieważ to bardzo skuteczna broń w walce z pokusami, ze złem, z atakami złego ducha. Istnieją poważne badania, które mówią o tym, że rodziny modlące się na różańcu dużo rzadziej się rozpadają i łatwiej pokonują trudności i kryzysy…

Drogowskazy

- Żadnej modlitwy nie można traktować magicznie. Pomodlę się i już… Potrzeba wiary i serca, a także oddania wszystkiego woli Bożej.
- To nieprawda, że modlitwa różańcowa jest dla dzieci za trudna. Od najwcześniejszych lat dziecko może uczestniczyć w modlitwie rodziców, słuchać, chłonąć atmosferę chwili, słowa. Oczywiście kręci się, odchodzi, idzie do zabawek, marudzi. To normalne. Ale jest w tej modlitwie i nawet nie wiadomo kiedy dołącza i zna jej treść!
- Kiedy odmawiamy ustami „Ojcze nasz" i „Zdrowaś Maryjo", naszym intelektem rozmyślamy o różnych wydarzeniach z Ewangelii podzielonych na cztery części – tajemnice radosne, światła, bolesne i chwalebne.
- To nic, że nasze myśli czasami gdzieś odpływają. Najgorsza modlitwa to ta, której nie ma… Pan Bóg zna nasze ograniczenia i patrzy na intencje oraz oddane serce.

Rodzinne wyzwania

- Czy wasze dziecko ma swój różaniec? Jeśli tak, wyjmijcie go na widoczne miejsce i opowiedzcie dziecku o jego znaczeniu.
- Odmawiajcie głośno Różaniec w rodzinie. Może nie przed samym snem, gdy dzieci już są bardzo zmęczone, ale przed kolacją. Dziesiątka to niecałe cztery minuty, które mogą zdecydować o życiu…
- Różaniec można razem i osobno odmawiać w samochodzie, w czasie spaceru, na wycieczce, w kolejce i w drodze do pracy. Przydatna będzie mała dziesiątka w kieszeni lub torebce. Taki dobry nawyk owocuje Bożym życiem.

Autorka jest nauczycielką, absolwentką UAM w Poznaniu, dyrektorem, katolickiego przedszkola, autorką publikacji i artykułów o tematyce wychowawczej i religijnej, a także szczęśliwą mamą i babcią

REKLAMA

epresa.pl a00e2c34bc

W SKRÓCIE

■ **Biedaczyna z Asyżu.** 2 października z okazji 800. rocznicy śmierci św. Franciszka z Asyżu Muzeum Archidiecezji Warszawskiej otwiera wystawę „Poverello. Święty Franciszek z Asyżu", którą będzie można oglądać do 10 stycznia 2027 r. Na ekspozycji znajdą się prace m.in.: Jana Matejki, Józefa Chełmońskiego, Jana Stanisławskiego, Jacka Malczewskiego, Włodzimierza Tetmajera, Antoniego Rząsy. Patronat medialny: tygodnik „Idziemy".

■ **Dla kobiet.** „Czy dzisiejsza kobieta potrafi kochać, wierzyć i mieć nadzieję?" to tytuł spotkania, które odbędzie się 3 października w Instytucie Duchowości w Warszawie w Klasztorze oo. Karmelitów Bosych, ul. Solec 61. Program: godz. 10.00 – adoracja Najświętszego Sakramentu; godz. 10.30 – Msza św.; godz. 11.30 – wykład I „Edyta Stein – tło historyczne"; godz. 12.30 – poczęstunek; godz. 13.00 – wykład II „Fałszywa historia jest mistrzynią fałszywej polityki", godz. 14.00 – pytania do prelegenta. Wykłady poprowadzi prof. Grzegorz Kucharczyk. Koszt uczestnictwa: dowolna ofiara. Patronat medialny nad wydarzeniem sprawuje tygodnik „Idziemy".

■ **O Franciszku.** Kim był Franciszek, zanim stał się jednym z najbardziej rozpoznawalnych świętych? Odpowiedź na wystawie „Ja, brat Franciszek. 800 lat wielkiej przygody", którą z okazji 800-lecia śmierci św. Franciszka z Asyżu będzie można zobaczyć od 9 do 11 października w podziemiach Kościoła Wszystkich Świętych, Plac Grzybowski 3/5. Wystawa jest częścią wydarzenia „Fenomen Człowieka".

■ **Konsekracja w Kalonce.** – Jezus szukał tutaj miejsca dla siebie! To już nie będzie miejsce, w którym tylko się modlimy. To będzie miejsce, które się modli – mówił kard. Konrad Krajewski podczas konsekracji Kościoła pw. Świętego Ojca Pio w Kalonce. Uroczystość odbyła się w niedzielę, 27 września, dokładnie 25 lat po utworzeniu parafii. Metropolita łódzki poświęcił świątynię i ołtarz, w którym umieszczono relikwie patrona parafii./**ks. Paweł Kłys**

fot. Jakub Kruszewski

SOR POŚWIĘCONY

Biskup Romuald Kamiński 25 września poświęcił nową przestrzeń Szpitalnego Oddziału Ratunkowego w Szpitalu Matki Bożej Nieustającej Pomocy w Wołominie. Oddział dziennie obsługuje średnio 24 karetki, a w ciągu roku odwiedza go ponad 30 tys. pacjentów, co czyni go jednym z największych w Polsce. Znajduje się tu też sala operacyjna oraz dwa stanowiska triażu, co pozwala na znacznie sprawniejsze ocenianie stanu chorych i zajmowanie się nimi po nagłych wypadkach. W budowie jest zakład diagnostyki obrazowej. – Tu, na ziemi nie jesteśmy w stanie dostrzec sensu cierpienia, jeżeli nie spojrzymy na krzyż Chrystusa. Rolą kapelana jest prowadzenie człowieka do łączenia swojego krzyża z krzyżem Chrystusa – mówił ks. Piotr Krasuski, kapelan szpitalny./**Jakub Kruszewski**

FASADA Z LESZCZYŃSKĄ

Tegoroczna edycja Light Move Festival w Łodzi rozpoczęła się w Kościele Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny na Placu Kościelnym. Po raz pierwszy w wydarzenie włączyła się parafia Mariacka, w której podziemiach spoczywają doczesne szczątki służebnicy Bożej Stanisławy Leszczyńskiej. Eucharystii inaugurującej wydarzenie przewodniczył kard. Konrad Krajewski, który modlił się o rychłe wyniesienie bohaterskiej położnej z Auschwitz do chwały ołtarzy. Wieczorem fasadę świątyni rozświetlił mapping, w którym pojawiła się postać położnej./**ks. Paweł Kłys**

fot. ks. Paweł Kłys

STRAŻACY W KATEDRZE

Mszą św. pod przewodnictwem bp. Romualda Kamińskiego w Katedrze św. Michała Archanioła i św. Floriana Męczennika rozpoczęła się inauguracja roku akademickiego 2026/2027 oraz ślubowanie strażaków Państwowej Straży Pożarnej w służbie kandydackiej. Po nabożeństwie uczestnicy złożyli wiązankę pod tablicą pamiątkową, oddając hołd tym, którzy swoją służbą zapisali się w historii polskiego pożarnictwa. Po wspólnej modlitwie uczestnicy udali się na teren Akademii Pożarniczej, gdzie odbyła się główna część uroczystości./**mpd**

fot. Magdalena Prokop-Duchnowska

prasa.pl a00e2c34bc

Diecezja Warszawsko-Praska

BISKUP ZAPRASZA NA KONGRES

Już za pół roku, 25 marca 2027 r., będziemy obchodzić 35. rocznicę powstania naszej diecezji, dzisiaj zaś przeżywamy 125. rocznicę poświęcenia Kościoła Katedralnego pw. św. Michała Archanioła i św. Floriana Męczennika. Oba te jubileusze są dla nas szczególną okazją, aby z wdzięcznością spojrzeć na historię naszej diecezji, na ludzi, którzy ją tworzyli i nadal tworzą, oraz na wszystkie Boże dary, które przez te lata stały się udziałem naszego Kościoła lokalnego.

Przywołując te ważne dla naszego Kościoła wydarzenia, pragnę, aby cała nasza wspólnota diecezjalna wyruszyła w drogę na wzór uczniów zmierzających do Emaus – pozwoliła Chrystusowi do siebie dołączyć, wsłuchała się w Jego słowo i na nowo rozpoznała Go przy łamaniu chleba. Dlatego zapraszam wszystkich do przeżycia I Kongresu Eucharystycznego w Diecezji Warszawsko-Praskiej, któremu towarzyszyć będą słowa inspirowane Ewangelią o uczniach z Emaus: „Dał się poznać przy łamaniu chleba”.

Kongres rozpocznie się uroczyście 29 listopada 2026 r., w I Niedzielę Adwentu, Mszą św. sprawowaną o godz. 12.30 w Bazylice Katedralnej św. Michała Archanioła i św. Floriana Męczennika. Będzie trwał niemal cały rok – aż do 21 listopada 2027 r., uroczystości Jezusa Chrystusa, Króla Wszechświata. Jego zwieńczeniem będzie uroczysta Msza św. sprawowana w Konkatedrze Matki Bożej Zwycięskiej na warszawskim Kamionku.

Kongres ma służyć temu, aby zarówno w nas samych, jak i w naszych wspólnotach odnowiła się więź z żywym Chrystusem. Jego eucharystyczna obecność pośród nas nie jest jedynie wspomnieniem wydarzeń z przeszłości ani obrzędem pozbawionym żywego odniesienia do teraźniejszości. Jest rzeczywistością żywego spotkania, które zdejmuje z naszych oczu zasłonę niewiary i duchowej słabości, pozwalając nam na nowo rozpoznawać Pana pośród codzienności.

W uczniach zmierzających do Emaus możemy odnaleźć także samych siebie. Widzimy ich niepokój, rozczarowanie i lęk, ale widzimy również Chrystusa, który do nich dołącza, wsłuchuje się w ich obawy, cierpliwie idzie wraz z nimi, wyjaśnia im Pisma, a wreszcie pozostaje z nimi i daje się rozpoznać przy łamaniu chleba. Wobec niepokojów i lęków współczesnego człowieka jako Kościół nie mamy lepszej odpowiedzi niż tę jedną: pozwolić Jezusowi wejść w naszą codzienność, iść razem z Nim i uczyć się Go rozpoznawać, aby nasze serca na nowo zapłonęły wiarą, nadzieją i miłością. Szczególnego znaczenia nabierają w tym kontekście słowa papieża Benedykta XVI: „Świat, w którym jest tak wiele hałasu, tak wiele zagubienia, potrzebuje milczącej adoracji Jezusa, ukrytego w hostii”.

Dlatego zapraszam całą wspólnotę diecezjalną – duchownych, osoby życia konsekrowanego, wszystkich wiernych świeckich, a także członków ruchów, instytutów i stowarzyszeń – do podjęcia tej wspólnej drogi. Chcemy przeżyć ją nie tylko dla nas samych, lecz także z myślą o przyszłych pokoleniach, którym pragniemy przekazać żywą wiarę i miłość do Eucharystii.

Podczas uroczystej inauguracji podpiszę dekret ustanawiający Kongres i powołujący Komitet Organizacyjny. Do udziału w tej uroczystości serdecznie zapraszam przedstawicieli wszystkich parafii naszej diecezji – zarówno duchownych, jak i wiernych świeckich – aby od samego początku Kongres stał się wspólnym dziełem całego Kościoła diecezjalnego.

Pragnę, abyśmy razem przemierzali drogi współczesnego świata, niosąc jego pytania, niepokoje i nadzieje, a zarazem pozwalając Chrystusowi iść z nami. Niech u kresu tej wędrówki każdy z nas będzie mógł powtórzyć za uczniami z Emaus: „Czy serce nie pałało w nas, kiedy rozmawiał z nami w drodze?”. Niech nasze serca na nowo zapłoną wiarą, nadzieją i miłością oraz napełnią się żywą obecnością Pana, który daje się rozpoznać przy łamaniu chleba.

Całe to eucharystyczne pielgrzymowanie zawierzam szczególnej opiece Matki Bożej Zwycięskiej, Patronki Diecezji Warszawsko-Praskiej, św. Józefa, Opiekuna Kościoła Świętego, oraz wszystkim patronom, których obraliśmy na przewodników i orędowników naszego Kongresu.

Z błogosławieństwem
Bp Romuald Kamiński

Komunikat został ogłoszony
29 września br.

eprasa.pl a00e2c34bc

Sanktuarium Świętej Faustyny

Zanim została Faustyną

tekst i zdjęcia: Ludmiła Plitta

Do odwiedzenia Ostrówka zachęca dom, w którym przed wstąpieniem do zakonu pracowała św. Faustyna, wówczas Helena Kowalska. Obok muzeum znajdują się sanktuarium, dom rekolekcyjny, piękny ogród, a przede wszystkim panuje tam cisza sprzyjająca kontemplacji i modlitwie. Warto poznać to niezwykłe miejsce, oddalone od granicy Warszawy o zaledwie pół godziny.

Ostrówek nie był planowanym etapem życia Heleny Kowalskiej. W 1924 r. młoda dziewczyna przyjechała tu za radą ks. Jakuba Dąbrowskiego, poznanego przypadkowo w warszawskim Kościele św. Jakuba. W Warszawie szukała klasztoru, który zechciałby ją przyjąć. Zgodziła się dopiero przełożona Zgromadzenia Sióstr Matki Bożej Miłosierdzia przy ul. Żytniej, ale pod warunkiem, że najpierw Helena zarobi na potrzebną wyprawkę. Klasztory wymagały jej od kandydatek, aby uniknąć osób szukających w zakonach jedynie ucieczki przed biedą. Ksiądz Dąbrowski znał pewną mieszkającą w Ostrówku rodzinę, która potrzebowała pomocy domowej. Tak Helena trafiła do Aldony i Samuela Lipszyców. Od lipca 1924 do sierpnia 1925 r. zajmowała się prowadzeniem ich domu i opieką nad dziećmi.

Jej codzienność była bardzo zwyczajna: opieka nad dziećmi, gotowanie, sprzątanie. A jednak właśnie tutaj podejmowała ważne decyzje i umacniała się w swoim pragnieniu. W oktawie Bożego Ciała 1925 r. złożyła prywatny ślub wieczystej czystości. Kilka tygodni później, 1 sierpnia, wstąpiła do klasztoru przy ul. Żytniej w Warszawie. Z czasem cały Kościół poznał ją jako Siostrę Faustynę, Apostołkę Bożego Miłosierdzia.

Śladami Heleny

Dom rodziny Lipszyców to piętrowa drewniana willa z początku XX w. W 2009 r., decyzją abp. Henryka Hosera, diecezja odkupiła dom, by otoczyć opieką miejsce związane z młodością św. Faustyny. Zamieszkały tam Siostry Jezusa Miłosiernego, a rozbudowę ośrodka powierzono ks. prałatowi Stanisławowi Markowskiemu, obecnemu rektorowi Diecezjalnego Sanktuarium Świętej Faustyny w Ostrówku.

Zwiedzanie ośrodka najlepiej rozpocząć właśnie od domu Lipszyców, pełniącego obecnie funkcję muzeum. Choć nie przetrwało zbyt wiele mebli czy przedmiotów codziennego użytku, to warto podkreślić, że sam dom i jego wewnętrzny układ są oryginalne. – Nie jest to rekonstrukcja. Zachowały się jego stałe elementy: ściany, piece, okiennice, werandy, balkoniki i oryginalne schody liczące około 120 lat – mówi s. Marietta, przełożona domu zakonnego w Ostrówku.

W muzeum można zobaczyć kuchnię, w której pracowała Helena, a także jadalnię, salonik i werandę, a na niej

Pomnik Heleny Kowalskiej (s. Faustyny)

zabawki przypominające te z czasów Faustyny. Są również wstążki pochodzące z fabryki Mejera Lipszyca, ojca Samuela. Na ścianach z kolei znajdują się fotografie rodziny Lipszyców.

Nieco dalej usytuowane jest drugie równie ważne miejsce – niewielki drewniany kościół, dziś Diecezjalne Sanktuarium Świętej Siostry Faustyny. Codziennie rano o godz. 7.00 odprawiane

eprasa.pl a00e2c34bc

Siostra Marietta – wnętrze Domu Siostry Faustyny

Dom Siostry Faustyny

są tu Msze św., a niedzielna Eucharystia o godz. 15.00 poprzedzona jest Koronką do Bożego Miłosierdzia.

Przyroda i kontemplacja

Obecny Ostrówek to już nie tylko Dom i Sanktuarium Świętej Siostry Faustyny. Jest on otwarty na osoby przyjezdne, które chciałyby zatrzymać się nieco dłużej w warunkach sprzyjających wyciszeniu i modlitwie, ale też na jednodniowych pielgrzymów podążających śladami Siostry Faustyny. W Ostrówku dba się również o okolicznych mieszkańców i przyjaciół – poprzez wspólnoty i propozycje szczególnych modlitw.

Na terenie ośrodka znajduje się Dom Rekolekcyjny „Pustelnia", dawniej plebania kościoła w Ostrówku. Obecnie to drugi, nieco mniejszy dom dla gości i rekolektantów. Są także dom zakonny, w którym mieszkają siostry, oraz przepiękny duży ogród, wiosną i latem pełen barwnych kwiatów. W jednej jego części znajduje się droga krzyżowa. Jest tu dużo miejsca na spacery i modlitwę. – Ośrodek sąsiaduje z rezerwatem przyrody Dębina, co poszerza możliwość spacerów w ciszy, w bliskim kontakcie z przyrodą – podkreśla s. Marietta. Dom Rekolekcyjny może przyjąć ok. 55 osób. Przyjeżdżają tu grupy parafialne, wspólnoty zakonne i świeckie, odbywają się tu rekolekcje ignacjańskie. W domu ulokowano jadalnię oraz kawiarenkę uruchamianą w razie potrzeby. Można tam odpocząć, napić się kawy, zjeść ciasto i po prostu pobyć razem. Siostry organizują również jednodniowe dni skupienia „Zanurzenie w Słowo" (więcej na www.domfaustyny.pl).

Dziewięć osób, jedna modlitwa

Okoliczni mieszkańcy chętnie angażują się w proponowane przez siostry inicjatywy. Jedną z nich są Koła Koronkowe. Ich pomysłodawczynią jest s. Marietta. – Idea narodziła się w Tarnowie, gdzie wcześniej posługiwałam – mówi. Koła powstały z myślą o zaangażowaniu młodzieży, później zaproponowano je także dorosłym. Z czasem ta forma modlitwy zaczęła rozprzestrzeniać się w całej Polsce i na świecie. Najwięcej kół założono na południu, szczególnie w Tarnowie i Limanowej, ale zaczynają one powstawać także w województwie mazowieckim.

Jedno Koło jest tworzone przez dziewięć osób. Każdej z nich przypisany jest jeden dzień nowenny do Miłosierdzia Bożego; odmawia się tę część codziennie przez cały miesiąc. W ten sposób każdego dnia jedno Koło odmawia pełną nowennę, obejmując modlitwą wszystkie osoby – żyjące i zmarłe, te blisko Boga i zagubione. – Codziennie wypełniane jest przesłanie, które Jezus dał Siostrze Faustynie: „Sprowadź mi dusze kapłańskie, zakonne, dusze czyśćcowe, dusze oziębłe, ludzkość całą". Wszyscy są sprowadzeni do serca Jezusa i otuleni modlitwą – mówi s. Marietta. Ta forma modlitwy uzyskała wszystkie potrzebne zgody i dokumenty Kościoła, niezbędne do jej kultywowania.

Inną propozycją jest Namiot Miłosierdzia, czyli idea modlitwy dorosłych za dzieci w formie Koronki. – Pracując z dziećmi, zauważyłam, jak wielkie są zagrożenia współczesnego świata wobec nich. Tak jak pisała Siostra Faustyna: „Widziałam klasztor nowego zgromadzenia, widziałam gromadkę dzieci, które mówiły «broń nas przed złem», i Jezusa, który mówił, że jest przez dzieci ciężko obrażany – [Jezus powiedział do mnie] Ty broń je przed złem" („Dzienniczek", nr 765). Czuję więc przynaglenie, by tej prośbie sprostać przez modlitwę – opowiada s. Marietta.

Do Ostrówka z Warszawy jest dogodny dojazd, zarówno samochodem, jak i pociągiem, który wyrusza z Warszawy Wileńskiej. Należy wysiąść na stacji Klembów, skąd do Domu Świętej Faustyny idzie się pieszo ok. pół godziny. Sama podróż pociągiem zajmuje mniej więcej pół godziny, a połączeń jest sporo.

Warto tu przyjechać choćby na jeden dzień. Zobaczyć dom, w którym Helena Kowalska wykonywała zwyczajne obowiązki. Wejść do drewnianego sanktuarium. Przejść drogę krzyżową. Usiąść w ogrodzie. A potem pomyśleć, że wielkie rzeczy w życiu świętych często zaczynały się bardzo zwyczajnie – od pracy, modlitwy i wierności temu, co zostało człowiekowi powierzone.

W artykule Anny Gębalskiej-Berekets pt. „Kotwica na Gocławku" (nr 39 z 27 września br.) została podana błędna nazwa zgromadzenia posługującego przy parafii św. Wacława. Prawidłowa nazwa brzmi: Zgromadzenie Służebnic Najświętszego Serca Jezusowego. Za pomyłkę przepraszamy.

eprasa.pl a00e2c34bc

Kolumbia, Indonezja, Kirgistan, Ukraina, Mołdawia, Nepal – to zaledwie kilka z dwudziestu narodowości mieszkających w Karczewie. Podczas XI Międzynarodowego SuperFestiwalu Kultur zaprezentowali oni rodzime potrawy, stroje i tańce.

Karczew wielu kultur

tekst i zdjęcia: Magdalena Prokop-Duchnowska

Dawny Karczew posiadał silnie lokalny charakter. „Karczewiakami" nazywano przede wszystkim mieszkańców, których rodziny zakorzenione były tu od pokoleń. Zmiana przyszła po II wojnie światowej, wraz z gospodarczym rozwojem miasta i napływem ludności z innych części Polski. Z czasem nowi mieszkańcy wrośli w jego tkankę, a Karczew przestał być postrzegany jako miasto zamieszkałe wyłącznie przez rodowitych Karczewiaków.

Do trudnej pracy

Kolejny przełom nastąpił prawie 20 lat temu, gdy do prężnie rozwijającej się przemysłowo gminy zaczęli coraz liczniej przyjeżdżać cudzoziemcy szukający pracy. Na początku głównie Ukraińcy i Białorusini, a potem także Gruzini, Mołdawianie, Hindusi, Filipińczycy, Nepalczycy czy Kolumbijczycy znajdowali zatrudnienie w lokalnych przedsiębiorstwach i fabrykach, głównie produkujących żywność. Wcześniej pracowali w nich przede wszystkim mieszkańcy Karczewa i okolic. Z czasem jednak wśród rodaków zabrakło chętnych do wykonywania najcięższych zajęć, związanych z trybem zmianowym i trudnymi warunkami pracy.

– Aktualnie na terenie gminy Karczew zameldowanych jest 300 obcokrajowców z 20 narodowości. Różnorodność kulturową naszego miasta widać gołym okiem – chociażby w sklepach i na ulicach – mówi burmistrz Karczewa Michał Rudzki.

Kirgizka Nazgul Nurseiitova do Polski trafiła siedem lat temu za pośrednictwem jednej z agencji pracy rekrutujących cudzoziemców do lokalnych zakładów. Początkowo największe wyzwanie stanowiła dla niej bariera językowa. – Byłam w obcym miejscu, 5 tys. km od domu, a po polsku potrafiłam powiedzieć tylko kilka podstawowych słów – wspomina. Języka nauczyła się dzięki codziennemu kontaktowi ze współpracownikami. W Polsce zdała także prawo jazdy i ukończyła szkołę policealną na kierunku technik administracji. Za swój największy sukces uważa jednak założenie rodziny. – To tutaj poznałam przyszłego męża, także Kirgiza. Nasz synek chodzi teraz do żłobka. Także tutaj poznaliśmy najbliższych przyjaciół, w większości Polaków – mówi.

Korzenie w Polsce zapuszcza także Mykhailo Lutsiuk. 15 lat temu przyjechał tu za namową mamy. Urodził się w Ukrainie, 30 km od polskiej granicy. Języka nauczył się, oglądając w telewizji polskie wiadomości. Dziś stara się o polskie obywatelstwo. Pracę w lokalnej firmie SuperDrob zaczynał od najcięższych zajęć na produkcji. Dziś jest kierownikiem magazynu drobiu. Mówi po polsku, rosyjsku i angielsku. Przez jakiś czas pracował ze starszym mężczyzną pochodzącym z Wołynia. – Mimo początkowych obaw na-

uczyliśmy się funkcjonować obok siebie, także w kontekście trudnej przeszłości i niezabliźnionych ran – mówi.

W Polsce osiedlili się także Vladimir i Marina Pasa z Mołdawii. Początki były jednak trudne. – Bałam się nawet pierwszej wizyty w aptece, jednak życzliwa obsługa szybko rozwiała mój lęk. Z podobną serdecznością spotykaliśmy się później wielokrotnie – mówi Marina. Sytuacje, w których musieli mierzyć się z krzywymi spojrzeniami czy przykrymi komentarzami, liczą na palcach jednej ręki. – W Polsce, a szczególnie w Karczewie, czujemy się bardzo bezpiecznie. Jedyne, czego można się tu bać, to dziki – dodaje z uśmiechem.

Koloryt miasta

Nie wszyscy obcokrajowcy przyjeżdżają do Karczewa z zamiarem pozostania w mieście. – Niektórzy świadomie decydują się przybyć tu tylko na jakiś czas. Inni tęsknią za domem lub przerastają ich wyzwania związane z odnalezieniem się w nowym środowisku. Jednak większość z nich decyduje się zostać w Polsce na dłużej, mówi po polsku i w tym miejscu zakłada swoje rodziny – mówi Ariel Sobczyk, prezes Solano Group.

Takie osoby mogą liczyć na wsparcie lokalnej społeczności i samorządu. Także w zakresie edukacji. – Dzieci obcojęzyczne mogą korzystać z bezpłatnych zajęć języka polskiego. Szkoły zatrudniają również asystentów międzykulturowych, wspierających kontakty na linii uczeń––rodzic–placówka. To pomaga im odnaleźć się w nowym środowisku – mówi burmistrz.

Podkreśla, że miasto zachęca nowych mieszkańców do meldunku w Karczewie i rozliczania tu podatków, co przekłada się na zwiększenie dochodów własnych gminy.

Napływ mieszkańców z zagranicy wiąże się także z wyzwaniami, chociażby dla lokalnych urzędów. Dotyczą one m.in. kwestii formalnych, prawnych i organizacyjnych.

Gmina – przez wydarzenia i inicjatywy – stara się zachęcać nowych mieszkańców do włączania się w życie lokalnej społeczności. Nie oznacza to jednak rezygnacji z własnej kultury. Przykładem jest mieszkająca w okolicy grupa Kolumbijczyków, którym wspólnie udało się zadbać o pielęgnowanie wiary. Dzięki porozumieniu z lokalną parafią regularnie uczestniczą razem we Mszy św. celebrowanej w języku hiszpańskim.

Jednym ze sposobów włączania cudzoziemców w życie Karczewa na szerszą skalę jest organizowany tu od lat Super-Festiwal Kultur. Tegoroczna XI edycja odbyła się w Miejskiej Hali Sportowej w Karczewie 27 września, w Światowy Dzień Migranta i Uchodźcy. Wydarzenie zgromadziło blisko 600 gości. Po turnieju piłki nożnej, w którym zagrało siedem międzynarodowych drużyn, goście mogli obejrzeć rodzime tańce i spróbować dań z różnych stron świata.

– Festiwal ma dać osobom przyjeżdżającym do Polski przestrzeń, w której mogą pokazać siebie nie tylko z perspektywy pracownika, ale także z perspektywy człowieka pochodzącego z konkretnej narodowości – mówi Randa Ombach, prezes organizującej wydarzenie Fundacji Rozwoju Społecznego „Uskrzydlamy" imienia Henryka Lipki. – To miejsce, w którym goście zza granicy mogą poczuć się swobodnie, spotkać rodaków i choć na chwilę poczuć się jak w domu – dodaje.

– Chodzi o to, żeby osoby, które przyjeżdżają tutaj z różnych zakątków świata i na co dzień tworzą z nami lokalną społeczność, poczuły się przez nas zauważone. Ale również o to, by lokalni mieszkańcy mogli ich poznać, zobaczyć ich kulturę, tę część ich świata, która na co dzień nie zawsze jest widoczna – mówi Ariel Sobczak.

– Festiwal pokazuje, że gmina jest otwarta, a przybywający tu za pracą ludzie trwale wpisali się w koloryt naszego miasta – podkreśla burmistrz Michał Rudzki.

Nazgul Nurseiitova nadal tęskni za rodziną, która została w Kirgistanie. Regularnie rozmawiają przez telefon, a od czasu do czasu spotykają się osobiście.

– Jednak to tu, w Polsce mam pracę, mieszkanie, najbliższą rodzinę i przyjaciół. Teraz to właśnie to miejsce jest moim prawdziwym domem – mówi.

Autorka jest dziennikarką tygodnika „Idziemy", fotografką, absolwentką dziennikarstwa w Wyższej Szkole Dziennikarstwa im. M. Wańkowicza

magda.prokop@idziemy.com.pl

eprasa.pl a00e2c34bc

Wiara wpisana w codzienność

fot. domena publiczna

Obraz Mariana Zarembskiego „Przed siewem” powstał w 1888 r. w Orońsku, gdzie artysta pracował w otoczeniu Józefa Brandta. Zarembski należał do polskich malarzy związanych ze środowiskiem monachijskim, ale – jak podkreślali współcześni – nie przejął charakterystycznej „monachijskiej maniery”. Pozostał wierny realizmowi i temu, co sam obserwował. Interesowała go zwyczajna polska wieś, jej krajobraz, ludzie, praca i codzienne obyczaje.

Nad „Przed siewem” pracował wyjątkowo długo – od wiosny aż do jesieni 1888 r. Było to typowe dla Zarembskiego, niezwykle sumiennego i wymagającego wobec siebie. Józef Brandt miał nawet żartować z przeciągającej się pracy, że przecież „na śniegu nie sieją”. Rok później obraz odniósł znaczący sukces: na Wystawie Powszechnej w Paryżu w 1889 r. otrzymał srebrny medal.

Siła tego dzieła tkwi jednak przede wszystkim w jego prostocie. Nie ma tu niczego spektakularnego. Rozciąga się płaski, szarawy krajobraz, nad nim ciężkie niebo, w oddali pola i drzewa. Zarembski nie idealizuje wsi ani nie tworzy malowniczej dekoracji. Pokazuje świat taki, jaki jest: ziemię, którą trzeba zaorać, ziarno, które trzeba zasiać, i człowieka zależnego od przyrody, czasu i pogody.

W samym centrum tej zwyczajności pojawia się jednak modlitwa. Ojciec przerywa pracę i klęka wraz z dzieckiem. Różaniec w jego dłoni sprawia, że codzienna scena nabiera głębszego znaczenia. Praca i modlitwa nie należą tutaj do dwóch różnych światów. Modlitwa wyrasta pośród pracy, a praca zostaje powierzona Bogu. Człowiek zrobił to, co do niego należy: przygotował ziemię i za chwilę rzuci w nią ziarno. Wie jednak, że wzrost nie zależy wyłącznie od niego.

Dlatego szczególnie piękny jest motyw podwójnego zasiewu. Rolnik będzie siał ziarno w ziemię, ale wcześniej zasiewa coś w sercu dziecka. Przekazuje córce wiarę nie poprzez pouczenie, lecz poprzez gest, który ona może naśladować. Dziecko widzi ojca klęczącego, trzymającego różaniec i modlącego się pośród zwyczajnej pracy. Wiara zostaje więc przekazana jako coś naturalnego, należącego do życia tak samo jak dom, rodzina i praca.

Można w tym dostrzec także piękny obraz wychowania chrześcijańskiego. Najważniejszych rzeczy dzieci uczą się często nie wtedy, gdy dorośli o nich mówią, lecz wtedy, gdy widzą, jak dorośli żyją. Ojciec na obrazie Zarembskiego nie wygłasza córce katechezy. Klęka obok niej. To wystarcza, aby nauczyć ją, że przed rozpoczęciem pracy można zwrócić się do Boga, że modlitwa ma miejsce pośród zwyczajnego dnia i że człowiek nie jest sam wobec swojej pracy i przyszłości.

„Przed siewem” można więc odczytać szerzej jako opowieść o przekazywaniu wiary z pokolenia na pokolenie. Ktoś kiedyś nauczył modlitwy tego rolnika; teraz on uczy jej swoje dziecko. Podobnie jest z nami: wszyscy jesteśmy jednocześnie owocem czyjegoś zasiewu i siewcami dla innych. Ziarno wiary dojrzewa powoli, nieraz niezauważalnie – podobnie jak ziarno ukryte w ziemi.

Co ciekawe, sam los obrazu przypomina trochę historię jego autora. Zarembski był w swojej epoce cenionym realistą, porównywanym nawet z Józefem Chełmońskim, później jednak niemal popadł w zapomnienie. „Przed siewem” przetrwało jako jedno z jego najważniejszych dzieł; po latach znalazło się w kolekcji prywatnej i było m.in. prezentowane w Pałacu Prezydenckim na wystawie poświęconej rodzimym zwyczajom i obrzędom.

Być może właśnie dlatego obraz przemawia także dzisiaj. Przypomina, że rzeczy naprawdę wielkie często dokonują się bez rozgłosu: na polu, w rodzinie, przy pracy, w krótkiej modlitwie ojca z dzieckiem. Siewca nie widzi od razu owocu swojej pracy. Sieje jednak z nadzieją. Tak samo jest z wychowaniem, przekazywaniem wiary i każdym dobrem, które zasiewamy w drugim człowieku.

ks. Stefan Moszoro-Dąbrowski

Znaleziska w stolicy

fot. ZDM

Części olbrzymich lamp sufitowych, okuć i ozdób metalowych, półmiski, figurka jeźdźca na koniu z brązu, talerze z portretami Zygmunta III Wazy i Jana Sobieskiego oraz liczne sztućce znaleziono podczas przebudowy ulicy Sienkiewicza – inwestycji realizowanej w ramach Nowego Centrum Warszawy. Cenne przedmioty są prawdopodobnie związane z historią Filharmonii Narodowej. Jednym z ciekawszych znalezisk jest plafon z męską głową ujętą z profilu. Dzieło jest sygnowane przez wybitnego rzeźbiarza Sławomira Celińskiego z datą 1881 r. i napisem „Warszawa”. Drugą ciekawostką jest metalowy wieniec, jakim miano w zwyczaju upamiętniać ważne wydarzenia czy nagrody. Na archeologów czeka jeszcze druga część dawnego parkingu.

eprasa.pl a00e2c34bc

fot. materiały dystrybutora

Bezsens zbrodni

Mirosław Winiarczyk

Pojawiła się na ekranach ekranizacja „Obcego”, która to powieść uznawana jest obok „Dżumy” za wybitne dzieło Alberta Camusa (1913–1960), popularnego pisarza, dramaturga, filozofa i polityka francuskiego. Urodzony i wychowany w Algierii artysta poświęcił tej francuskiej kolonii mnóstwo utworów i publikacji publicystycznych, w których krytykował system kolonialny. Akcję napisanego w 1942 r. „Obcego” umieścił w Algierze, który stanowi tu tło dla ukazania dramatycznych przeżyć bohatera powieści. Ekranizacja książki nie była rzeczą prostą z uwagi na skomplikowany charakter opisywanych wydarzeń odnoszących się głównie do wewnętrznych przeżyć młodego przeciętnego urzędnika, który sprawia wrażenie, że nie kieruje się w życiu żadnymi emocjami ani moralnymi zasadami. Autor filmowej ekranizacji pozostał wierny literze i duchowi powieści, celebrując w pewnym sensie mniej istotne szczegóły utworu i niepotrzebnie wydłużając akcję. Na końcu twórca dodał tylko pośredni antyrasistowski komentarz polityczny. Reżyser na czarno-białej taśmie oddał atmosferę życia Algieru w 1938 r., gdzie społeczność francuska mieszkała izolowana kulturowo i społecznie od skolonizowanych Arabów. Francuzi żyli tu według prawa i tradycji swego kraju.

Bohatera książki Camusa i filmu, niepozornego urzędnika, poznajemy, kiedy dowiaduje się on o śmierci matki, którą oddał do domu opieki, kiedyś nazywanego przytułkiem. Podczas pogrzebu katolickiego (jak życzyła sobie matka) Meursalt nie okazał żadnych emocji ani wzruszenia, był zresztą osobą niewierzącą. Jakby nic szczególnego się nie stało. Jest to punkt zwrotny w opisywanej przez autorów historii. Bohater filmu zupełnie mechanicznie, bez angażowania emocji, nawiązuje później romans z przypadkiem spotkaną dawną koleżanką oraz wikła się w ciemne interesy aroganckiego sąsiada, który bez skrupułów krzywdzi arabską kochankę. Codziennych rutynowych czynności młodego urzędnika nic nie zakłóca, ponieważ on w nic się nie angażuje. Widzimy jednak, że Meursalt coraz bardziej się męczy w dusznej i gorącej atmosferze Algieru. Czy to doprowadziło go do zastrzelenia na plaży młodego Araba, brata krzywdzonej kobiety? Ta bezsensowna zbrodnia stała się przedmiotem dociekań śledczych, sądu i wszystkich świadków. Nie przejmował się tylko sam zainteresowany, jakby mu nie zależało na życiu.

Autorzy filmu w ślad za dziełem Alberta Camusa ukazali zbrodnię młodego urzędnika jako skutek bezcelowej ludzkiej egzystencji. Camus głosił swoje poglądy na te tematy do śmierci. Negował tradycyjne historyczne i kulturowe odniesienia, w tym chrześcijaństwo. Swoją aktywnością artystyczną i polityczną walnie przyczynił się do liberalnych i lewicowych zmian kulturowych w Europie. W tym sensie ów odrażający bohater „Obcego” jest ilustracją poglądów artysty. Piękny wizualnie i doskonale zagrany film niesie więc kontrowersyjne i amoralne w gruncie rzeczy przesłanie. Pozwala nam jednak lepiej zrozumieć, co stało się po wojnie z kulturą francuską i europejską.

fot. materiały dystrybutora

„Obcy” (*L'etranger*). Francja, 2025.
Scenariusz i reżyseria: François Ozon.
Wykonawcy: Benjamin Voisin, Pierre Lottin, Rebecca Marder i inni.
Dystrybucja: Gutek Film.

KONKURS

Piewcy humanizmu widzą w św. Franciszku prekursora renesansu, ekolodzy – przykład troski o środowisko, a G.K. Chesterton spotkał w nim brata w wierze. To jemu literat poświęcił swoją pierwszą książkę po nawróceniu. Świętego i apologetę wiary łączyło doświadczenie zwątpienia, które przezwyciężyła wiara, nonkonformizm wobec współczesnych trendów i zachwyt nad dziełem stworzenia. Publikację „Święty Franciszek z Asyżu” w nowym tłumaczeniu Magdaleny Sobolewskiej (Fundacja Prodoteo) uzupełniają teksty: o sztuce Giotta, o znaczeniu średniowiecza oraz młodzieńczy wiersz Chestertona „Trubadur Boży”.

Wśród czytelników, którzy 5 października zadzwonią pod nr (22) 512 00 95 i odpowiedzą na pytanie: **Gdzie w Polsce znajduje się wierna kopia Porcjunkuli?** – wylosujemy 4 egz. książki.

Odpowiedź na pytanie konkursowe 39: Maryjne zawołanie św. Ludwika Marii Grignion de Montfort brzmiało w skrócie „Totus Tuus”. Zwycięzcom gratulujemy!

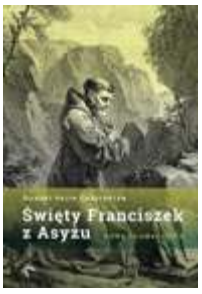

eprasa.pl a00e2c34bc

W lutym 2022 r., po rosyjskiej agresji na Ukrainę, naszą wschodnią granicę przekraczały tysiące uchodźców. Kłopoty mają niektóre z tych hoteli i pensjonatów, które – na prośbę władz i za państwowe pieniądze – udzieliły im wtedy schronienia. Fiskus żąda od nich zapłacenia VAT-u.

Podatek od pomagania

Piotr Kościński

Nie chodzi o małe kwoty. Hotel Mieszko w Gorzowie Wielkopolskim zakwaterował 2,5 tys. osób, a teraz Urząd Skarbowy domaga się od niego 1,2 mln zł VAT i 255 tys. zł podatku dochodowego! Interpelacje w sprawie tych podatków złożyli do Ministerstwa Finansów liczni posłowie i senatorzy. Odpowiedź za każdym razem jest jednakowa: „z ogólnych zasad systemu podatku od towarów i usług (VAT) wynika, że opodatkowaniu tym podatkiem podlegają co do zasady czynności odpłatne. (…) Opodatkowanie VAT danej czynności determinuje odpłatność (wystąpienie wynagrodzenia), a nie osiągnięcie zysku. Generowanie marży czy zysku nie jest wymagane do powstania obowiązku podatkowego w podatku VAT". Innymi słowy, choć pomogłeś uchodźcom i nic na tym nie zyskałeś, to i tak musisz płacić.

Sprawa trafiła do Komisji Europejskiej i Trybunału Sprawiedliwości UE, więc na razie jest w zawieszeniu. Ogromne emocje i niepokój przedsiębiorców jednak pozostały.

Niejasna ustawa

Sprawa pomocy dla uchodźców została uregulowana art. 12 ustawy o pomocy obywatelom Ukrainy w związku z konfliktem zbrojnym na terytorium tego państwa (Dz.U. z 2022 r. poz. 583 ze zm.). Problem polega na tym, że co prawda wprowadzona została stawka 0 proc. VAT na pomoc dla ofiar wojny, ale nie dla wszystkich.

Organizacją pomocy dla uchodźców z Ukrainy obarczono wojewodów. Chodziło o zakwaterowanie, całodzienne wyżywienie, transport oraz środki czystości i higieny. Oczywiście, nie byli w stanie zrealizować tego siłami urzędu, powierzali więc realizację tych zadań przedsiębiorcom – hotelom czy pensjonatom. W takim przypadku podmiot, który na własny koszt zapewnił obywatelom Ukrainy zakwaterowanie i wyżywienie, mógł otrzymać świadczenie pieniężne. Stawka wynosiła początkowo 40 zł za osobę za dzień.

Zasadniczo stworzono dwa mechanizmy. Pierwszy – przedsiębiorca najpierw finansował pomoc z własnych środków, a później otrzymywał ustawowe świadczenie stanowiące zwrot części poniesionych wydatków. W tym przypadku wypłata miała charakter rekompensaty. Drugi – przedsiębiorca zawierał umowę z wojewodą, w której zobowiązywał się zapewnić miejsca noclegowe, wyżywienie i środki higieniczne dla uchodźców, a wojewoda za to płacił. I tu administracja celno-skarbowa twierdzi, iż była to usługa. Skoro tak, trzeba zapłacić VAT. I nie jest istotne, czy hotel miał jakiekolwiek zyski; nieważne, że płaciło państwo, a nie sami uchodźcy.

Przez niejasne przepisy część hoteli i pensjonatów, które zakwaterowały uchodźców, nie musi płacić VAT, a część musi.

Stawka VAT 0 proc. obowiązywała w przypadku umów przedsiębiorców z Rządową Agencją Rezerw Strategicznych, podmiotami leczniczymi oraz jednostkami samorządu terytorialnego. Niestety, wojewoda jest organem administracji państwowej, a nie jednostką samorządu. Są też inne niejasności. Efekt jest fatalny. Część hoteli i pensjonatów za dokładnie tę samą pomoc dla uchodźców otrzymała pieniądze i VAT płacić nie musi, a część musi.

Jest to ewidentnie pomyłka naszych parlamentarzystów, którzy w 2022 r. przyjęli takie, a nie inne przepisy. Urzędy Skarbowe trzymają się ściśle litery prawa; jeśli podatku nie pobierają, mogą słusznie być obwinione o zaniechanie przewidzianych ustawami czynności.

Wszyscy przeciw

Oczywiście przedsiębiorcy zaczęli protestować. Dowodzą, że firmy realizowały zadania należące do obowiązków państwa, a nie komercyjne usługi. Wsparli ich parlamentarzyści, i to należący do partii znajdujących się po obu stronach politycznej barykady. Poseł Krzysztof Szczucki (PiS) pisał w swojej interpelacji z lipca br.: „Działania organów skarbowych uderzają w zasadę pewności prawa oraz zaufania obywatela do państwa. Państwo nie może jednego dnia apelować o solidarność, a po kilku latach karać za tę pomoc restrykcyjną wykładnią przepisów, której przedsiębiorcy nie byli w stanie przewidzieć w momencie kryzysu". Poseł Paweł Papke (KO) zwracał w sierpniu br. uwagę na fakt, że „przedsiębiorca, który w sytuacji kryzysowej angażuje swoje zasoby w realizację zadania istotnego z punktu widzenia interesu publicznego, powinien mieć możliwość racjonalnej oceny konsekwencji swojej decyzji. Jeżeli po kilku latach sposób traktowania podatkowego takich działań okazuje się odmienny od oczekiwanego przez przedsiębiorcę, może to mieć wpływ nie tylko na jego sytuację finansową, ale również na gotowość innych podmiotów do współpracy z państwem w przyszłych sytuacjach nadzwyczajnych". Grupa posłów, wśród których byli Bartłomiej Wróblewski i Władysław Kurowski (PiS), stwierdziła, że „należy postawić pytanie o granice odpowiedzialności obywatela za niejasność prawa tworzonego i stosowanego przez państwo oraz o standard ochrony zaufania obywateli do organów władzy publicznej wynikający z art. 2 Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej". Senatorzy Gabriela Morawska-Stanecka, Stanisław Gawłowski i Tomasz Grodzki (KO) w swym oświadczeniu stwierdzili, że „pozostaje również pytanie o charakterze zasadniczym: w jaki sposób pań-

eprasa.pl a00e2c34bc

Uchodźcy przybyli do Warszawy zimą 2022 r. fot. Barbara Stefańska

stwo zamierza zachować wiarygodność przyszłych apeli o solidarność, skoro osoby, które odpowiedziały na taki apel w 2022 r., po kilku latach muszą prowadzić spory z organami tego samego państwa".

Zadecyduje TSUE?

Odpowiedzi Ministerstwa Finansów są niemal identyczne: takie jest prawo, a przedsiębiorcy mogą co najwyżej liczyć na standardową pomoc, np. rozłożenie płatności podatku na raty. Jednak na tym nie koniec. Wojewódzki Sąd Administracyjny we Wrocławiu, wobec skargi jednego z przedsiębiorców, skierował tzw. pytania prejudycjalne do Trybunału Sprawiedliwości UE. To osiem szczegółowych pytań, dotyczące spraw zasadniczych. Przykładowo więc: czy unijne dyrektywy oraz zasady neutralności, równego traktowania i proporcjonalności w ogóle pozwalają na stosowanie stawki 0 proc. VAT do świadczeń obejmujących zakwaterowanie, wyżywienie i opiekę nad uchodźcami z Ukrainy w sytuacji, gdy działania te opierały się na umowach z organami administracji i były finansowane z pieniędzy publicznych? A jeśli tak, to czy polskie organy podatkowe mogą odmawiać prawa do stawki 0 proc. VAT tylko ze względu na formalną cechę – czyli fakt, że przedsiębiorca zawarł umowę z wojewodą, a nie z gminą czy inną jednostką wymienioną wprost w ustawie z 2022 r., mimo że cel, charakter świadczonej pomocy, jej beneficjent końcowy oraz skutki ekonomiczne były w obu przypadkach takie same? I kolejne pytanie: czy pieniądze wypłacane przedsiębiorcy przez wojewodę za zapewnienie warunków bytowych uchodźcom w czasie kryzysu humanitarnego w ogóle stanowią wynagrodzenie, skoro dotyczyły realizacji zadań państwa?

Na odpowiedzi wypada poczekać. Oczywiście sprawę można załatwić także w inny sposób. Jeśli główne partie z rządu i opozycji są identycznego zdania, możliwe jest stworzenie ustawy, która likwidowałaby problem – co prawda działając wstecz, ale naprawiając ewidentny błąd, popełniony przy tworzeniu prawa cztery lata temu. I oczywiście należy pamiętać o tym, co się stało, konstruując nowe prawo w przyszłości.

Pomoc należy docenić

Dobrym przykładem może być nowelizacja ustawy o VAT z 2013 r., która umożliwiła ofiarowanie żywności potrzebującym. Rozszerzyła bowiem zwolnienie podatkowe na wszystkich dystrybutorów żywności, w tym sklepy, hurtownie i supermarkety. Wcześniej, od 1 stycznia 2009 r., z takiego przywileju mogli korzystać wyłącznie producenci żywności, natomiast sklepy oddające niesprzedane produkty charytatywnie musiały odprowadzać od nich podatek. Co więcej, 18 września 2019 r. weszła w życie ustawa o przeciwdziałaniu marnowaniu żywności. Sprawiła ona, że darmowe jej przekazywanie dla większych sklepów (powyżej 250 m^2 powierzchni sprzedaży) stało się nie tylko opłacalne, ale wręcz obowiązkowe, i to pod rygorem kar.

To samo można i należy robić w przypadkach takich, jak wspieranie uchodźców uciekających z Ukrainy w 2022 r. Bo za pomaganie nie należy karać.

Autor jest dziennikarzem, analitykiem spraw międzynarodowych, doktorem nauk społecznych, adiunktem na uczelni Vistula w Warszawie

redakcja@idziemy.com.pl

eprasa.pl a00e2c34bc

Tam, gdzie płonie Serce, czyli o nieobojętnym Bogu

ks. Kamil Falkowski

W zeszłym tygodniu wraz z Akcją Katolicką wybraliśmy się do Milejczyc. Niewielka miejscowość na Podlasiu, niepozorny drewniany kościół i obraz, który od wieków przyciąga ludzi szukających nadziei. Trudno nie pomyśleć, że są takie miejsca, które nie potrzebują reklamy. Wystarczy ich historia oraz historie tysiąca pielgrzymów. W czerwcu tego roku Milejczyce oficjalnie stały się sanktuarium.

W milejczyckiej świątyni znajduje się wizerunek Najświętszego Serca Pana Jezusa Dobrego Pasterza, powstały najprawdopodobniej pod koniec XVII w. Obraz od stuleci otaczany jest kultem, a wierni pozostawiali przy nim wota i świadectwa otrzymanych łask. Po konserwacji w 2019 r. kult Serca Jezusowego wyraźnie się odrodził. W ostatnich latach do Milejczyc zaczęli przyjeżdżać pielgrzymi z coraz odleglejszych zakątków Polski.

To, co od razu przyciąga uwagę, to ciemne tło obrazu, z którego wyłania się jasna postać Chrystusa. Twarz Jezusa skierowana jest w stronę baranka, którego niesie na ramionach. Nie jest to więc Chrystus odległy, wyniosły czy triumfalistyczny. Jest Bogiem, który pochyla się nad tym, co słabe. Właśnie tutaj zaczyna się najpiękniejsza teologia. Jezus niesie owcę, a jednocześnie na Jego piersi widzimy gorejące Serce otoczone koroną cierniową. Te dwa symbole nie zostały zestawione przypadkowo. Dobry Pasterz i Serce Jezusa mówią właściwie o tej samej tajemnicy: Bóg kocha człowieka miłością, która kosztuje. To nie jest sentymentalne uczucie. To miłość gotowa wejść w ludzkie zagubienie, cierpienie i grzech.

Dobry Pasterz i Serce Jezusa mówią właściwie o tej samej tajemnicy.

Iluż ludzi potrzebuje usłyszeć, że są przez Boga chciani; że są ważni, powołani; że zostali obdarowani miłością. Pasterz przychodzi po człowieka również wtedy, a może zwłaszcza wtedy, kiedy człowiek nie ma już siły iść. Patrząc na Jezusa niosącego na ramionach zagubioną owcę, pomyślałem, że może właśnie tego najbardziej potrzebujemy: świadomości, że nasze życie, także wtedy, gdy się komplikuje, nie jest Bogu obojętne. Miłość Boga nie polega na tym, że usuwa z naszego życia wszystkie ciernia. Polega na tym, że wśród cierni Jego Serce nadal płonie.

Autor jest kapłanem archidiecezji warszawskiej, duszpasterzem i katechetą, asystentem diecezjalnym Akcji Katolickiej, mieszka w warszawskiej parafii Niepokalanego Poczęcia NMP na Wrzecionie
kkfalkowski@gmail.com

Lokatorzy

Anna Wardak

W literaturze małżeńskiej nieraz przewija się temat kłótni i konfliktów jako oznak kryzysu w związku. Ale jeszcze groźniejsza może okazać się cisza, oznaczająca brak wspólnych tematów albo poczucie, że i tak nic się już nie zmieni, więc nie warto „strzępić sobie języka". Lepiej po prostu owinąć się w swój kokon jak w osobną kołdrę w małżeńskim łóżku, odwrócić plecami i jak najszybciej zasnąć.

Badania pokazują, że całkiem spora grupa małżonków deklaruje, że w swoim związku doświadcza poczucia emocjonalnej samotności, oddalenia, braku ciepła i czułości. Tak, jakby nie dzielili ze sobą życia, lecz tylko wspólną przestrzeń i sprawy „do ogarnięcia". Wydaje się, że stosunkowo często jest to problem tych par, które na początku błędnie założyły, że miłość dzieje się sama i że zawsze będzie niosła ich wysoko ta fala namiętności, która kiedyś sprawiała, że nie mogli oderwać od siebie oczu i rąk, a tematy rozmów nigdy im się nie kończyły.

Jednym z naturalnych etapów rozwoju więzi małżeńskiej jest stopniowe wygasanie początkowej namiętności. Ale tak naprawdę nie tu leży problem. Schody zaczynają się wtedy, gdy uznajemy, że skoro emocje przygasły, to możemy przestać się starać. Kiedyś przytulaliśmy się, bo mieliśmy na to ochotę. Dziś nie mamy ochoty, więc nie przytulamy się wcale. Kiedyś pytaliśmy, jak minął dzień, bo byliśmy autentycznie zainteresowani. Dziś często pytamy tylko, kto odbiera dzieci i czy został opłacony rachunek.

Największym zagrożeniem dla małżeństwa nie jest to, że czasem się pokłócimy. Znacznie gorzej, gdy przestajemy się sobą przejmować.

Miłość to nie emocje, lecz konkretne decyzje. Możemy podziękować lub nie. Możemy wysłuchać lub zignorować. Możemy przeprosić albo się obrazić. Możemy pochwalić, przytulić, pocałować. Nie dlatego, że akurat ogarnęło nas romantyczne uniesienie, lecz ponieważ chcemy budować bliskość. Rezygnowanie z gestów czułości, bo nie mamy na nie ochoty, nakręca spiralę chłodu, dystansu, a z czasem nawet niechęci i złości. Bo ostatecznie największym zagrożeniem dla naszej relacji nie jest to, że czasem się pokłócimy. Znacznie gorzej, gdy przestajemy się sobą przejmować i gdy nie jesteśmy już siebie ciekawi. Można całymi latami sprawnie i wygodnie funkcjonować, dzieląc kredyt, łazienkę, lodówkę, obowiązki i opiekę nad dziećmi. A któregoś dnia odkryć, że na zewnątrz wszystko działa, jak należy, tylko… nasze małżeństwo od dawna już faktycznie nie istnieje.

Autorka jest doradcą rodzinnym, mamą dziesięciorga dzieci, autorką poradnika dla rodziców „Spokojnie, dacie radę!"

eprasa.pl a00e2c34bc

Wpływ na dzieci

ODPOWIADA **ks. Marek Kruszewski**

Z mężem jesteśmy w Domowym Kościele. Może wstąpiliśmy za późno do kręgu? Bardzo silna negacja świata naszych wartości przez najstarszą córkę rodzi nasze obawy o wychowanie trojga młodszych pociech. Co możemy zrobić oprócz modlitwy za dzieci i pracy nad sobą?

Każde dziecko jest inne, a rodzice mają od Boga łaski na wychowanie swoich dzieci. Jeśli jednak Pani pyta, mogę z perspektywy familiologa i opiekuna kręgów DK podrzucić trzy propozycje.

Po pierwsze, praca. Od wieków nawet małe dzieci miały w domu swoje obowiązki. Najpierw był obowiązek i praca, a potem w nagrodę wypoczynek i zabawa. Sam Bóg wypoczywał po sześciu dniach pracy stworzenia. Maluchy z rodzicami od zawsze uczyły się pracy. Pamiętam, że jako dziecko ośmioletnie na swoim dyżurze sprzątałem cały dom. Nadmierna ochrona przed codziennym trudem prowadzi do wychowania pokoleń coraz bardziej niezaradnych i roszczeniowych.

Po drugie, bajki. To nie filtry w smartfonach są odpowiedzialne za wychowanie. To rodzice i dziadkowie przez tysiąclecia opowiadali dzieciom bajki. W moim pokoleniu np. programy telewizyjne były albo oglądane wspólnie, albo niedostępne. Podobnie książki były podsunięte przez rodziców, bibliotekarkę w szkole. W chwili, kiedy rodzice i dziadkowie oddali przywilej opowiadania bajek, czyli kształtowania wyobraźni dziecka, lewicowo-komercyjnym konsorcjom, oddali „obcym" swoje dzieci. Popatrzmy na proporcje: ile czasu dziecko spędza w kościele, ile z rodzicami, ile z rówieśnikami, a ile z mediami. Dlatego co roku wyjeżdżam na rekolekcje z rodzinami z Domowego Kościoła. Tam bardzo dużo czasu poświęcamy wspólnemu przebywaniu rodziców z dziećmi. Żeby dzieci miały jak najwięcej nawet fizycznego kontaktu z rodzicami. Lubię też, jak dzieci z kręgów bawią się wspólnie, równolegle do zajęć rodziców. Zadziwiało mnie na rekolekcjach DK, jak wychowawczo działa, gdy zepsute przez szkołę i media dziecko trafia na niezepsute dzieci. Świetne lekarstwo! Potem te dzieci wciągają się wzajemnie do oazy, harcerstwa, sportu.

Po trzecie, współpraca ze szkołą. Dzielenie się z nauczycielami swoimi pomysłami, obserwacjami, bycie aktywnym rodzicem sprawia, że nauczyciele grają z nami w tej samej drużynie. „Największym problemem szkoły są rodzice?". Odpowiadam: tak, kiedy ty się nie zgłaszasz do rad rodziców i trójek klasowych. To daje realny, dobry wpływ.

Gratuluję, że jesteście z mężem w kręgu. Jedność małżonków w wychowaniu jest trudna do przecenienia.

Autor jest proboszczem parafii Matki Bożej Królowej Polski w Aninie w Warszawie
xmarekk@o2.pl

Nadciśnienie w cukrzycy

Krzysztof Chabros

Nadciśnienie tętnicze (NT) jest ważnym czynnikiem ryzyka zmian w układzie sercowo-naczyniowym. Może doprowadzić do udaru mózgu, choroby wieńcowej, zawału serca, niewydolności nerek. Jest także jedną z głównych przyczyn zgonów na świecie (pierwszą w krajach rozwiniętych i trzecią w krajach rozwijających się, po niedożywieniu i paleniu tytoniu). Obecnie z NT żyje na świecie ponad 1,4 mld ludzi (ok. 40 proc. w krajach rozwiniętych i >20 proc. w rozwijających się). Równocześnie w dramatycznym tempie wzrasta liczba chorych na cukrzycę, szczególnie typu II. Prognozy naukowców wskazują, że liczba chorych na cukrzycę w świecie osiągnie ok. 1,3 mld do 2050 r. Obecnie jest już ponad 300 mln cukrzyków, co można określić stanem globalnej epidemii XXI w.

Z badań przeprowadzonych w Polsce w 2002 r. wynika, że 29 proc. dorosłych jej mieszkańców choruje na nadciśnienie tętnicze. Częstość ta zwiększa się z wiekiem. Częstość NT wśród Polaków w wieku 20–74 lat wynosi 36 proc. (u >42 proc. mężczyzn i u ok. 33 proc. kobiet.). Optymalne wartości RR <120/80 mmHg stwierdzono jedynie u 12 proc. mężczyzn i 30 proc. kobiet. Tylko 10–16 proc. kontrolowało NT przy użyciu leków. Badania potwierdzają występowanie w Polsce innych istotnych czynników ryzyka sercowo-naczyniowego: hipercholesterolemii (67 proc. mężczyzn, 64 proc. kobiet), palenia tytoniu (42 proc. mężczyzn, 25 proc. kobiet), cukrzycy (7,4 proc. mężczyzn; 6,2 proc. kobiet). Ponadto co 10. dorosły ma nieprawidłową glikemię na czczo, co powoduje, że typowy polski pacjent jest coraz częściej obarczony wieloma czynnikami ryzyka sercowo-naczyniowego i należy do grupy wysokiego ryzyka.

NT u chorych na cukrzycę występuje znacznie częściej niż w populacji ogólnej. W cukrzycy typu I pojawia się u 5 proc. po 10 latach trwania choroby i aż u 70 proc. po 40 latach; u 75–85 proc. tych pacjentów stwierdzono nefropatię cukrzycową. Z nowo rozpoznaną cukrzycą typu II nadciśnienie tętnicze ma 40–50 proc. chorych. Dane te zmieniają się w zależności od wieku, stopnia otyłości (ok. 50 proc. chorych z NT jest otyłych) lub przynależności etnicznej. Ryzyko rozwoju cukrzycy u chorych z NT jest prawie dwukrotnie wyższe. Współistnienie tych chorób istotnie zwiększa ryzyko uszkodzenia dużych i małych naczyń krwionośnych, a także zmian narządowych, np. przerostu lewej komory serca.

Okazuje się, że skuteczność leczenia NT jest znacznie mniejsza w przypadku zaburzeń gospodarki węglowodanowej. Trzeba leczyć jednocześnie oba schorzenia, aby dobrze je kontrolować. Warto okresowo sprawdzać ciśnienie i poziom cukru, ponieważ wysoki cukier i zwyżki ciśnienia potrafią nie dawać początkowo niepokojących objawów.

Autor jest specjalistą diabetologii, hipertensjologii i chorób wewnętrznych

eprasa.pl a00e2c34bc

Pamięć Powstania Warszawskiego miała być unicestwiona, podobnie jak samo miasto, tymczasem otoczone jest ono kultem. Wszystko dzięki międzypokoleniowej sztafecie.

fot. Janusz Mazurek

Siatka powstańczej pamięci

Monika Odrobińska

1 sierpnia 1944 r. Jurek Mirecki przyjechał z rodzicami z Mszczonowa do Warszawy z zapasami żywności dla dziadków i starszej siostry, uczęszczającej tam na tajne komplety. Przy ul. Złotej 63 utknęli na kolejne 63 dni. Zbieżności liczb nie uważał za przypadkową. Podobnie jak lokalizacji – przy tej samej ulicy przyszedł bowiem na świat siedem lat wcześniej. Pamięć Powstania Warszawskiego była w nim tak silna, że choć mieszkał w stolicy o wiele krócej niż w Słupsku, gdzie trafił po wojnie, Gdańsku, gdzie ukończył architekturę, USA, Libii czy Kanadzie, gdzie rzucił go los emigranta, to w niej chciał być pochowany.

Dzieci ‘44

Mireccy mieli szczęście, bo największą „stratą wojenną” Jurka była pluszowa małpka Małgośka; omijały ich pociski – i „szafy”, i „krowy”, i z „grubej Berty”. Jedyna bomba, która trafiła w ich podwórze, nie wybuchła; z niej powstańcy zrobili ponad 2 tys. granatów. Kiedy opowiadał o tym przypadkiem spotkanej w Trypolisie w latach 70. Warszawiance, ta przyznała, że przy Złotej 74 uczestniczyła w tej produkcji.

Ocalałych z Powstania pan Jerzy spotykał w różnych miejscach Polski i świata, i z czasem zakiełkowała myśl, by ich historie ocalić od zapomnienia, a przy okazji zapoznać z nimi dzieci, wnuki i prawnuki. Po kilku latach poszukiwań i rozmów z ponad setką osób z Polski, USA i Kanady narodziło się ich „wspólne powstańcze dziecko”, jak Jerzy Mirecki nazywał wydaną przez Wydawnictwo Bellona w 2014 r. książkę „Dzieci ‘44”.

W trakcie pracy nad nią nawiązał kontakt z prof. Andrzejem Targowskim z USA, któremu od jakiegoś czasu chodziło po głowie założenie stowarzyszenia skupiającego „dzieci 1944 r.”. Był jednym z kilku ocalałych z egzekucji ponad 30 osób. We wspomnianej książce opisuje, jak spod ciała jego niani wyciągnęła go przestrzelonymi rękami mama, która w sumie miała 14 ran od karabinu maszynowego. Mimo 85-procentowego uszczerbku na zdrowiu po kilku latach starań o rentę inwalidzką dostała równowartość 2 dolarów. Wielu takich jak ona nie doczekało powojennej rekompensaty, ale możliwe to było m.in. wobec osób, które jako dzieci osadzone były w obozach; w przypadku Powstania Warszawskiego był to głównie obóz przejściowy Dulag 121 w Pruszkowie. Powołane w 2015 r. Stowarzyszenie Dzieci Powstania ‘44 razem z Muzeum Dulag 121 usilnie walczyło dla nich o status osoby represjonowanej i uprawnienia kombatanckie, aż dopięło swego w 2021 r. To jego największy sukces.

Praca nad spektaklem zaczyna się od lektury fragmentów „Dzieci ‘44” i uzmysłowienia młodym aktorom, co czuli ich rówieśnicy.

Dzisiejszy prezes Stowarzyszenia Wojciech Łukasik dołączył do niego, mimo że sam nie jest „dzieckiem ‘44”. – Choć urodziłem się w 1948 r., czuję się dzieckiem Powstania, bo przez nie utraciłem ciągłość rodzinnej historii, którą chciałbym odzyskać – mówi. – W październiku 1944 r. Niemcy razem z Pałacem Saskim wysadzili kamienicę przy ul. Królewskiej 29, w której mieszkała rodzina i w której tata do końca Powstania prowadził sklep kolonialny. Z czasów wojny zachowało się ledwie kilka zdjęć; w domu nie mówiło się o tamtym okresie; z trudem poszukuję rodzinnych pamiątek. Z takim bagażem doświadczeń opublikowałem w 2014 r. komentarz do artykułu prof. Targowskiego na temat Powstania, a w odpowiedzi on zaproponował mi wiceprezesurę w Stowarzyszeniu.

Wytańczona historia

Honorowym jego członkiem został Jerzy Mirecki, który służył kontaktami do ponad setki ocalałych z Powstania dzieci. – Dziś skupiamy blisko 60 osób

eprasa.pl a00e2c34bc

w Warszawie i ok. 10 we Wrocławiu – mówi Wojciech Łukasik. – Najmłodszy z członków urodził się w pruszkowskim obozie; najstarszy, który jako 10-latek budował w Warszawie barykady, do dziś co roku wdziewa mundur z powstańczą opaską i opowiada o zrywie. Stowarzyszenie to dla naszych „Dzieci" nie tylko kwestia łączących ich relacji i dorocznych spotkań m.in. z okazji rocznicy wybuchu Powstania czy Dnia Pamięci Więźniów Obozu Dulag 121 i Niosących Im Pomoc, ale także wymierna pomoc. Za pośrednictwem „Paczki dla Bohatera" kilkanaścioro z nich otrzymuje paczki świąteczne, a kilkoro rocznie korzysta z turnusów wypoczynkowych, na które zaprasza je to szczecińskie Stowarzyszenie, a także pruszkowski oddział zaprzyjaźnionego z nami Stowarzyszenia Dzieci Wojny

Członkowie Stowarzyszenia od 2014 r. zapraszani są do Siedlec na spektakl „Dzieci Powstania '44" Alternatywnego Teatru Tańca i Studia Musicalowego LUZ, który prowadzi w Siedlcach, musical wystawili ponad 200 razy. – Po jednym spektaklu na scenę wyszedł pan, który przedstawił się jako „chłopiec z okładki książki «Dzieci '44»" – wspomina pani Joanna. – Przyznał, że gdyby wiedział, co go czeka w trakcie spektaklu, wziąłby coś na uspokojenie. Napisał o nim mieszkającemu jeszcze wówczas w Kanadzie Jerzemu Mireckiemu, który z kolei poinformował o nim pozostałych bohaterów swojej publikacji, a sam przyleciał z żoną specjalnie po to, by go zobaczyć.

Spektakl pokazywany był m.in. w Muzeum Powstania Warszawskiego, Muzeum Dulag 121, a także widowni polonijnej w Wilnie i Monachium. Ewenementem jest, że przyjeżdżają na niego do Siedlec warszawscy uczniowie. Pochodzącą z musicalu etiudą zespół dwukrotnie wygrał mistrzostwa świata International Dance Organization. Dzieci brały też udział w wydarzeniach rocznicowych jako grupa rekonstrukcyjna. – Od 12 lat spektakl cieszy się powodzeniem zarówno u publiczności, jak i u aktorów, którzy z tejże publiczności go widzieli, a potem chcieli wziąć w nim udział – przyznaje Joanna Woszczyńska. – Pracę nad nim rozpoczynam od lektury fragmentów „Dzieci '44" i uzmysłowienia młodym aktorom, jak w tamtym czasie musieli się czuć ich rówieśnicy. Nie epatujemy okrucieństwem, ale tańcem wyrażamy emocje. Ostatnio do obsady dołączyły dzieci, które uciekły przed wojną na Ukrainie. Z dedykacją dla Jerzego Mireckiego jedna z dziewczynek wyrecytowała wiersz oddający to, z czym mierzą się dzieci na skutek każdej wojny. Dzieciom '44 obiecałam, że póki jestem, będziemy grać – mówi.

fot. Janusz Mazurek

LUZ. – Od kiedy obejrzałam koloryzowany dokument „Powstanie Warszawskie", zastanawiałam się nad sytuacją dzieci w tamtym czasie – mówi twórczyni widowiska, choreograf i reżyser Joanna Woszczyńska. – Tak trafiłam na książkę Jerzego Mireckiego i na podstawie jej fragmentów postanowiłam przedstawić tę historię piosenką i tańcem współczesnym.

Z kilkudziesięcioma aktorami w wieku 8–18 lat z Alternatywnego Teatru Tańca

Grób z kodem QR

Ostatnie cztery lata życia zmarły w 2025 r. Jerzy Mirecki spędził w Warszawie. – Przywiózł z Kanady siedem pudeł materiałów historycznych dotyczących jego rodziny, o których opracowanie mnie poprosił – wspomina Elżbieta Wąsala, historyk i archiwistka. – Podczas licznych spotkań i wywiadów chętnie opowiadał o Powstaniu, a w ramach odtwarzania rodzinnej historii doprowadził do odnowienia grobu dziadka w Mszczonowie. Stylizowany na XIX-wieczny pomnik tak mu się spodobał, że zażyczył sobie, by jego własny wykonał ten sam kamieniarz. Gdy zmarł, zgodnie ze swoim życzeniem został pochowany na Cmentarzu Bródnowskim, ale to nie koniec historii.

Pani Elżbieta nie pozwoliła, by historia, o której utrwalanie tak zabiegał, odeszła razem z nim. Wśród licznych znajomych pana Jerzego zorganizowała zbiórkę na jego pomnik. Ze wspomnianym kamieniarzem spotykali się kilkukrotnie, by go zaprojektować. – Pomnik musiał być elegancki jak sam pan Jerzy, który nawet wychodząc po bułki, starannie dobierał części garderoby – mówi Elżbieta Wąsala. – Na granicie pan Mirek, kamieniarz, wykonał motyw cegieł i Polski Walczącej, a ja zamówiłam kopię jego ukochanej płaskorzeźby Jana Małety „Jezu, ratuj, bo giniemy", z którą zetknął się w Słupsku. Za sprawą ks. Jana Ziei, u którego służył tam do Mszy św., stała się ona częścią pierwszego w Polsce Pomnika Powstania Warszawskiego, dlatego była mu tak bliska. Na pomniku planujemy także kod QR do portalu „Tak Żyli" z biogramem Jerzego Mireckiego i informacjami dotyczącymi Powstania. To ukłon w stronę młodego pokolenia i zachęta, by tę historię dalej ponieśli w świat.

Autorka jest absolwentką polonistyki i dziennikarstwa na UW, dziennikarką, pisze książki o tematyce rodzinnej i historycznej

monika.odrobinska@idziemy.com.pl

eprasa.pl a00e2c34bc

Papież w drodze na Mszę św. na Place de la Concorde, w tle Champs-Élysées

fot. PAP/EPA/Maurizio Brambatti/POOL

Papież budzi Francję

Barbara Stefańska

Przesłanie obrony godności człowieka i życia rozbrzmiewało w czasie papieskiej podróży do Paryża, Lourdes i Metz. Leon XIV przyjechał do laickiego kraju, w którym powoli odradza się wiara.

– W tamtej dramatycznej godzinie uświadomiliśmy sobie, że Notre-Dame jest czymś więcej niż zabytkiem – mówił Ojciec Święty w Katedrze Notre-Dame, nawiązując do pożaru słynnej świątyni. – Powszechne zaangażowanie w jej odbudowę, a dziś wspaniałość osiągniętego rezultatu ukazują, że właśnie w tym miejscu bije serce narodu, że znajdujemy się w żywym centrum cywilizacji, gdzie przeszłość spotyka się z przyszłością, a niebo z ziemią – podkreślał.

W słynnej paryskiej katedrze odbyły się nieszpory. Z kolei Mszę św. z udziałem ponad 800 tys. wiernych papież odprawił na Place de la Concorde, który w czasie francuskiej rewolucji był miejscem publicznych egzekucji. – Człowiek jest w gruncie rzeczy istotą, która pragnie, a tę wewnętrzną pustkę może wypełnić jedynie Bóg – mówił Leon XIV. – Z tego pięknego miasta, Paryża, żarliwie modlę się, aby woda żywa Ducha Świętego rozlała się na całą Francję – podkreślał.

– Nie wszystko, co jest zgodne z prawem, jest moralnie słuszne – mówił Leon XIV w kraju, który niedawno zalegalizował eutanazję.

Wierni tłumnie i z entuzjazmem witali papieża przejeżdżającego papamobile ulicami Paryża. Spotkanie z udziałem 80 tys. młodych przewidziano na Stade de France. Bilety na to wydarzenie rozeszły się w zaledwie godzinę. Przez stadion przeszła procesja z relikwiami i sztandarami świętych Francji, a wydarzeniu towarzyszyła Święta Tunika – szata, którą według Tradycji Chrystus miał na sobie podczas Męki. – Młodzi Francji, nosicie w sercach ogromne pragnienie wolności, słowa, które z wielką mocą rozbrzmiewa w waszej kulturze. Gdzie jednak bije źródło prawdziwej wolności? Jezus wskazuje je wyraźnie, mówiąc, że prawda nas wyzwoli (por. J 8,32) oraz że On sam jest Prawdą (por. J 14,6). Oto więc źródło prawdziwej wolności: jest nim żywa więź z Jezusem – mówił papież. Na koniec zawierzył młodych całego świata Bożemu Sercu.

Kościół we Francji doświadcza napływu osób, głównie młodych, zainteresowanych wiarą i pytających o chrzest. Z tego powodu w rejonie Ile-de-France (Paryż i okolice) trwa synod prowincjalny. W czasie spotkania z członkami synodu, katechumenami i neofitami papież mówił o paradoksie odradzającej się wiary w głęboko zsekularyzowanym społeczeństwie. Zaapelował do francuskiego Kościoła, aby nie pozostawiał nowych wierzących samych po chrzcie.

Ważną częścią paryskiego etapu pielgrzymki (25 i 26 września) były spotkania oficjalne. Prezydent Emmanuel Macron, który powitał Leona XIV na lotnisku, przyjął go w swojej siedzibie, czyli Pałacu Elizejskim. W papieskich celebracjach Mszy św. francuski przywódca nie wziął udziału. Ojciec Święty wystąpił także w siedzibie UNESCO, czyli Organizacji Narodów Zjednoczonych do spraw Oświaty, Nauki i Kultury. Wezwał tam do budowania pokoju oraz ochrony niezbywalnej godności każdej osoby i przestrzegł przed dehumanizacją związaną m.in. z bezkrytycznym rozwojem technologii.

Skarb Kościoła

Lourdes, w którym Matka Boża objawiła się Bernadetcie Soubirous jako „Niepokalane Poczęcie”, to drugi etap papieskiej podróży (26–27 września). – Wobec współczesnych nurtów, które usiłują redefiniować wartość ludzkiego życia w obliczu choroby, cierpienia czy starości, Grota Massabielska jawi się jako sanktuarium chrześcijańskiej nadziei. Tutaj żadna słabość nie zostaje odrzucona – wybrzmiały papieskie słowa w czasie Mszy św. z udziałem 150 tys. wiernych. Papież przypomniał wezwanie Matki Bożej do nawrócenia z objawień w Lourdes: „Pokuta! Pokuta! Pokuta!”.

W czasie odrębnego spotkania dla chorych papież zwrócił się do nich: „nie jesteście ciężarem, lecz bijącym sercem naszego człowieczeństwa i cennym skarbem dla Kościoła”. Tam też wybrzmiały słowa, które odbiły się echem w mediach: „W imię niezbywalnej godności osoby ludzkiej należy stanowczo odrzucić pokusę zadawania śmierci pod pozorem fałszywego współczucia. Nie można uznać zadawania śmierci za coś normalnego. Nie wszystko, co jest zgodne z prawem, jest moralnie słuszne”. Leon XIV mówił to w kraju, który niedawno zalegalizował eutanazję, a aborcję ma wpisaną do konstytucji.

eprasa.pl a00e2c34bc

W przemówieniu do biskupów Francji papież stwierdził m.in., że głos Kościoła ma pełne prawo być obecny w debacie publicznej we Francji. Maryjne sanktuarium było też miejscem prywatnego spotkania Leona XIV z siedmioma ofiarami nadużyć seksualnych. Z każdą osobą rozmawiał na osobności, łącznie poświęcił im dwie godziny.

Z Lourdes wybrzmiało także wezwanie do odmawiania w październiku Różańca Świętego „w szczególnej intencji ustania wojen i nastania pokoju między ludami pozostającymi w konflikcie". Papież prosił, by tej modlitwie towarzyszyły „konkretne uczynki pokuty i miłosierdzia oraz zobowiązanie do nieustannego wspierania dialogu i pojednania".

Wieczorem 27 września Leon XIV wziął udział w procesji ze świecami i nabożeństwie różańcowym.

Europejski dzień

Metz, stolica Lotaryngii, miasto na styku Francji i Niemiec, z którym związany był sługa Boży Robert Schuman, jeden z pionierów integracji europejskiej, gościło papieża w ostatni dzień pielgrzymki (28 września). Leon XIV uczestniczył w dwóch spotkaniach w Centrum Kongresowym im. Roberta Schumana. – Jeśli żywotność tradycji religijnych przejawia się przede wszystkim w ich służbie pokojowi i braterstwu, wyraża się ona również w zdolności do ochrony życia, towarzyszenia mu i służenia mu – podkreślał papież na spotkaniu międzyreligijnym. W czasie tego wydarzenia, w którym brał udział m.in. przewodniczący KEP abp Tadeusz Wojda, podpisano „Apel z Metzu" wzywający do dialogu, braterstwa i wspólnego działania. Z kolei podczas spotkania „U korzeni Europy – dla pokoju i jedności" Leon XIV podkreślił, że „nie można mówić o Europie, nie wspominając o chrześcijaństwie". Młodych wezwał m.in., by mieli odwagę odpowiedzialnie podejmować misję budowania pokoju, nie bali się zakładać rodzin i przyjmować dzieci. W spotkaniu tym po raz kolejny Leon XIV spotkał się z prezydentem Emmanuelem Macronem.

W czasie popołudniowej Mszy św. sprawowanej w Katedrze św. Szczepana w Metz papież podkreślił, że „nie jest prawdą, jakoby ten, kto się mści, był silniejszy od tego, kto przebacza. Nie jest prawdą, że silniejszy jest ten, kto nigdy nie ustępuje, niż ten, kto szuka pojednania".

– My, Francuzi, odczuliśmy, że ta podróż poruszyła miliony ludzi, w tym także osoby niebędące katolikami. Z wielką delikatnością, nie wywołując krytyki (z wyjątkiem środowisk działaczy na rzecz eutanazji), papież potrafił poruszyć wiele trudnych tematów, takich jak kres życia czy prawo do wyrażania swojej wiary w przestrzeni publicznej – powiedział tygodnikowi „Idziemy" Cyprien Viet, watykanista z agencji I.Media. – Podróż ta była bardzo ważna także w perspektywie zbliżających się wyborów prezydenckich i stała się stanowczym apelem do budowania pokoju w pluralistycznym społeczeństwie, w którym każdy powinien móc odnaleźć swoje miejsce – dodał obserwujący pielgrzymkę z bliska dziennikarz.

Autorka jest dziennikarką i sekretarzem redakcji tygodnika „Idziemy", absolwentką polonistyki na UJ i politologii

b.stefanska@idziemy.com.pl

Płomień wolności w naszych domach

Gdy zbliża się 11 listopada, serca Polaków zwracają się ku modlitwie za Ojczyznę. W Wilanowie szczególnym symbolem tej pamięci jest Świeca Niepodległości, której płomień łączy pokolenia zmagające się o suwerenny byt Ojczyzny.

Podarowana w 1867 r. przez papieża Piusa IX, miała rozbłysnąć dopiero w wolnej Polsce. Pięknie zdobiona historyczna Świeca Niepodległości z wizerunkiem Matki Bożej, zgodnie z prośbą niezłomnego w obronie praw Polaków papieża, zapłonęła w warszawskiej katedrze w 1920 r., a od 2018 r. rozświetla wnętrze Świątyni Opatrzności Bożej – Wotum Narodu. Przetrwała ponad 150 lat wojennych i komunistycznych zawieruch, stając się czytelnym dowodem opieki Bożej nad naszą Ojczyzną.

Blask świecy to nie tylko symbol narodowej wdzięczności, ale i wyraz czci dla bohaterów walczących o suwerenność oraz modlitwy za ich dusze. W podziemiach Świątyni, w Panteonie Wielkich Polaków, spoczywają prochy tych, którzy oddali życie służbie krajowi. Wśród nich są Zofia i Stefan Korbońscy – ostatni Delegat Rządu na Kraj i jego bohaterska małżonka.

– Gest taki jak zapalenie Świecy Niepodległości osiągnie swój cel tylko wtedy, gdy zrozumiemy jego symbolikę. Musi temu towarzyszyć opowieść o zasługach tych, którzy spoczęli w Panteonie, i wszystkich, którzy walczyli o wolną Polskę. Ich praca i ofiara były tak doniosłe dla narodowej racji stanu, że nie wolno nam o nich zapomnieć – podkreśla Agnieszka Bogucka z Fundacji im. Stefana Korbońskiego.

11 listopada o symbolicznej godzinie 19.18 zapalmy w oknach miniatury Świecy Niepodległości i odmówmy Akt Dziękczynienia Polski. Teraz jest najlepszy moment, by otrzymać swoją świecę. Niech Chrystus, który jest „światłością świata" (J 8,12) przychodzi do naszych domów w blasku tej niezwykłej pamiątki naszej wolności. W dzisiejszym numerze znajdą Państwo folder z zaproszeniem do wsparcia budowy Świątyni Opatrzności Bożej. W podziękowaniu za dar serca Centrum Opatrzności Bożej prześle tę wyjątkową miniaturę prosto do Państwa domów.

Centrum Opatrzności Bożej

fot. Archiwum COB

eprasa.pl a00e2c34bc

Różaniec jest „streszczeniem Ewangelii”. Nie polega na tym, żeby po prostu 50 razy powiedzieć to samo. Powtarzamy te same słowa, aby móc spokojnie patrzeć na Jezusa Chrystusa.

Uczyć się Chrystusa od Maryi

ks. Stefan Moszoro-Dąbrowski

W Oświęcimiu przechowywany jest niezwykły różaniec. Należał do św. Maksymiliana Marii Kolbego. Gdy franciszkanin znalazł się w 1941 r. na Pawiaku, jeden ze strażników odkrył przy nim różaniec, uderzył zakonnika i podeptał paciorki. Maksymilian pozbierał je i odtąd przechowywał w małym woreczku. Zdołał zabrać je ze sobą także do Auschwitz.

Tam różaniec trafił do młodego więźnia Wilhelma Żelaznego. Chłopak był załamany i myślał o samobójstwie. Ktoś poradził mu, aby porozmawiał z więźniem, który był księdzem. Maksymilian wysłuchał go i dał mu swój różaniec. Poprosił tylko, żeby kiedy odzyska spokój, zwrócił go właścicielowi. Żelazny zaczął się modlić. Gdy po pewnym czasie chciał oddać różaniec, Maksymiliana już nie było. Żelazny przeżył obóz, a po latach przekazał pamiątkę Kościołowi.

Ta historia przypomina coś bardzo prostego: Różaniec jest modlitwą, po którą człowiek może sięgnąć również wtedy, gdy brakuje mu własnych słów. Dziesięć „Zdrowaś Maryjo”, przesuwane między palcami paciorki, jedna z tajemnic życia Jezusa. Niewiele potrzeba.

Żeby się nie dłużyło

Moje pierwsze wspomnienia Różańca są znacznie mniej dramatyczne. W domu w Argentynie odmawialiśmy obowiązkowo dziesiątkę, na kolanach przed wizerunkiem Matki Bożej Częstochowskiej. Byłem najmłodszy i pamiętam przede wszystkim, że strasznie mi się dłużyło. Dziesięć „Zdrowaś Maryjo” może być dla dziecka naprawdę długim odcinkiem czasu, szczególnie kiedy klęczy, a wokół istnieje tyle ciekawszych rzeczy.

Nie mam o to pretensji do rodziców. Przeciwnie, jestem im wdzięczny, że Różaniec należał do zwyczajnego krajobrazu naszego domu. Dzisiaj jednak chyba mocniej podkreśliłbym dobrowolność. Rodzice mogą zapraszać dzieci do modlitwy, dawać przykład, czasem trochę zachęcić, ale celem jest przecież coś więcej niż wyrobienie rodzinnego zwyczaju. Chodzi o to, żeby człowiek kiedyś sam wziął różaniec do ręki.

Jan Paweł II w liście apostolskim *Rosarium Virginis Mariae* z 2002 r. usilnie zachęcał do Różańca rodzinnego. Przypomniał powiedzenie: „Rodzina, która modli się zjednoczona, zjednoczona pozostaje”. Pisał, że rodzina modląca się razem Różańcem odtwarza nieco atmosferę domu w Nazarecie: stawia Jezusa w centrum, dzieli z Nim radości i cierpienia, powierza Mu swoje potrzeby i plany.

Patrzeć, a nie tylko mówić

Największa trudność tej modlitwy jest oczywista: klepanie. Usta wypowiadają „Zdrowaś Maryjo”, palce przesuwają paciorki, ale głowa znajduje się zupełnie gdzie indziej. Zaczynam tajemnicę zwiastowania, a przy trzecim „Zdrowaś” rozwiązuję już jakiś problem z pracy. Przy piątym przypominam sobie telefon, który powinienem wykonać. Przy ósmym planuję następny dzień. Potem pojawia się „Chwała Ojcu” i orientuję się, że z Nazaretu niewiele zostało.

Czy taki Różaniec jest bezwartościowy? Oczywiście, że nie. Rozproszenia należą do naszej modlitwy. Trzeba spokojnie wracać. W końcu najgorszy Różaniec to ten, którego w ogóle nie odmawiamy. Ale warto szukać sposobów, które pomagają naprawdę wejść w tajemnice.

Święty Jan Paweł II w cytowanym liście nauczał, że Różaniec jest modlitwą kontemplacyjną. Powtarzanie „Zdrowaś Maryjo” tworzy niejako tło, na którym rozważamy kolejne wydarzenia życia Jezusa. Jest on „streszczeniem Ewangelii”. To chyba najlepszy klucz do tej modlitwy. Różaniec nie polega na tym, żeby 50 razy powiedzieć to samo. Powtarzamy te same słowa, aby móc spokojnie patrzeć na Jezusa Chrystusa.

Kilka chwytów

Każdy może odkryć własne sposoby pomagające w skupieniu. Przed rozpoczęciem dziesiątki można przeczytać dwa albo trzy wersety Ewangelii związane z daną tajemnicą. Nie cały rozdział. Kilka zdań wystarczy. Można też po wypowiedzeniu nazwy tajemnicy zrobić krótką ciszę. Nie zaczynać natychmiast „Ojcze nasz”. Najpierw zobaczyć tę scenę. Np.:

Nazaret. Młoda Maryja słuchająca anioła.

Droga do Betlejem. Noc. Brak miejsca. Narodzone Dziecko.

Jordan. Jezus wchodzący do wody.

Kana Galilejska. Wesele, gdzie zaczyna brakować wina.

eprasa.pl a00e2c34bc

Ogród Oliwny nocą. Śpiący apostołowie.

Dziedziniec Piłata. Droga na Golgotę. Pusty grób.

Można patrzeć na obraz przedstawiający daną tajemnicę. Obraz zatrzymuje wyobraźnię przy konkretnym wydarzeniu. Chrześcijańska modlitwa nie jest przecież ucieczką od konkretu. Bóg stał się człowiekiem. Miał twarz, ręce i głos. Chodził po drogach, siadał przy stole, jadł z przyjaciółmi, płakał.

Innym sposobem jest związanie tajemnicy z konkretną osobą. Zwiastowanie – za kogoś, kto musi podjąć ważną decyzję. Nawiedzenie – za człowieka, któremu trzeba pomóc. Narodzenie – za rodzinę oczekującą dziecka. Modlitwa w Ogrójcu – za kogoś, kto cierpi. Zmartwychwstanie – za człowieka, który stracił nadzieję. Wtedy Ewangelia spotyka się z naszym życiem.

Trzeba nauczyć się patrzeć, na przykład w tajemnicy nawiedzenia nie tylko powtarzać, że Maryja poszła do Elżbiety, lecz zobaczyć młodą kobietę, która właśnie otrzymała niezwykłą wiadomość o swoim macierzyństwie, a mimo to wyrusza w drogę, żeby pomóc komuś innemu. Przy odnalezieniu Jezusa w świątyni spróbować przez chwilę poczuć niepokój Maryi i Józefa. Przy drodze krzyżowej zauważyć Szymona z Cyreny, który początkowo wcale nie zamierzał pomagać. Nagle okazuje się, że w tych scenach jesteśmy również my.

Modlitwa dla zajętych

Różaniec ma jeszcze jedną zaletę: można go zabrać wszędzie. Nie wymaga specjalnego miejsca. Nie wymaga książki. W ostateczności nie wymaga nawet różańca, bo mamy dziesięć palców. Można modlić się w pociągu, podczas spaceru, jadąc samochodem, czekając na samolot, idąc do pracy. I nie zawsze trzeba od razu odmawiać pięć tajemnic.

Przed rozpoczęciem dziesiątki można przeczytać dwa albo trzy wersety Ewangelii związane z daną tajemnicą lub na chwilę się zatrzymać. Najpierw zobaczyć tę scenę.

Zanurzyć się w tajemnicy

Święty Josemaría Escrivá, będąc bardzo młodym księdzem, napisał niewielką książeczkę „Różaniec Święty". Autor staje się dzieckiem, które wchodzi w sceny Ewangelii i zaprasza czytelnika, żeby zrobił to samo. Jego sposób modlitwy to nie patrzeć na wydarzenia Ewangelii jak na stare fotografie w albumie. Stanąć tam. Posłuchać, uczestniczyć. Podejść bliżej. Stać się jednym z bohaterów danej sceny.

fot. Magnific

To szczególnie ważne w rodzinie. Rodzice małych dzieci mogą zacząć od jednej dziesiątki. Kiedy dzieci są bardzo małe, może wystarczy nawet mniej. Nie jestem przekonany, że Pan Bóg bardziej się cieszy z pięciu dziesiątek, podczas których cała rodzina marzy o końcu, niż z jednej odmówionej spokojnie i chętnie.

Również dorosły może rozłożyć Różaniec na cały dzień. Jedna tajemnica rano, druga w drodze do pracy, następna podczas spaceru. Różaniec nie jest testem sprawności pobożnościowej.

Święty Jan Paweł II zwrócił uwagę na piękny szczegół Ewangelii. Święty Łukasz dwukrotnie mówi o Maryi, że zachowywała wydarzenia dotyczące Jezusa i rozważała je w swoim sercu. Papież pisał, że te wspomnienia były w pewnym sensie „Różańcem", który Maryja nieustannie odmawiała w ciągu swojego ziemskiego życia. To chyba najpiękniejsza definicja tej modlitwy.

Odmawiając Różaniec, próbujemy wejść w pamięć Maryi. Pytamy ją niejako: jak zapamiętałaś Betlejem? Co widziałaś w Kanie? Co czułaś, gdy dwunastoletni Jezus zaginął? Jak patrzyłaś na Niego pod krzyżem? Jak wyglądało spotkanie po zmartwychwstaniu? I potem przez dziesięć „Zdrowaś Maryjo" zostajemy przy tej jednej scenie.

Teologia pewnej babci

W latach 80. mieszkałem pięć lat w Tucumán, na północy Argentyny. Pewien doświadczony duszpasterz opowiedział mi historię, która została mi w pamięci. Od czasu do czasu docierał wysoko w Andy, do niewielkiej miejscowości, gdzie Msza św. była rzadkością. Kiedy spowiadał i przygotowywał się do Mszy, ludzie odmawiali Różaniec – wszystkie części. Skoro szli do kościoła kilka godzin, pobyt w nim nie mógł przecież trwać krócej.

Różaniec prowadziła starsza kobieta, Indianka albo Metyska, miejscowa babunia. Przy każdej „Zdrowaś Maryjo" dodawała kilka własnych słów – za każdym razem innych i związanych z daną tajemnicą. Jakby nie powtarzała formuł, lecz patrzyła na wydarzenia Ewangelii i przeżywała je razem z Maryją. Ów ksiądz, choć miał za sobą lata studiów i pracy duszpasterskiej, mówił, że słuchał jej ze zdumieniem. Prosta kobieta gdzieś wysoko w Andach uczyła go kontemplacji.

Przypomina się myśl św. Tomasza z Akwinu: prosta staruszka, która dzięki wierze zna tajemnicę wcielenia i Trójcy Świętej, wie o Bogu więcej niż najwięksi pogańscy filozofowie. Może z Różańcem jest podobnie. Można znać jego historię i teologię, a jednak wciąż uczyć się od naszych babć prostoty, cierpliwości i wierności.

Obyśmy mieli trochę takiej pobożności babci, w której każda „zdrowaśka" rozpala kontemplację.

Autor jest kapłanem prałatury Opus Dei, odpowiedzialnym za działalność prałatury w dziewięciu krajach Europy

redakcja@idziemy.com.pl

eprasa.pl a00e2c34bc

fot. Magnific/Mateus-Andre

KAMIEŃ ODRZUCONY

Dzisiejsze Słowo to kontynuacja zeszłotygodniowej przypowieści o dwóch synach. Pan Jezus w dalszym ciągu rozmawia z uczonymi w Piśmie. Opowiada im przypowieść o winnicy i jej zarządcach. Posługuje się obrazem dobrze znanym swoim rozmówcom. Już prorok Izajasz podawał alegorię Izraela jako winnicy, której gospodarzem jest Bóg. Chrystus wprowadza do tej przypowieści nowych bohaterów: rolników. Zarządzali oni winnicą podczas nieobecności gospodarza i byli zobowiązani przekazywać mu część plonów.

Rolnicy opisywani przez Jezusa nie dość, że nie dzielą się plonami, to jeszcze wyrządzają krzywdę sługom, których posyła gospodarz. I to nie byle jaką krzywdę. Biją, zabijają i torturują. Czynią to wielokrotnie.

W końcu gospodarz posyła swojego syna. Takie zachowanie może wydawać się nam naiwne. Święty Jan Chryzostom, komentując ten fragment, stwierdza, że gospodarz nie tyle liczy na opamiętanie się rolników, ile jest w zasadzie pewien, iż zabiją również jego syna. Wysyłając go, uznaje ogrom krzywd wyrządzonych przez najemców winnicy. Mówiąc zaś „uszanują", ma na myśli ofiarę, którą złoży syn… Trudne do zrozumienia słowa wyjaśnia nieco to, o czym na końcu wspomina Chrystus: *Ten właśnie kamień, który odrzucili budujący, stał się głowicą węgła. Pan to sprawił, i jest cudem w naszych oczach.* To nie będzie zwyczajna śmierć, ofiara bez konsekwencji. Odrzucony i zabity syn staje się głowicą węgła…

Nienawiść, jaką zapałali do Pana Jezusa uczeni i starsi ludu, brała się m.in. z takich przypowieści. To znaczy, że było dla nich jasne, w jakiej roli w danej opowieści obsadza ich Pan Jezus. Przejęli zarządzanie winnicą, odrzucali sługi gospodarza, czyli proroków, a na koniec sami wydali na siebie wyrok – nędzników marnie wytraci, a winnicę odda w dzierżawę innym rolnikom.

Musimy zwrócić uwagę również na to, jak w tej przypowieści Pan Jezus mówi o sobie samym. Nawiązuje do ofiary, którą przyszedł złożyć ze swojego życia. Z pewnością zrobiło to na uczniach duże wrażenie po Jego śmierci. Zapewne przypomnieli sobie wtedy te słowa, bo wiemy, że początkowo, gdy mówił, czego dokona w Jerozolimie, niczego nie rozumieli.

ks. Jarosław Bordiuk
Autor jest kapłanem diecezji warszawsko-praskiej, wikariuszem w parafii św. Marka Ewangelisty na Targówku w Warszawie, prowadzi kanał na YouTube „Pod koloratką"

XXVII NIEDZIELA ZWYKŁA

4 października 2026

Czytanie z Księgi proroka Izajasza
5, 1-7

Chcę zaśpiewać memu Przyjacielowi pieśń o Jego miłości ku swojej winnicy! Przyjaciel mój miał winnicę na żyznym pagórku. Otóż okopał ją i oczyścił z kamieni, i zasadził w niej szlachetną winorośl; pośrodku niej zbudował wieżę, także i tłocznię w niej wykuł. I spodziewał się, że wyda winogrona, lecz ona cierpkie wydała jagody. „Teraz więc, o mieszkańcy Jeruzalem i mężowie z Judy, rozsądźcie, proszę, między Mną a między winnicą moją. Co jeszcze miałem uczynić winnicy mojej, a nie uczyniłem w niej? Czemu, gdy czekałem, by winogrona wydała, ona cierpkie dała jagody? Więc dobrze! Pokażę wam, co uczynię winnicy mojej: rozbiorę jej żywopłot, by ją rozgrabiono; rozwalę jej ogrodzenie, by ją stratowano. Zamienię ją w pustynię, nie będzie przycinana ni plewiona, tak iż wzejdą osty i ciernie. Chmurom zakażę spuszczać na nią deszcz". Otóż winnicą Pana Zastępów jest dom Izraela, a ludzie z Judy szczepem Jego wybranym. Oczekiwał On tam sprawiedliwości, a oto rozlew krwi, i prawowierności, a oto krzyk grozy.

Psalm responsoryjny
80, 9. 12-16. 19-20

Refren: Winnicą Pana jest dom Izraela.

Przeniosłeś winorośl z Egiptu
i zasadziłeś ją, wygnawszy pogan.
Rozpostarła swe pędy aż do Morza,
aż do Rzeki swe latorośle.

Dlaczego zburzyłeś jej ogrodzenie
i każdy przechodzień zrywa jej grona?
Niszczy ją dzik leśny
i obgryzają polne zwierzęta.

Powróć, Boże Zastępów,
wejrzyj z nieba, spójrz i nawiedź tę winorośl.
I chroń to, co zasadziła Twoja prawica,
latorośl, którą umocniłeś dla siebie.

Już więcej nie odwrócimy się od Ciebie,
daj nam nowe życie, a będziemy Cię chwalili.
Odnów nas, Panie, Boże Zastępów,
i rozjaśnij nad nami swoje oblicze,
a będziemy zbawieni.

Czytanie z Listu św. Pawła Apostoła do Filipian
4, 6-9

Bracia: O nic się już nie martwcie, ale w każdej sprawie wasze prośby przedstawiajcie Bogu w modlitwie i błaganiu z dziękczynieniem. A pokój Boży, który przewyższa wszelki umysł, będzie strzegł waszych serc i myśli w Chrystusie Jezusie. Na koniec, bracia, wszystko, co jest prawdziwe, co godne, co sprawiedliwe, co czyste, co miłe, co zasługuje na uznanie: jeśli jest jakąś cnotą i czynem chwalebnym

eprasa.pl a00e2c34bc

– to bierzcie pod rozwagę. Czyńcie to, czego się nauczyliście, co przejęliście, co usłyszeliście i co zobaczyliście u mnie, a Bóg pokoju będzie z wami.

Aklamacja przed Ewangelią: Alleluja, alleluja, alleluja.
Nie wy Mnie wybraliście, ale Ja was wybrałem,
abyście szli i owoc przynosili.

Słowa Ewangelii według św. Mateusza
21, 33-43
Jezus powiedział do arcykapłanów i starszych ludu: „Posłuchajcie innej przypowieści. Był pewien gospodarz, który założył winnicę. Otoczył ją murem, wykopał w niej tłocznie, zbudował wieżę, w końcu oddał ją w dzierżawę rolnikom i wyjechał. Gdy nadszedł czas zbiorów, posłał swoje sługi do rolników, by odebrali plon jemu należny. Ale rolnicy chwycili jego sługi i jednego obili, drugiego zabili, trzeciego zaś ukamienowali. Wtedy posłał inne sługi, więcej niż za pierwszym razem, lecz i z nimi tak samo postąpili. W końcu posłał do nich swego syna, tak sobie myśląc: «Uszanują mojego syna». Lecz rolnicy, zobaczywszy syna, mówili do siebie: «To jest dziedzic; chodźcie, zabijmy go, a posiądziemy jego dziedzictwo». Chwyciwszy go, wyrzucili z winnicy i zabili. Kiedy więc właściciel winnicy przyjdzie, co uczyni z owymi rolnikami?”. Rzekli Mu: „Nędzników marnie wytraci, a winnicę odda w dzierżawę innym rolnikom, takim, którzy mu będą oddawali plon we właściwej porze”. Jezus im rzekł: „Czy nigdy nie czytaliście w Piśmie: «Ten właśnie kamień, który odrzucili budujący, stał się głowicą węgła. Pan to sprawił i jest cudem w naszych oczach». Dlatego powiadam wam: Królestwo Boże będzie wam zabrane, a dane narodowi, który wyda jego owoce”.

Kalendarium liturgiczne

Poniedziałek, 5 października
Wspomnienie św. Faustyny Kowalskiej, dziewicy, lub rocznica poświęcenia bazyliki katedralnej we Włocławku (w diecezji włocławskiej)
Ga 1, 6-12; Ps 111, 1b-2. 7-10c; Łk 10, 25-37
Wtorek, 6 października
Dzień powszedni albo wspomnienie św. Brunona, prezbitera
Ga 1, 13-24; Ps 139, 1b-3. 13-15; Łk 10, 38-42
Środa, 7 października
Wspomnienie Najświętszej Maryi Panny Różańcowej
Ga 2, 1-2. 7-14; Ps 117, 1b-2; Łk 11, 1-4
Czwartek, 8 października
Ga 3, 1-5; Łk 1, 69-75; Łk 11, 5-13
Piątek, 9 października
Dzień powszedni albo wspomnienie świętych męczenników Dionizego, biskupa, i Towarzyszy, albo wspomnienie św. Jana Leonardiego, prezbitera
Ga 3, 7-14; Ps 111, 1b-6; Łk 11, 15-26
Sobota, 10 października
Dzień powszedni albo (w archidiecezji warszawskiej) wspomnienie bł. Marii Angeli Truszkowskiej, dziewicy
Ga 3, 22-29; Ps 105, 2-7; Łk 11, 27-28

Z NAUCZANIA PAPIEŻA LEONA XIV

fot. PAP/EPA/Vatican Media Handout

APEL O RÓŻANIEC W INTENCJI POKOJU

Zachęcam wszystkich wiernych i wszystkie wspólnoty chrześcijańskie, aby w nadchodzącym miesiącu październiku odmawiali Różaniec Święty w szczególnej intencji ustania wojen i nastania pokoju między ludami pozostającymi w konflikcie. Niech tej modlitwie towarzyszą konkretne uczynki pokuty i miłosierdzia oraz zobowiązanie do nieustannego wspierania dialogu i pojednania.

Przed modlitwą „Anioł Pański” w Lourdes, 27 września

BÓG ODPOWIEDZIĄ NA PRAGNIENIA CZŁOWIEKA

Człowiek jest w gruncie rzeczy istotą, która pragnie, a tę wewnętrzną pustkę może wypełnić jedynie Bóg. Tak, bracia i siostry, Jezus Chrystus, Dobry Pasterz, prowadzi nas, jak pasterz swoje owce, ku źródłu szczęścia i pokoju. Każdego i każdą z nas zna po imieniu. Nie są Mu obce nasze tajemnice, zamiary ani słabości. Przenika głębię naszych serc. Oddał za nas swoje życie i nadal daje nam je w sakramentach.

Z homilii podczas Mszy św. w Paryżu, 26 września

JAK PRZEŻYWAĆ CIERPIENIE

Przypomnienie naszej Matki o obowiązku modlitwy i nawrócenia napełnia nas wielką nadzieją, ponieważ wskazuje nam sposób, w jaki możemy zmieniać bieg wydarzeń: tym sposobem jest zjednoczenie się z męką Chrystusa. Drodzy chorzy, tak licznie zgromadzeni w Lourdes, wy, którzy znacie cierpienie, możecie przeżywać swoje udręki i ból w duchu ofiary, włączając się w ten proces odkupienia, którego świat tak bardzo potrzebuje. W tym sensie naprawdę jesteście w sercu Kościoła, a wasza rola jest niezastąpiona.

Z homilii podczas Mszy św. w Lourdes, 27 września

UŚWIĘCANIE CODZIENNEJ PRACY

Aby spotkać Boga, człowiek nie musi porzucać ziemskich zajęć, lecz może w pełni realizować swoje powołanie, dobrze wykonując codzienną pracę i ją uświęcając. Chrześcijanie, podobnie jak wszyscy inni, uczestniczą w budowaniu miasta ludzi, mając na względzie ostateczny cel wszystkich rzeczy i spotkanie z Bogiem. O tym ostatecznym celu przypominają także tym, z którymi dzielą przygodę postępu, nauki i życia.

Podczas audiencji ogólnej, 23 września

DO POLAKÓW

W tych dniach na Jasnej Górze na dorocznej pielgrzymce gromadzą się małżeństwa i rodziny. Towarzyszy im hasło: „Małżeństwo rodzi życie”. Niech modlitwa i dzielenie się słowem Bożym umacniają wiarę małżonków, by wielkodusznie współpracowali ze Stwórcą w przekazywaniu życia i wartości chrześcijańskich w tej szczególnej wspólnocie, jaką jest rodzina.

Podczas audiencji ogólnej, 23 września

eprasa.pl a00e2c34bc

Czterdzieści minut po północy z 5 na 6 października 1971 r. śpiącym Opolem wstrząsnęła potężna eksplozja. W powietrze wyleciała aula miejscowej Wyższej Szkoły Pedagogicznej, zapadła się podłoga, uszkodzony został dach, zniszczeniu uległy także sąsiednie pomieszczenia. Nikt jednak nie zginął ani nie został ranny.

Wybuch sprzeciwu

Jan Józef Kasprzyk

Nie był to przypadek. Jerzy Kowalczyk, który przygotował i uruchomił ładunek, upewnił się wcześniej, że w auli i jej pobliżu nie ma ludzi. Dzień później w auli miały się odbyć uroczyste obchody święta Milicji Obywatelskiej i Służby Bezpieczeństwa PRL, podczas których planowano uhonorować funkcjonariuszy uczestniczących w tłumieniu robotniczych protestów na Wybrzeżu w grudniu 1970 r.

fot. Pomuchelskopp/ Wikipedia

Bracia Kowalczykowie (w środku i z lewej) w Gdańsku, 2010 r.

Droga do sprzeciwu

Bezkarność ludzi odpowiedzialnych za grudniową masakrę na Wybrzeżu była nie do przyjęcia dla dwóch braci: Jerzego i Ryszarda Kowalczyków. Starszy Ryszard ukończył fizykę w opolskiej Wyższej Szkole Pedagogicznej i pozostał na uczelni jako pracownik naukowy, gdzie uzyskał doktorat. Młodszy o pięć lat Jerzy pracował na tej samej uczelni jako pracownik techniczny. Miał wyjątkowe zainteresowania konstruktorskie i pirotechniczne: zbudował wykrywacz metalu, wyszukiwał pozostałe po wojnie niewybuchy i pozyskiwał z nich trotyl. Niechęć Jerzego do komunistycznego systemu dojrzewała już wcześniej, a wpływ na nią wywarły wydarzenia Marca 1968 r. i udział wojsk Układu Warszawskiego w krwawym zdławieniu Praskiej Wiosny. Kowalczykowie znali komunistyczny terror także z rodzinnej historii: ich krewny, Stanisław Kowalczyk ps. „Baśka", żołnierz WiN, został w 1952 r. zamordowany w więzieniu przy Rakowieckiej w Warszawie.

Historia braci Kowalczyków nie jest łatwą opowieścią, bo granica między polityczną demonstracją a tragedią bywa bardzo cienka.

Jerzy gromadził materiały wybuchowe i rozważał przeprowadzenie spektakularnej akcji przeciw symbolom komunistycznego państwa. Grudzień 1970 r. nadał jego buntowi nowy sens. Czarę goryczy przepełniła wiadomość, że wśród honorowych gości będzie komendant MO w Opolu ppłk Julian Urantówka, który w grudniu 1970 r. kierował aparatem milicyjnym w Szczecinie, gdzie od kul zginęło 16 osób.

Noc eksplozji

Przygotowania trwały tygodniami, przy czym rola obu braci nie była jednakowa. Bezpośrednim wykonawcą był Jerzy – to on gromadził materiał wybuchowy, przygotował akcję i ostatecznie uruchomił ładunek, a Ryszard udzielał mu pomocy technicznej, choć jego stosunek do planowanej akcji nie był tak jednoznaczny jak u młodszego brata. Jerzy natomiast przywiązywał zasadniczą wagę do tego, aby eksplozja nie spowodowała ofiar. Dlatego nocą z 5 na 6 października dokładnie sprawdził, czy w budynku nikt nie pozostał, a gdy miał już pewność, wywołał eksplozję. Aula została zniszczona i akademia ku czci „czerwonej bezpieki" nie mogła odbyć się w zaplanowanym miejscu.

Było to spektakularne upokorzenie aparatu bezpieczeństwa, który chciał uchodzić za wszechwładny. Rozpoczęła się gigantyczna operacja śledcza pod kryptonimem „Mrowisko". Przesłuchano niemal 600 osób, uruchomiono tajnych współpracowników i założono podsłuchy. Jeden z nich SB zainstalowała w mieszkaniu Kowalczyków. Odegrał on ważną rolę w ich rozpracowaniu. Bracia rozmawiali ostrożnie, często półsłówkami, lecz funkcjonariusze potrafili połączyć fragmenty rozmów z innymi poszlakami. 29 lutego 1972 r. obaj zostali zatrzymani, a po kilku miesiącach śledztwa rozpoczął się proces.

Manifestacja antyustrojowa

Jerzy nie wypierał się wysadzenia auli. Wyjaśniając swoje motywy, określił akcję jako „manifestację antyustrojową". Komunistyczny wymiar sprawiedliwości używał jednak zupełnie innego języka. W wyroku zapisano, że Jerzy działał „w celu wrogim Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej oraz w celu osłabienia władzy ludowej i wywołania zaburzeń". W tych sformułowaniach zawiera się cały dramat procesu. Dla oskarżonego był to protest przeciw systemowi, dla komunistów sam sprzeciw był zbrodnią przeciw państwu. Dlatego prokuratorzy zażądali dla obu braci kary śmierci. 8 września 1972 r. zapadł wyrok: Jerzy Kowalczyk został skazany na śmierć, Ryszard Kowalczyk – na 25 lat więzienia.

eprasa.pl a00e2c34bc

fot. Archiwum Głównego Uniwersytetu Opolskiego, domena publiczna

Skutki wybuchu w auli WSP w Opolu

Rozpoczęła się wtedy wielka akcja społeczna w obronie Jerzego, nad którym zawisła realna groźba wykonania kary śmierci. Pod petycjami do władz PRL podpisało się ok. 6 tys. osób ze świata nauki, kultury i Kościoła. Protestowano również na Zachodzie. Pod wpływem narastającej presji Rada Państwa skorzystała z prawa łaski, zamieniając Jerzemu karę śmierci na 25 lat więzienia. Z biegiem lat sprawa stała się jednym z symboli walki o więźniów politycznych. W czasach „Solidarności" pojawiały się transparenty: „Uwolnić braci Kowalczyków", organizowano protesty i głodówki, a o braci upominała się opozycja. Ryszard wyszedł warunkowo na wolność w sierpniu 1983 r., a Jerzy dwa lata później.

Dopiero w 2001 r. ówczesny minister sprawiedliwości prof. Lech Kaczyński wniósł na korzyść braci kasację od komunistycznego wyroku. Jednak 8 stycznia 2002 r. Sąd Najwyższy ją oddalił. Symboliczne zadośćuczynienie przyszło wiele lat później: w 2016 r. prezydent Andrzej Duda odznaczył obu braci Krzyżami Kawalerskimi Orderu Odrodzenia Polski. Odbierając na rok przed śmiercią odznaczenie, Ryszard Kowalczyk powiedział: „Całe nasze dorosłe życie walczyliśmy, szczególnie brat Jerzy, z totalitarną władzą, nie licząc na jakiekolwiek uznanie. Uważaliśmy tę walkę za naszą powinność".

Historia braci Kowalczyków nie jest łatwą opowieścią, bo granica pomiędzy polityczną demonstracją a tragedią bywa bardzo cienka. Warto jeszcze raz przypomnieć, że Jerzy Kowalczyk miał możliwość doprowadzenia do eksplozji w czasie, gdy aula byłaby pełna ludzi. Jednak tego nie zrobił. Dlatego najważniejszym obrazem tej historii pozostaje dla mnie zestawienie dwóch scen. Grudzień 1970 r. – na ulicach miast Wybrzeża padają strzały, leje się krew i giną ludzie, bo komunistyczne państwo używa broni przeciw własnym obywatelom. Październik 1971 r. – pusta aula w Opolu, zdeterminowany człowiek sprawdza, czy nie pozostał w niej nikt, i dopiero potem detonuje ładunek. Państwo skierowało broń przeciw ludziom, a Kowalczykowie skierowali ją przeciw symbolowi państwa komunistycznego. Ich czyn był więc przede wszystkim krzykiem sprzeciwu wobec systemu, który chciał, aby o zabitych zapomniano. Huk eksplozji w Opolu przerwał tę ciszę, którą komunistyczna władza brała często za zgodę.

Autor jest historykiem, doradcą prezydenta RP, w latach 2016–2024 był szefem Urzędu do spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych

redakcja@idziemy.com.pl

O nazwach roślin związanych z czasem

dr hab. Tomasz Korpysz

Niedawno rozpoczęła się jesień i ta zmiana pór roku zainspirowała mnie do przyjrzenia się nazwom roślin zawierającym różnego rodzaju określenia miar czasu. Jak wynika m.in. z badań prof. Alicji Nowakowskiej, takich nazw – zarówno oficjalnych, botanicznych, jak i nieoficjalnych: potocznych i ludowych – jest zaskakująco dużo. Oto kilka ich grup.

Istnieją nazwy, które podkreślają to, czy dana roślina jest roczna, czy też dwu- lub wieloletnia. Można tu przywołać następujące przykłady: *czerwiec roczny*, *wiechlina roczna*, *życica roczna*, *pępawa dwuletnia* czy *wiesiołek dwuletni*. Aby podkreślić to, że dana roślina jest byliną, stosuje się niekiedy także przymiotnik *trwały*, np.: *czerwiec trwały*, *stokrotka trwała*.

Kolejna ciekawa grupa to nazwy wydobywające bardzo istotną w naszym klimacie cechę roślin, czyli to, że są one zimozielone. Oto kilka przykładów: *zimorost*, *zimostka*, *zimoziół północny*. Z zimą kojarzy się, oczywiście, śnieg. Okazuje się, że i jego określenie znalazło się w kilku nazwach roślin, np. *śnieżyca* czy *przebiśnieg*.

Odwołania do zimy są jednak – z oczywistych względów – rzadkie, znacznie częściej w nazwach roślin występuje przymiotnik *wiosenny*: *groszek wiosenny*, *krokus wiosenny*, *miłek wiosenny*, *szafran wiosenny*. Czasem pojawiają się też przymiotniki utworzone od pozostałych pór roku, np. *lewkonia letnia*, *miłek letni*, *zimowit jesienny*.

Poza porami roku w niektórych nazwach roślin używa się także nazw miesięcy lub utworzonych od nich derywatów. Można tu przywołać chociażby następujące określenia: *konwalia majowa*, *majówka*, *wiosnówka pospolita*, *grudnik*.

Przede wszystkim nieoficjalne nazwy roślin dość często odwołują się do kalendarza liturgicznego, czyli do określeń świąt i uroczystości, a zwłaszcza do świętych patronów. Dzień przesilenia letniego (24 czerwca) od imienia patrona, czyli św. Jana, stał się motywacją do powstania m.in. nazw: *babka świętojańska*, *świętojańskie ziele*, *żyto świętojańskie*. Z kolei wspomnienia św. Michała (29 września) i św. Marcina (11 listopada) utrwalone zostały w ludowych nazwach kwiatów: *marcinki* i *michałki*. Mniej znane są *batożki św. Piotra*/*Piotrowe batogi* – ludowe określenia cykorii podróżnika czy *benedykt*/*benedykta* – gwarowa nazwa kuklika pospolitego.

W polszczyźnie można odnaleźć także nazwy odwołujące się do pory dnia: *nocnik*, *nocnica*, *nocna świeca*, *nocna ozdoba*, *wieczernik* czy *wieczorki*. Czasem wskazują one na nietypowy czas kwitnięcia, czasem jednak mają inną motywację, np. *północnik* i *nocne ziele* swoje nazwy wzięły od tego, że wywar z tych roślin w medycynie ludowej stosowano jako środek nasenny.

eprasa.pl a00e2c34bc

fot. Joanna Lenkiewicz

Mrożenie z pomyślunkiem

Joanna Lenkiewicz

To będzie ostatni odcinek w serii batch cookingu. Sosy, ale nie tylko. Pracując w gastronomii, zauważam mocny popyt, co generuje podaż, na produkty półgotowe. Można kupić obraną cebulę, marchewkę, ziemniaki i inne warzywa korzenne, pokrojone w plastry pieczarki, nie wspomnę o obranym czosnku. Lista mogłaby być naprawdę bardzo długa. Widać, że restauratorzy, technolodzy stołówek zbiorowego żywienia mają do dyspozycji dużą gamę przygotowanych półproduktów. Pewnie zapytają Państwo, czy zdrowych. Nie potrafię jasno odpowiedzieć. Wiem tylko, że normy związane z żywnością są dość restrykcyjnie regulowane i kontrolowane. Jednak w domowej kuchni możemy zapewnić rodzinie trochę więcej szczegółów zdrowotnych.

Kolejnym ciekawym produktem nadającym się do przygotowania w większej ilości za jednym razem jest sos pomidorowy. Ugotowany sos rozlewamy na tacki lub pojemniki, tak aby powstał 2-, 3-centymetrowy prostokąt. Szybko chłodzimy, np. układając na zamrożone żele chłodzące lub po prostu kostki lodu, następnie mrozimy. Kiedy już jest zamrożony, całkowicie przekładamy do strunowych woreczków, wcześniej opisanych. Przypominam: co to jest za produkt, kiedy był przygotowany, jaka jest jego ilość i np. alergeny, jeśli ta informacja ma sens w przypadku naszej rodziny. Sos pomidorowy, 23.09., 300 g, b/cebuli. Drugi produkt to np. bulion warzywny lub mięsny. Postępujemy w ten sam sposób.

Inna ciekawa propozycja to przesmażone pieczarki do wykorzystania np. na zupę pieczarkową, zapiekanki, pizzę czy sos pieczarkowy do mięsa. Kolejne produkty to por i cebula. Kroimy cebulę bądź por, podduszamy na bardzo wolnym ogniu, rozkładamy na tacki lub do pojemników, określając na wstępie ilość, mrozimy i następnie pakujemy do worków strunowych lub pakujemy próżniowo. Minus jest taki, że zapach cebuli lub pora jest dość intensywny i lepiej, by w czasie zamrażania nie było w zamrażarce słodkich produktów typu ciasta czy surowe herbatniki. W takim przypadku można wystudzoną cebulę od razu zapakować do woreczka, dobrze opisać (można nawet zaznaczyć, do jakiej potrawy była przygotowana) i zamrozić na płasko.

I tu dochodzimy do *clou*, dlaczego warto mrozić rzeczy na płasko. Oszczędzamy w ten sposób dużo miejsca. Zapakowane sosy, bulion czy cebulę można umieścić w dużym pojemniku jak książki. Prawda, że genialne?

Autorka jest specjalistką usług hotelarsko-gastronomicznych

KRZYŻÓWKA Z HASŁEM

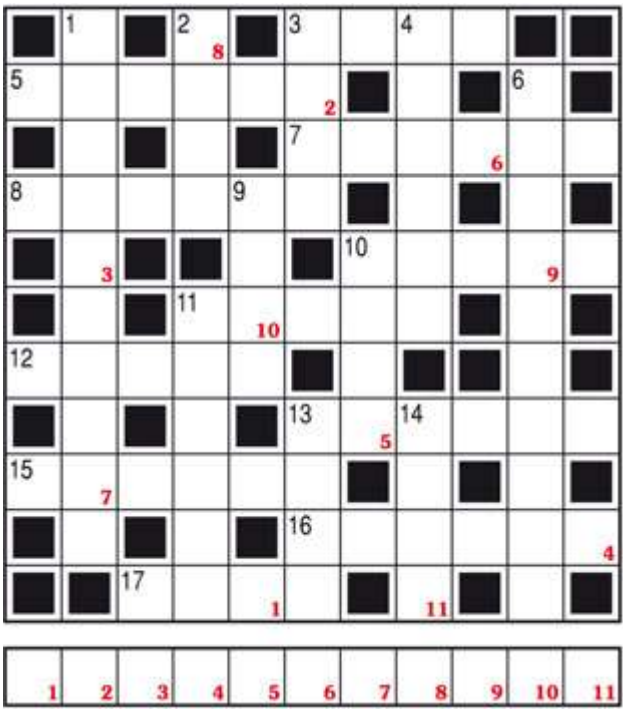

Litery z pól ponumerowanych dodatkowo od 1 do 11 utworzą rozwiązanie

POZIOMO:

3) okaz zdrowia z nóżką
5) śledzi w bród
7) Panorama Racławicka
8) żółte morze na Czarnym Lądzie
10) w tył!
11) dyscyplina z danami
12) niejedna w wannie z hydromasażem
13) … Zagłoba
15) katoda, sześć siatek i anoda
16) gdera i gdera
17) piła w morzu

PIONOWO:

1) dziewczynka z Torunia
2) toczy się po stole pokrytym zielonym suknem
3) wokół płótna lub w tańcu towarzyskim
4) korony nie zdejmie
6) droga droga
9) herbaciana lub wiatrów
10) stawia piece kaflowe
11) spodnie bez serc
13) zielona wysepka na morzu piasku
14) do góry!

Rozwiązania prosimy nadsyłać do 16 października na adres: sekretariat@idziemy.com.pl
Wylosowanych autorów poprawnych odpowiedzi nagrodzimy książkami

eprasa.pl a00e2c34bc

Idziemy z Panem Jezusem

Ostatnia Wieczerza

Zbliżała się Pascha, wielkie żydowskie święto, które obchodzono na pamiątkę wyjścia Izraelitów z Egiptu. W czwartek Jezus poprosił uczniów, żeby przygotowali wieczerzę, czyli świąteczną kolację. Wiedział, że będzie to ich ostatni wspólnie zjedzony posiłek. Tego samego wieczoru Judasz miał Go zdradzić i Jezus miał zostać uwięziony…

Dopóki jednak Jezus był jeszcze z uczniami, zrobił coś nietypowego. Umył Apostołom nogi, brudne po całym dniu chodzenia w sandałach. Później przykazał im, żeby się nawzajem kochali tak, jak On ich kocha. Wreszcie podzielił między uczniów chleb i wino, mówiąc, że to jest Jego Ciało i Krew, i poprosił, żeby jedli i pili je na Jego pamiątkę.

Wiesz, co się wtedy wydarzyło? Ostatnia Wieczerza, a jednocześnie pierwsza Eucharystia, pierwsza Msza św.

Poczuj, pomyśl, porozmawiaj

Czy lubisz spotykać się ze swoimi bliskimi przy stole, podczas wspólnego posiłku? Dlaczego?

Co mógł oznaczać gest umycia nóg Apostołom przez Jezusa?

Jakie widzisz podobieństwa między Ostatnią Wieczerzą a Mszą św.?

Modlitwa

Dobry Boże, nasz Ojcze, proszę Cię, aby moja rodzina stanowiła jedno.

Panie Jezu, naucz mnie tak kochać siebie i innych ludzi, jak Ty mnie kochasz.

Dziękuję Ci, że zostałeś wśród nas w sakramencie Eucharystii, że jesteś prawdziwie obecny pod postacią chleba i wina.

ZESKANUJ, aby zobaczyć dodatkowe materiały dla dzieci

Tekst: **LIDIA MOLAK – opowiadanie pochodzi z książki „Pierwsza Biblia mojego dziecka", Edycja Świętego Pawła, 2011**

Ilustracja i opracowanie graficzne: **ULA MARZEC**

eprasa.pl a00e2c34bc

fot. Pap/Darek Delmanowicz

Siatkarze reprezentacji Polski po zdobyciu złotego medalu Mistrzostw Europy, 26 września

Dwa światy

Mariusz Jankowski

Jest tak od dawna i w sumie nie powinienem się temu dziwić. Są to, jeśli chodzi o wyniki, dwa światy. Jakie? W jednej rzeczywistości jesteśmy absolutną potęgą, a w drugiej rok po roku nasza pozycja słabnie. Kadra siatkarzy co rusz daje nam powody do dumy. Za to piłkarskiej reprezentacji świat odjeżdża w takim tempie, że strach się bać.

Pod siatką biało-czerwoni znów pokazali klasę. W Mistrzostwach Europy chwilami grali jak natchnieni. Ich występy oglądało się z ogromną przyjemnością. Nikt nie ma chyba wątpliwości, że od lat mamy drużynę wybitną. Zresztą fakty mówią same za siebie. Polacy już po raz jedenasty z rzędu awansowali do najlepszej czwórki poważnego międzynarodowego turnieju. Czapki z głów, panowie! Co zrobiło na mnie największe wrażenie? Chyba fakt, że siatkarze Nikoli Grbicia niektóre spotkania wygrywali w sposób godny mistrzów. Z boku wyglądało to tak, jakby wcale nie dokonywali rzeczy wielkich, tylko spędzali kolejny dzień w siatkarskim „biurze". W myśl zasady: jest zadanie, trzeba je wykonać, uśmiechnąć się i iść dalej. I dzięki temu wszyscy polscy fani siatkówki uśmiechali się w trakcie Mistrzostw Europy bardzo często.

Nawet gdy przychodziły trudniejsze momenty, biało-czerwoni radzili sobie z nimi w imponujący sposób. Na przykład w półfinale ze Słowenią nie wszystko wyglądało tak jak powinno, a mimo to nasza reprezentacja wygrała ten mecz pewnie. Bez straty seta. Właśnie w takich chwilach poznaje się klasę zespołu.

W finale, będącym wielkim rewanżem za mecz o złoto ostatnich igrzysk olimpijskich, Polacy mierzyli się z Francuzami. To było starcie dwóch godnych siebie rywali. Równie istotne jest coś jeszcze. Przed takim meczem jedno zawsze jest oczywiste – każdy wynik jest możliwy, gdyż naprzeciwko siebie stają klasowe drużyny. I o zwycięstwie jednych czy drugich mogą decydować detale. Polacy w decydującym spotkaniu zagrali znakomicie, w fantastycznym stylu zrewanżowali się za porażkę w finale paryskich igrzysk. Ich siłą znów była zespołowość. Czuć było, iż w tej drużynie obowiązuje zasada „jeden za wszystkich, wszyscy za jednego". Mamy reprezentację, która (wiem, brzmi to bardzo górnolotnie) chwilami ociera się o ideał.

> **Pod względem sportowej jakości nasze drużyny narodowe: siatkarską i piłkarską, dzieli coraz większa przepaść.**

Dla piłkarzy Jana Urbana udane występy w Lidze Narodów powinny być kluczem do łatwiejszych eliminacji najbliższego Euro. Problem w tym, że nasza kadra nie prezentuje się tej jesieni zbyt dobrze. Oglądając z trybun Stadionu Narodowego mecz z Bośnią i Hercegowiną, chwilami miałem wrażenie, iż piłka Polakom zwyczajnie przeszkadzała. Pierwsza połowa była po prostu bardzo słaba w naszym wykonaniu, po przerwie było nieco lepiej, ale niepokój pozostał. Na dziś nie mamy bowiem drużyny, o której można powiedzieć zbyt wiele dobrego. To jest naprawdę świat, którego nie chce się za często oglądać. Chyba żaden fan, zasiadając do kibicowania futbolowej reprezentacji, nie może powiedzieć, że robi to z przyjemnością i nadzieją na wielki sukces. Pod względem sportowej jakości nasze drużyny narodowe: siatkarską i piłkarską, dzieli coraz większa przepaść. I boję się, że będzie się ona coraz bardziej powiększać.

Autor jest dziennikarzem TVP Sport od 2008 r., wcześniej zaś Radia Warszawa, Radia Plus, TV Puls, TV 4 i Polsatu

redakcja@idziemy.com.pl

Tygodnik „Idziemy" Wydawca: Wydawnictwo Diecezji Warszawsko-Praskiej, ul. Grochowska 194/196, 04-357 Warszawa, tel.: **22 512 00 95**, www.idziemy.com.pl; Nr konta: 17 1240 1095 1111 0010 0517 2473; Redaktor naczelny: ks. Łukasz Piotrowski, Asystent kościelny: ks. Marian Raciński, Sekretarze redakcji: Barbara Stefańska, b.stefanska@idziemy.com.pl; redakcja@idziemy.com.pl, Lidia Molak, redakcja@idziemy.com.pl; Dział Warszawa i Mazowsze: Irena Świerdzewska, irena.swierdzewska@idziemy.com.pl, Magdalena Prokop-Duchnowska. Piszą dla nas: Iwona Budziak, ks. Waldemar Chrostowski, Kazimierz Dadak, ks. Kamil Falkowski, Mariusz Jankowski, Jan Józef Kasprzyk, Marta Kawalec, ks. Paweł Kłys, Piotr Kościński, Dariusz Kowalczyk SJ, ks. Marek Kruszewski, Anna Meetschen, Monika Odrobińska, Ludmiła Plitta, Jacek Salij OP, ks. Jacek Stefański, Wojciech Świątkiewicz, ks. Waldemar Turek, Łukasz Warzecha, Mirosław Winiarczyk, Marcin Zatyka, Krzysztof Ziemiec; Korekta: Karolina Mrozek; Serwis internetowy: ks. Łukasz Piotrowski, portal@idziemy.com.pl. Projekt graficzny: Joanna Złonkiewicz. Skład i łamanie: AG Zuch. Druk: Lotos-Poligrafia Warszawa. Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo do skracania i adiustacji tekstów oraz zmiany ich tytułów. Za treść ogłoszeń i reklam redakcja nie odpowiada. COPYRIGHT © Wydawnictwo Warszawsko-Praskie 2005. Wszelkie prawa zastrzeżone. Przedruk materiałów w jakiejkolwiek formie, całości lub fragmentów, nie jest możliwy bez zgody Wydawcy. Okładka: opr. graficzne Przemysław Goławski, fot. domena publiczna

eprasa.pl a00e2c34bc

Teologia Polityczna

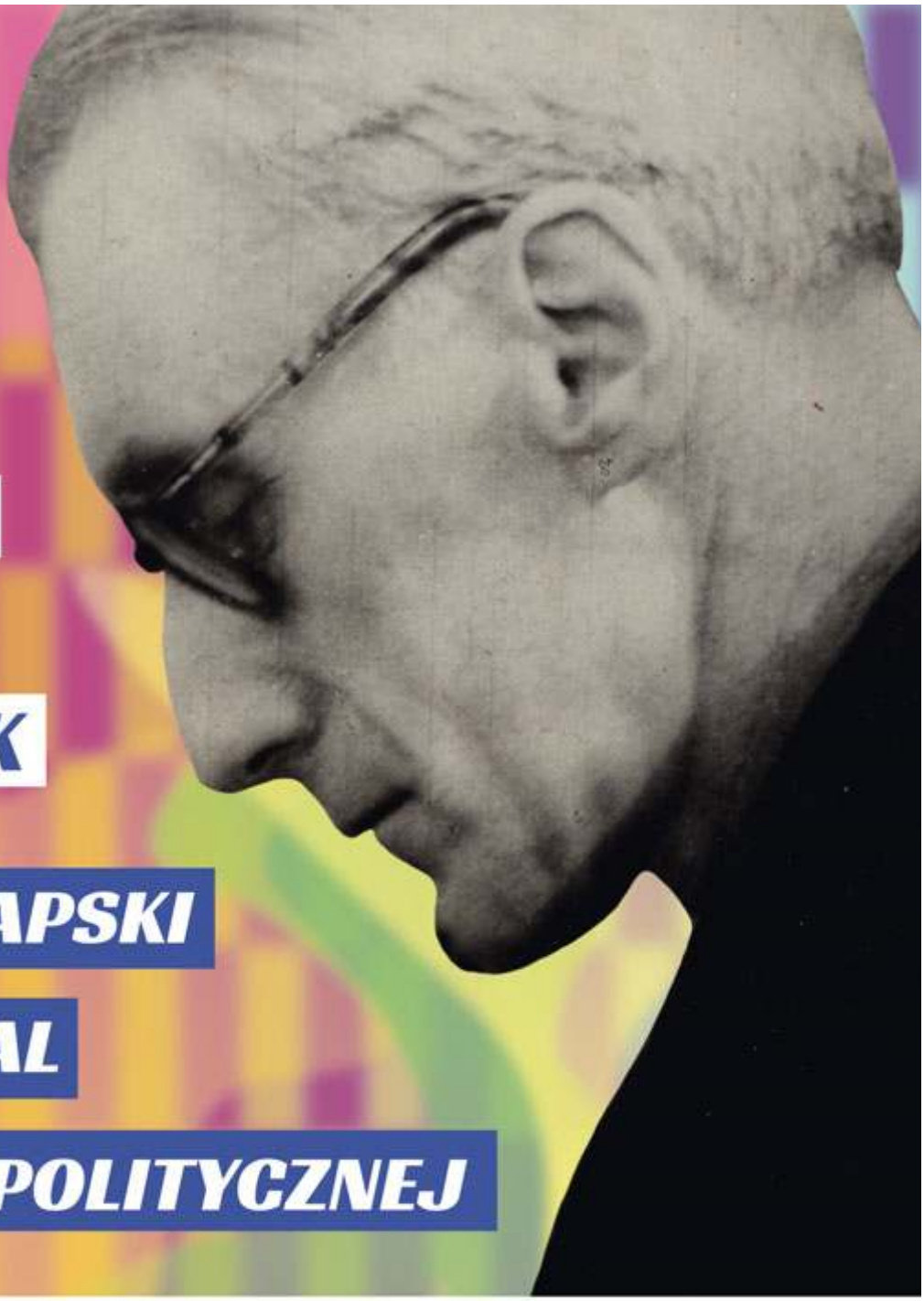

MALARZ
PISARZ
ŚWIADEK

JÓZEF CZAPSKI
X FESTIWAL
TEOLOGII POLITYCZNEJ

MALARZ
13.10.2026 // 18:00

Prowadzący:
NATALIA SZERSZEŃ
MICHAŁ STRACHOWSKI

Goście:
AGNIESZKA KOSIŃSKA
DR PIOTR BERNATOWICZ
KATARZYNA ZIEMLEWSKA

Biblioteka Główna
Województwa
Mazowieckiego //
ul. Koszykowa 26/28

WARSZTAT ILUSTRACJI
16.10.2026 // 17:30

Prowadzący:
NATALIA SZERSZEŃ
MICHAŁ STRACHOWSKI

Biblioteka Główna
Województwa
Mazowieckiego //
ul. Koszykowa 26/28

PISARZ
19.10.2026 // 18:00

Prowadzący:
NATALIA SZERSZEŃ
MIKOŁAJ RAJKOWSKI

Goście:
PROF. PAWEŁ RODAK
DR RADOSŁAW ROMANIUK
PROF. DARIUSZ GAWIN

Biblioteka Główna
Województwa
Mazowieckiego //
ul. Koszykowa 26/28

WARSZTAT FILOZOFICZNY
21.10.2026 // 18:00

Prowadzący:
TOMASZ HERBICH

Biblioteka Główna
Województwa
Mazowieckiego //
ul. Koszykowa 26/28

WYDARZENIE TOWARZYSZĄCE
17.10.2026 // 13:00

oprowadzanie kuratorskie po wystawie
„Józef Czapski – L'Humanité / Ludzkość"
DR PIOTR BERNATOWICZ

Muzeum Archidiecezji Warszawskiej //
ul. Dziekania 1 // 00-279 Warszawa

Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego
MUZEUM HISTORII POLSKI
PATRIOTYZM JUTRA
TVP KULTURA
DZIEJE.PL
idziemy
Radio Wnet

Dofinansowano ze środków Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach programu „Patriotyzm Jutra"

eprasa.pl a00e2c34bc

IX SuperFestiwal Kultur

Jeden festiwal. Wiele kultur. Jedna radość!

Za nami wyjątkowe święto sportu, kultury i smaków świata

Karczew | 27 września 2026

SPORTOWE EMOCJE
Pasja, zaangażowanie i gra fair play łączyła zawodników z różnych krajów.

KULTURA BEZ GRANIC
Barwne występy artystyczne prezentowały tradycje i talenty różnych narodów.

SMAKI ŚWIATA
Strefa kulinarna zachwycała różnorodnością smaków i była miejscem spotkań oraz rozmów.

LUDZIE, KTÓRZY TWORZĄ FESTIWAL
Uśmiechy, nowe znajomości i wzajemny szacunek — to najlepszy dowód, że różnorodność jest naszym wspólnym bogactwem.

WSPÓLNE ZWYCIĘSTWO
Sportowa rywalizacja, medale i gratulacje były pięknym zwieńczeniem pełnego emocji dnia.

RADOŚĆ I INTEGRACJA
Festiwal to przede wszystkim ludzie — otwartość, życzliwej pełni pozytywnej energii.

Boisko, scena i strefa kulinarna połączyły ludzi wielu narodowości we wspólnym świętowaniu.
Były sportowe emocje, artystyczne występy, spotkania przy stoiskach i mnóstwo dobrej energii.

Dziękujemy uczestnikom, partnerom i gościom
za wspólnie stworzoną atmosferę radości i otwartości.

LipCo Foods

SOLANO

Fundacja uskrzydlamy im. Henryka Lipki

eprasa.pl a00e2c34bc